HIERONIM KSIĄŻĘ DRUCKI-LUBECKI

BOLESŁAW ŚMIAŁY

TRAGEDYA O AKCIE PROLOGOWYM I V AKTACH

ERIZZO

TRAGEDYA W V AKTACH Z CZASÓW WZIĘCIA EUBEI (NEGROPONTU) PRZEZ TURKÓW

TOM I

WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW
KSIĘGARNIA G. GEBETHNERA I SPÓŁKI
1901

BOLESŁAW ŚMIAŁY

ERIZZO

HIERONIM KSIĄŻĘ DRUCKI-LUBECKI

BOLESŁAW ŚMIAŁY

TRAGEDYA O AKCIE PROLOGOWYM I V AKTACH

ERIZZO

TRAGEDYA W V AKTACH Z CZASÓW WZIĘCIA EUBEI (NEGROPONTU) PRZEZ TURKÓW

TOM I

WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW
KSIĘGARNIA G. GEBETHNERA I SPÓŁKI
1901

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

BOLESŁAW ŚMIAŁY

TRAGEDYA O AKCIE PROLOGOWYM I V AKTACH.

Najlepszej Macosze,

która mi drugą Matką była.

Autor.

Petersburg 1884 r.

O S O B Y:

BOLESŁAW ŚMIAŁY, król polski.
DOBROGNIEWA, jego matka.
WISŁAWA, żona.
MIESZKO, synek 10-letni.
WŁADYSŁAW HERMAN, brat królewski.
STANISŁAW SZCZEPANOWSKI, biskup krakowski.
IZIASŁAW, wielki książę kijowski.
MŚCISŁAW z Bużenina.
KRYSTYNA, jego żona.
LELIWA, stary kasztelan.
SIECIECH, MSZCZUJ — możni władycy.
ZBILUT, BORZYWÓJ, ANDREK i ZIEMA (synowie Mszczuja) — dworzanie królewscy.
BRZECHWO w wieku nieco podeszłym, BEŃKO z Kurowa — z drużyny królewskiej.
KSIĄDZ AUGUSTYN, kapelan przydworny.

Gęślarz i Kobziarze. — Skarbnik. — Kleryk. — Magda, służąca Krystyny. — Marysia, służąca królowej. — Wdowa z dwojgiem małych dzieci. — Woźny królewski. — Dziewczyna z malinami. — Śpiewak ukraiński. — Właściciel i służba austeryi. — Duma bojarska. — Od-

dział wojska królewskiego. — Dworzanie królewscy. — Podskarbi i pachołkowie. — Odźwierny. — Władycy i ziemianie. — Służba Krystyny. — Służba królowych. — Księża i klerycy. — Lud. — Ukraincy i Ukrainki. — Przekupnie i przekupki kijowscy. — Pielgrzymi.

Akt prologowy w Kijowie. Pierwsze cztery w Krakowie, piąty w Karyntyi.

AKT PROLOGOWY.

ODSŁONA I.

(Podwórze w zamku wielkich książąt kijowskich; w głębi główny budynek, na prawo i lewo skrzydła zamkowe. Po samym środku w górnym gmachu brama wjazdowa, z boku z lewej strony ganek. Przy podniesieniu zasłony słychać odgłos trąb, rogów i kotłów. Przedni oddział hufców bolesławowskich w szyku bojowym stoi z prawej strony podwórza. U ganku duma bojarska z chlebem i solą).

BRZECHWO *(szykując oddział)*.

Nie sokół wysoko nad chmury się wspina,
Rycerzy to naszych odważna drużyna;
Słychać łoskot broni,
O bruki kopyta
Tętnią wiernych koni,
Błyszczy zbroja lita.
Przy biciu w kotły i przy trąb muzyce
Bolesław wjeżdża na dzielnym rumaku;
Niż dzień, jaśniejsze zwycięzcy jest lice,
Sławy polotem skrzydlatemu ptaku

Nie ustępuje wraz ze swym orszakiem,
Bo on jest sławy i potęgi ptakiem.
Pozdrówmy króla okrzykiem radości,
Która w rycerstwa jego sercach gości!

(Szmer zadowolenia pośród szeregu. Słychać odgłos trąb i kotłów. Przez bramę środkową wjeżdżają na scenę na koniach, prowadzonych przez masztalerzy, król Bolesław i wielki książę Iziasław. Za nimi wchodzi rycerstwo i orszak zbrojny).

BRZECHWO I JEGO ODDZIAŁ.

Niech żyje król! niech żyje!

(Bolesław i Iziasław zsiadają z koni, które masztalerze natychmiast uprowadzają ze sceny. Orszak zbrojny ustawia się na lewo. Rycerstwo w głębi).

KRÓL *(do wojska i obecnych).*

Witam was wszystkich a szczerze, panowie!
Wszystkich odważnych, was młodzieży złota!
Niech kiedyś z chlubą każdy z wnuków powie,
Żeśmy kijowskie zdobywali wrota,
Że nam rusińskie kłaniały się pany;
A my — goili, tworząc pokój, rany,
Co niósł brat bratu przez pychę szalony,
W kraj zanurzając wojny krwawe szpony,
W zamęcie strasznym, ścieląc na swej drodze
Kurhany kości, i płacz, i przekleństwa,
Ciągłej zawiści rozjuszone wodze,
Bezprawia nieład i szał okrucieństwa.

IZIASŁAW.

Duma bojarska, królu, na nas czeka —
Racz wejść do środka! Po trudach wyprawy
Niechaj zmęczona odpocznie powieka
I ręka twoja, panie, i miecz krwawy.

BOLESŁAW *(nie zważając, do dumy bojarskiej).*

A wy tu bliżej, z chlebem i z solą,
(bojarzy z chlebem i solą podchodzą)
Kto prawym dziedzicem tej ziemi,
Ten niech się chlebem zbrata z jej dolą,
Niech słowy przysięgi świętemi
Klnie się, że kraj ten mu obcy nie będzie,
Że go krwią ludu on nigdy nie zbroczy,
A sprawiedliwość, jedyne narzędzie,
Które ku prawdzie skieruje mu oczy;
Lecz kto przysięgi danej nie dotrzyma
I wzgardzi świętą ojczyzną,
Niech nawet chleba za pokarm nie ima,
A sól mu będzie trucizną.
(do Iziasława)
Cóż powiesz, książę, w praojców twych grodzie,
Czy nie wart czyn ten choć podziękowania,
Że znów cię panem w kijowskim narodzie
Król polski czyni i dłonią osłania?

IZIASŁAW *(bierze chleb i sól od bojarów, którzy, podając takowy, klękają).*

O królu, chleb ten niech z tobą przełamię,
Boś dla mnie lepszy, niż bracia rodzeni,
Poznałem w bitwach, jak krzepkie twe ramię,
Jak się szczęśliwym przyjaciel twój mieni.
(łamie chleb).
Lecz pomnij razem, że to się nie godzi
Urągać silnym nad słabych potrzebą,
I niechaj uśmiech tych szyderstw nie słodzi,
Któremi kolesz, gdy ojców mych glebą
Udzielnie rządzić zapragnąłbyś może,
Nas widząc słabych, schylonych w pokorze.

KRÓL.

Jam szedł pomagać, nie szedłem panować!
Czy myślisz, kniaziu, że niema dochować
Bolesław swej obietnicy?
Wśród gromów sławy,
Oklasków wrzawy
Od wieków w Polskiej stolicy
Przecie berło w ręku,
Koronę na głowie
Nie w narodów jęku
Dźwigali Piastowie!
A hołd im nieśli potężni lennicy
Z krajów, gdzie morza pilnując granicy
Falami bujnemi,
Też hołd swój niosą
Obfitą rosą
Swojej matce — ziemi. —
Słowo — to słowo,
A honor — honorem!
Pradziadów mych wzorem
Ja rękę ci daję na dowód,
Stwierdzając na nowo,
Przyjaźń uczynków mych powód.
Tyś jest Iziasław, więc uwierz, że słowo
Ma także własne, należne jej prawo.
A teraz, władzę posiadłszy nad krajem,
Okaż nam twoją gościnność książęcą,
Przyjmij i ugość pradziadów zwyczajem,
Niechaj dziewoje uśmiechem nas nęcą.
Pijmy za trwałość państw naszych przyjaźni,
Za naszą stałą, wiekuistą zgodę,
Niech żaden zatarg serc naszych nie drażni,
Niech waśń upadnie, tak jak kamień w wodę.

(Król i Iziasław podają sobie ręce i wchodzą na ganek zamkowy).

WOJSKO.

Niech żyje król! niech żyje!

(Król, Iziasław, bojarzy i starszyzna wchodzą do zamku. Wojsko wychodzi przez wrota).

ODSŁONA II.

(Rynek w Kijowie. Na prawo austerya. Przed austeryą ogródek oparkaniony, z którego wyjście na rynek. W ogródku ławki i stoliki drewniane. Od frontu austeryi drugie wyjście z gankiem na rynek, na ganku parę ławek. W głębi sceny sklepy przekupniów i przekupek, pomiędzy sklepami i austeryą przechodzi ulica w poprzek całej sceny. — Na lewo, na placu rynkowym, sklepy przenośne i wozy z różnemi produktami. — BORZYWÓJ, ZBILUT, BEŃKO z Kurowa, BRZECHWO, ZIEMA i inni z drużyny królewskiej siedzą w ogródku przy stołach, pijąc miód i wino, służka austeryi usługuje. W sklepach przekupnie i przekupki wabią przechodniów towarami. Różni przechodnie. Dziewczęta z dzbankami pełnemi jagód i dzbanami z wodą i mlekiem, które nalewają przechodniom).

ZBILUT *(do służby).*

Hej chłopcy, wina!

BORZYWÓJ.

Dajcie jeszcze miodu!

PRZEKUPKA *(do przechodzących).*

Kupujcie u mnie paciorki, bursztyny!

BEŃKO *(do Brzechwy, z którym siedzą przy jednym stole).*

Smutnyś! Czyś doznał jakiego zawodu?

DZIEWCZYNA *(z dzbankiem malin na głowie, przechodząc koło ogródka).*

Świeże maliny — sprzedaję maliny!

ZIEMA *(z ogródka do dziewczyny).*

Chodź tu, malino, i sprzedaj buziaka.

BRZECHWO *(do Beńki).*

Mówisz, żem smutny, patrz, co się tu dzieje,
Głowy zawraca dziewka ladajaka.
(wskazuje na dziewczynę, która przez zagrodę ogrodową rozmawia z Ziemią).
Niknie hart duszy, rycerstwo gnuśnieje.

DZIEWCZYNA *(do Ziemy).*

Daj mi grzywienka.

ZIEMA *(dając i całując dziewczynę).*

Niech służy na zdrowie.

STARY DZIAD *(przechodząc).*

Oj, panki, panki, durzycie dziewczęta.

ZIEMA *(gładząc po twarzy zapłonioną dziewczynę).*

Nie słuchaj dziada, zdurniało mu w głowie.

GŁOS *(z wozu z rynku).*

Sprzedaję jaja, kurczęta, prosięta.

DZIECI *(biegąc z głębi sceny).*

Gęślarz, muzyka idzie tu, na rynek.

DZIEWCZYNA *(do Ziemy).*

Puść, będą tańce.

JEDEN Z RYCERZY Z OGRODU *(przywołując dziewczynę).*

Chodź do nas, dziewczyno,
Każdy z rycerzy da ci upominek.

(Scena zapełnia się ludem. Dziewczęta i chłopcy w strojach ukraińskich wchodzą, prowadząc starego gęślarza, z dwoma małymi kobziarzami. Z austeryi wynoszą beczkę

wina i drugą z miodem i ustawiają na ławie na ganku. Gospodarz austeryi nalewa miód do kubka i proponuje gościom. Następnie przez cały czas przybywają nowi przechodnie i rycerze).

GOSPODARZ *(wołając z ganku).*

Chodźcie, mołojcy, dla was miód i wino!

(Młodzież sadowi starca na drugiej ławie na ganku austeryi. Gospodarz daje mu miodu. Młodzież pije. Rycerze przypatrują się dziewczętom).

JEDEN Z RYCERZY.

Dalibóg piękne, wiejskie krasawice
Te Ukrainki, czarnobrewe dziewki.

DRUGI.

Krew z mlekiem, mówię, oczy lśnią jak świéce.
Zadać się z taką — to nie są przelewki.

BRZECHWO *(do Beńki).*

Ták, jestem smutny!
(do rycerzy)
O, wstyd wam, panowie,
Że wszystko dobre widzicie za domem,
Za was się smucę, czuję za was mrowie,
A radość wasza jest mi tylko sromem.
Więc wam nie tęskno do rodzinnej ziemi,
Od której długie dzielą was już lata?
Miast króla prosić słowami rzewnemi
O powrót prędszy, myśl wasza ulata
Ku białogłowom. —

BEŃKO.

Siadaj, Brzechwo!
(do posługacza)
Wina!

(do Brzechwy)

Niech cię nie martwi myśl o białogłowie:
Nie w tobie jednym prześwitać zaczyna
Chęć do powrotu.
(podnosząc kielich z winem)
Piję Brzechwy zdrowie!

GŁOS RYCERZY.

Zdrowie! Wiwat!

(Rycerze piją, służba usługuje. Na rynku pary stają do tańca. Gęślarz z chłopcami przygotowują się do grania. Jeden z Ukrainców wychodzi na środek sceny z kubkiem w ręku i śpiewa).

ŚPIEW UKRAIŃCA.

Jasną wstęgą Dniepr nasz bieży,
W łono morza — swej macierzy —
Kryształowe rzuca wody —
A w tych wodach swe jagody,
A w tych wodach kąpią lice
Ukraińskie czar-dziewice.
Pięknie, jasno słonko świeci,
W wód Dnieprowych igra sieci,
Fale stroi w barwy tęczy;
Lecz od słońca cudniej wieńczy
Ukrainkę w kwiecia wieniec
Ukraiński chwat-młodzieniec!
Chodźcież, chodźcie, wy dziewczęta,
Niech z was każda uśmiechnięta
Prędzej stanie w wielkie koło,
Hej, do tańca, hej wesoło!
A jak prędko Dniepr nasz bieży,
Ukraińska śpiesz młodzieży!

(Gęślarze grają do tańca, pary tańczą. Kilku rycerzy wychodzi z ogrodka i zbliża się do dziewcząt i do gęślarza.

Gęślarz urywa raptem grę do tańca i zaczyna grać starą pieśń polską: „Stanę się, stanę siwym kaczorem“... Młodzież przestaje tańczyć).

GŁOSY MŁODZIEŻY.

Psujesz nam tańce, staruszku, dudarze!
Nie zmieniaj nuty! Graj jak wpierw! — prosimy!

BRZECHWO *(do rycerzy).*

Słuchajcie bracia! O nie! ja nie marzę,
Lecz pieśń to nasza, znane mi jej rymy.

(Rycerze podchodzą do gęślarza i przyśpiewują mu chórem).

GŁOSY MŁODZIEŻY.

Grajcie do tańca! Odejdźcie, panowie!
Pozwólcie tańczyć!

BRZECHWO *(do gęślarza).*

Skąd jesteś, gęślarzu?

GĘŚLARZ *(przestając grać).*

Z Polski, z Krakowa.

JEDEN Z RYCERZY.

Co słychać w Krakowie?

GĘŚLARZ.

Srom na małżeństwa widziałem ołtarzu!

RYCERZ.

Co mówisz, stary?

GŁOSY MŁODZIEŻY.

Z ich ziemi przychodzi,
Jest to ich ziomek!

BRZECHWO *(do gęślarza).*

Chodź, pokrzep się z nami.

(Gęślarz wstaje).

GŁOSY MŁODZIEŻY.

Biorą go z sobą.

GĘŚLARZ *(do młodzieży).*

Ty, wesoła młodzi,
Przebacz staremu, bo starzy czasami
Chcą nieco spocząć, grać długo nie mogą!
Zagram wam później.

GŁOSY MŁODZIEŻY.

My, czekać nie chcemy!
Wracaj co prędzej! Tańczyć tak jest błogo!

GOSPODARZ.

Pijcie miód, wino!

GŁOS WŚRÓD MŁODZIEŻY.

A no, wypijemy!
(Rycerze z gęślarzem wchodzą do ogródka).

BRZECHWO *(wołając).*

Hej, kto tam!
(nadbiega posługacz)
Wina mi przynieść i miodu.
(do gęślarza)
Cóż powiesz, ojcze, przychodząc z daleka?
Biednyś, zmęczony i umierasz z głodu?

GĘŚLARZ.

Nie ja, wy biedni, bo was bieda czeka!

GŁOSY.

Bieda? Mów! Prędzej!

GĘŚLARZ.

U was, w każdym dworze,
Gwałt i rozpusta! Trudna na to rada!

BORZYWÓJ.

Gwałt i rozpusta?

(Przynoszą wino i miód, rycerze usadawiają gęślarza i traktują go).

ZBILUT *(biorąc Borzywoja na stronę).*

Czy nie lepiej może
Wziąć go do króla, niech tutaj nie gada.

BORZYWÓJ.

Nie wypuszczę go.

(Podczas tej sceny do ogródka nadchodzi coraz więcej rycerzy nowo przybywających).

RYCERZE *(do gęślarza).*

Cóż się u nas dzieje?
Mów, co się stało? Jakie niesiesz wieści?

JEDEN Z PRZYBYWAJĄCYCH.

Macie gęślarza, co życia koleje
Chce przepowiadać?

DRUGI.

Kto dwory bezcześci?

GĘŚLARZ *(zaczyna grać i śpiewa).*

Płyną lat krocie na skrzydłach niesione,
Płyną i giną jak rzecznych wód fale,
Dla jednych szczęściem napełnione szale,
Dla innych niosą cierniową koronę.

(gra)

Nad Wisłą Kraków dziś jak dawniej stoi,
Dzwon jeden zawsze na pacierze woła.
Ojczyzna płacze! Ach, panowie moi,
Gdy kraj bez pana, to jak bez anioła.

(gra)

Jam szedł za wami, hen po całej Rusi,
I gwiazd pytałem, czy was nie widziały?
Bo wstyd przed ludźmi, że się szukać musi
Króla, co stał się o kraj swój niedbały.

(gra)

I dziś, gdy Pan Bóg pozwolił nakoniec,
Żem was dopędził, niedolą znękany,
Na waszych twarzach — wieści smutnych go-
[niec —
Spotykam radość, na Chrystusa rany!

(gra)

Boże! Ty przebacz, wszak nie wiedzą oni,
Jak własnych domów zwalane są progi:
Hańba za hańbą, srom za sromem goni,
Przekleństwo niebios i piekieł pożogi!

(gra — przerywając nagle).

O, dajcie miodu, abym mógł do końca
Powiedzieć wszystko, co kraj nasz spotyka,
Bo mowa moja plącze się i zmąca,
Bo się przekleństwo z ust moich wymyka.

(Podają mu puhar, gęślarz pije, uderza w struny i nagle przestaje).

A wasze żony!.. Wy żon tam nie macie!
Jak nici, dawne śluby się porwały,
Dziś każdy gacha znajdzie w swej komnacie,
A dzieci wasze sługami zostały!

GŁOSY.

Kłamiesz! Mów jaśniej! Co za smutne dzieje!

ZBILUT.

Chodź ze mną, ojcze, a gdy będzie trzeba,
Dam znać królowi.

GĘŚLARZ.

Z różnych stron wiatr wieje;
Oby się prędzej zlitowały nieba!

JEDEN Z PRZYBYWAJĄCYCH.

Gęślarz! śpiewał wam?

DRUGI.

Co to wszystko znaczy?

ZBILUT.

Panowie, proszę was w króla imieniu,
Puśćcie go ze mną!
(chce uprowadzić gęślarza).

BRZECHWO.

Niech wprzód wytłumaczy
Pieśń tajemniczą!

BEŃKO.

Mówi o shańbieniu
Naszych żon, domostw!
(Gęślarz zabiera się do odejścia).

GŁOSY.

Starcze! zostań jeszcze,
Wytłumacz jaśniej twe słowa złowieszcze.

GĘŚLARZ.

Ja wrócę prosto do Polski, do domu —
Jeśli wam dobrze, pozostać możecie;
Starca nie wińcie, iż nie rzekł nikomu,
Jak się źle dzieje na ojczystym świecie!
Gdzie pana niema, domostwo przepada;
Znikł wasz dobrobyt, parobek tam panem,
Wasz dom zrabował. O biada wam, biada!
Płaczcie nad łożem małżeńskiem skalanem!
Ja wracam prosto do Polski, do domu.

GŁOSY.

I my wracamy! Do Polski! Do domu!

ZASŁONA SPADA.

AKT I.

ODSŁONA I.

(Komnata na zamku królewskim w Krakowie. Jedne drzwi w głębi do sieni, drugie na prawo do pokojów królewskich, trzecie na lewo do pokojów Krystyny. Przy ścianach staroświeckie ławy, pokryte drogiemi tkaninami, jedna stoi ukośnie z prawej strony sceny, na ścianach skóry, makaty i broń różna. — Przy podniesieniu zasłony MSZCZUJ, ZBILUT i BORZYWÓJ prowadzą żywą rozmowę).

MSZCZUJ.

Król biskupowi odmówił przyjęcia
I jak prostemu kazał poddanemu
Iść wprost na sądy...

ZBILUT.

Wiele ma zajęcia.

MSZCZUJ.

A mnie czy przyjmie?

ZBILUT.

Zapytam.

(Zbilut wychodzi na prawo).

MSZCZUJ.

O, czemu
W wyprawach ciągłych zapomniał o kraju?
A dziś, gdy wrócił, zamiast łagodnością —
Jak to u przodków było we zwyczaju —
Serca zdobywać — z całą namiętnością
Swej zemsty srogiej on ziemian uciska.

BORZYWÓJ.

Karze tych, którzy uszli z pod Kijowa,
Do domowego stęsknieni ogniska.

MSZCZUJ.

Niech Bóg od takich wypadków uchowa!
Rabunek nieśli po dworach włodarze,
Gwałt srogi żonom zadając rycerzy.

BORZYWÓJ.

Dziś król jedynie nieposłusznych karze.

MSZCZUJ.

Gdy w kraju własnym mord i gwałt się szerzy,
Któż nie zatęskni z powrotem do domu?
Lecz darmo mówić: ty już stopy króla
Lizać przywykłeś.

BORZYWÓJ.

Słów takich nikomu
Bym nie darował; lecz — niby tam kula
U nogi — zapęd i gniew mój wstrzymuje
Myśl, żeś był moim drugim opiekunem,
Więc wolę odejść.

MSZCZUJ *(zatrzymując go).*

Daruj! Każdy kuje
Sobie stal czynów: dla mnie zaś piołunem

Są czyny zemsty. — Lecz powiedz, azali
Prawda, iż z królem objeżdżając dwory,
Wyście mu nową kochankę pojmali?
Krysta, Mścisława z Bużenina żona?

BORZYWÓJ (*wskazując na lewo*).

Ona tu.

MSZCZUJ.

Ha! więc do zalotów skory
Król innych gnębi, a własną koronę
Czynem gwałtownym plamić się nie wstydzi?

BORZYWÓJ.

To nie gwałt żaden. Mścisław żonę młodą
Więził, zamykał i króla opieki
Krystyna sama...

MSZCZUJ (*przerywając*).

A mnie się tak widzi,
Że gdyby ona nie lśniła urodą,
Toby król spuchłej od płaczu powieki
Nigdy nie ściskał; lecz królowie mogą
Czynić bezkarnie...

GŁOS KRÓLA ZA SCENĄ.

Wraz bądźcie gotowi!

BORZYWÓJ.

Król, mów z nim; szczerą a korną słów drogą
Może co zyskasz.

MSZCZUJ (*załamując ręce ze smutkiem*).

Cóż powiem królowi?!

(Borzywój odchodzi. Z prawej strony wchodzą Zbilut i paru dworzan i prędko wychodzą przez drzwi środkowe. Za nimi wchodzi KRÓL *w purpurze i przy mieczu i idzie na przód sceny. Mszczuj oddaje głęboki ukłon i staje w kornej postawie).*

KRÓL *(do Mszczuja).*

Od swego króla co żąda poddany?

MSZCZUJ.

W imieniu ziemian, miłościwy panie,
Błagam cię, nie draźń zadanej nam rany.

KRÓL.

Co sprawiedliwe, to tylko się stanie.

MSZCZUJ.

Jeżdżąc po dworach jużeś karał, królu,
Czy ziemian jawnie spotwarzać chcesz jeszcze?

KRÓL.

Szanują starszą nawet pszczoły w ulu,
A tobie język potrzeba wziąć w kleszcze,
Abyś dla króla miał poszanowanie.

MSZCZUJ.

Ja błagam, królu, nie bądź zbytnio mściwy,
Twych dzieci własnych usłysz prośby, łkanie,
Posłuchaj rady, — jam jest starzec siwy...

KRÓL.

Czy chcecie w ręku mieć lalkę słomianą?
I idziesz radzić dla tego, żeś stary,
By król się nie mścił za krzywdę doznaną?
O, co za godne władyków zamiary!

MSZCZUJ.

Królu, dla winnych naznacz jaką karę,
Lecz nie publicznie.

KRÓL.

Tak się zdaje tobie!

O, znam ja także przestępstw i kar miarę.
Za kim śmiesz prosić? Gdyby kraj w żałobie
Płakał po królu opuszczonym podle
Przez swe rycerstwo, tęskniące do włości...

MSZCZUJ *(przerywając błagalnie).*

Wielkość twem godłem! o królu, w tem godle
Brak jednej perły — wspaniałomyślności.
Czeladź, gdyś oręż w obce nosił ziemie,
Bunt wszczęła, grabiąc panów swoich domy...

KRÓL.

A ci, zdradzieckie samorządców plemię,
Zwalają na mnie niebezpieczeństw gromy,
Rzucają króla w nieprzyjaznem mieście
I tylko spieszą własne pomścić prawa.

MSZCZUJ.

Czekali długo, aż poszli nareszcie — —
Królu! jak kryształ tak czysta twa sława,
Chcesz ją przez zemstę zmniejszyć o połowę,
O, nie plam siebie!

KRÓL.

Dość, dość mi już tego!
Idź, głoś tym pankom, że gdyby swą głowę
Na szalę kładli, serca zajęczego,
Serca podłego by nie przeważyła.

MSZCZUJ.

Któż z nas bez winy?

KRÓL.

Tak, lecz przestępstw siła
Ciągnie kar miarę. Niech na wszystkie strony
Wiatr w świat rozniesie podłość waszych czynów,

W osobie króla sam kraj znieważony
Niech was wyrzuci jak wyrodnych synów!
Idź, powiedz psom tym, niech pyski plugawe
W piasek zaryją, a gdy bydłu trawę
Na paszę daję, dam im ryć się w ziemi,
Lecz precz, daleko, i z pokorną głową
Drogę, gdy pójdę, kolany swojemi
Niech mi uścielą: oto moje słowo!

(wołając)

Hej, pachołkowie!

(uderza mieczem w wiszącą tarczę).

(Przez drzwi środkowe wchodzą Zbilut, Borzywój i inni dworzanie i pachołkowie i grupują się na prawo i lewo. Zbilut pośrodku niedaleko od drzwi, Borzywój najbliżej do króla).

MSZCZUJ *(z głębokim ukłonem do króla).*

Tyś panem i królem,
Synowie moi przy twym boku służą,
Pozwól, bym z serca nie odchodził bólem.

KRÓL.

Jam przez wzgląd na nich mówić ci tak dużo
Pozwolił. *(do pachołków)* Przynieść berło i koronę!

(Dwóch pachołków odchodzi).

KRÓL *(do Mszczuja).*

Tyś wojak stary, a rygor wojskowy
Tobie nieznany. Za świata mamonę,
Z obawą nawet o stratę swej głowy
Któż króla zdradza i marnie opuszcza?
Więc dziś, gdy hołd mnie wszystkie złożą stany,
Wyrok zebrana niech usłyszy tłuszcza,
A przez pokorę wasz król przebłagany,
Jeśli go zmieni, zmieni z własnej woli...

O, wiem! niesfornych wola moja boli,
Bo rozuzdanie skrócę i swawolę.

GŁOS ZA SCENĄ.

Puśćcie!

KRÓL.

Co za krzyk?

ZBILUT *(podchodzi ku drzwiom w głębi, otwiera i oznajmia królowi).*

Mścisław z Bużenina.

KRÓL.

Ten jeszcze? Wpuścić!
(z dumą do Mszczuja).
Ha! czy tu także tkwi królewska wina?
(Zbilut wydaje rozkaz. Wchodzi MŚCISŁAW*).*

KRÓL *(do wchodzącego Mścisława).*

Czego chcesz? spiesz się!

MŚCISŁAW *(błagalnie, uginając kolano).*

Miłościwy panie,
Królu, zlituj się, racz mi zwrócić żonę!

KRÓL.

Po nią przyszedłeś?

MŚCISŁAW.

Usłysz me błaganie,
Zaklinam na tron, na berło, koronę!

KRÓL *(zwracając się do stojącego najbliżej Borzywoja).*

Niech przyjdzie Krysta.
(Borzywój odchodzi na lewo).

MŚCISŁAW.

Jam jest jak w obłędzie...

KRÓL.

Zaraz ją ujrzysz, wszak przyjść jej kazałem.

MŚCISŁAW *(powstając).*

Krystę tak kocham, ja ją widzę wszędzie:
Królu, jam tobie wdzięczny sercem całem.

KRÓL *(szyderczo).*

Wdzięcznyś! Twe serce próżno się rozczula.
(do Mszuja)
Wiem, że niechętni winić mnie gotowi,
Lecz komu idzie o sąd słuszny króla,
Ten uchem wprawnem niech tok sprawy łowi:
Jest syn z królową, królestwo bezpieczne,
Berło nie spadnie po mnie w obce ręce —
Prawa zaś serca mocne są i wieczne,
Nikt życia przeżyć nie chce w uczuć męce
Nikt... otóż ona! —

(Wchodzi KRYSTYNA *cała zapłoniona i staje w oczekiwaniu. Za nią wchodzi Borzywój).*

KRÓL.

Chodź bliżej, Krystyno!
Czemu się boisz? Niech łzy twe nie płyną.

KRYSTYNA *(podchodząc do króla).*

Królu!

KRÓL *(wskazując na Mścisława).*

Wszak znasz go?

KRYSTYNA.

Nie rób mu nic złego,
Powiedz, daj rozkaz, niech go prędzej puszczą.

KRÓL.

Wolno mu odejść!

KRYSTYNA.

Więc gdy żąda czego,
O, zezwól! Niechaj między dworzan tłuszczą
Krzywdy nie zazna — —

MŚCISŁAW.

Krystyno jedyna!

KRÓL *(siadając na ławie z prawej strony sceny)*.

Wybieraj, Krysto, a może godzina
Waszej rozłąki jeszcze nie wybiła?
Chociaż nad inne ty mi jesteś miła,
Chociaż Bolesław miłuje twe oczy,
Król gwałtu nie chce, gwałt zadany skróci:
Krysta, gdy zechce, do męża powróci.

MŚCISŁAW.

Dzięki ci, królu!

KRYSTYNA.

Jakto? dzień uroczy
Ledwo zabłysnął, a już dogorywa!
Tyś wiedział, królu, żem jest nieszczęśliwa!
Tyś widział, królu, me czarne rozpacze,
Słuchałeś skargi, widziałeś, że płaczę. —
Jam była dzieckiem, on wziął mnie za żonę —
Ach! biedne serce tak szczelnie strzeżone,
Ileż łez ono lało pokryjomu!
Nie miałam prawa wyjść i za próg domu;
Choć panią byłam, wszystkie służebnice
Pewno weselsze, niż ja, miały lice..

MSCISŁAW.

O Krysto, Krysto, ja ubóstwiam ciebie!

KRYSTYNA.

Lecz miłość moja, lecz moje kochanie...
O królu, królu, tyś je zbudził panie!

Byłam jak chmurka żałobna na niebie,
Jak ktoś, co czuje potrzebę kochania
A wstręt wewnętrzny serce ćmą przysłania.

MŚCISŁAW.

Krysto, na Boga!

KRYSTYNA.

Czułam, że zdaleka
Ktoś przyjdzie, serce mi ze snu obudzi,
Byłam jak smutna kochanka, co czeka,
Aby uścisnąć wybrańca wśród ludzi.
(klękając przed królem)
Ujrzałam ciebie, ach, niby sokoła;
Wszystkich jasnością przewyższał dokoła —
Zadrgało serce, prysnęły rozpacze,
Czułam, że serce nie płacze, nie płacze,
Czułam, iż moja samotność rozwiana,
Ujrzałam króla i poznałam pana.

MŚCISŁAW.

Krysto!

KRÓL.

Wstań!

KRYSTYNA *(wstając)*.

Próżne były me nadzieje!
Czy tak? Król próżne dawał obietnice
I tylko uwiódł...

MŚCISŁAW.

Chodź!

KRYSTYNA.

Niech się więc dzieje
Twa wola, królu, choć łzy roszą lice,
Idę!

MŚCISŁAW.

O, szczęście!

KRÓL *(do Krystyny).*

Stój! nie, nikt nie powie,
Że król cię uwiódł w pełnej kłamstwa mowie.
Twe łzy mi drogie, a żal twój daremny,
Tyś moja!
(wstając, stanowczo do Mścisława)
Oto rozkaz mój!

MŚCISŁAW.

Nikczemny!

KRÓL.

Precz! Chcesz, bym obić kazał cię kijami?

KRYSTYNA.

Przebacz mu, królu!

KRÓL.

Głupi jest!

KRYSTYNA.

O, panie!
Więc próżna prośba, bezowocne łkanie?
(zakrywa twarz i cofa się ku wyjściu na lewo).

KRÓL *(łaskawie).*

Przebaczam, Krysto!
(daje jej znak ręką, by odeszła).

MŚCISŁAW.

Królu, Bóg nad nami!

(Mścisław wychodzi przez drzwi środkowe. Krystyna na lewo. Drzwi środkowe otwierają się na roścież. Sala zapełnia się dworzanami. Mszczuj miesza się z dworzanami i wychodzi. Dwóch pachołków przynoszą na poduszkach

berło i koronę, z któremi klękają przed królem, za niemi wchodzi SKARBNIK *ze zwojem papierów w ręku.*

SKARBNIK *(głęboko pochylając się przed królem).*

Spis ziem zrobiłem za twoim rozkazem,
W nim miast i ziemian stoi nazwa chlubna,
Byś wiedział, królu, ile wszyscy razem,
I ile danin każdy da z osóbna.
Czeka starszyzna i orszak rycerzy,
Czekają wszyscy, przygnębieni srodze,
I biskup czeka w świątecznej odzieży,
Byś raczył nadejść.

KRÓL.

To dobrze, przychodzę.

(Skarbnik odchodzi na stronę, król bierze berło i wkłada koronę).

KROL.

A teraz na was klnę się, godła moje,
Klnę się na kraju polskiego koronę,
Na dzień i słońce, na gwiazd wszystkich roje,
Na ziemię, księżyc, życie, którem płonę,
Na wszystkie ziemskie, niebiańskie rozkosze,
Na ojców prochy, na świętych tej ziemi,
Boga na świadka przysięgi mej proszę,
Niech wie, że, choćby rękami własnemi,
Skarcić potrafię bluźniercę każdego,
Co żądzom pragnień posłuszny jedynie,
Dłoń na tron kraju, mnie powierzonego,
Zuchwale wzniesie. A jak życie płynie,
Jak lat minionych nikt nigdy nie wróci,
Tak równie, jeśli czyja śmiała noga
Próg ten przestąpi i spokój zakłóci,
Ja sam go zgniotę, tak klnę się na Boga!
(wychodzi z całym orszakiem).

ODSŁONA II.

(Dolina u stóp Wawelu. Na prawo siedzenie dla króla, obite suknem czerwonem, nad niem, na pozłocistych tykach, opona. Obok drugie siedzenie dla biskupa. — Przy podniesieniu odsłony KRÓL i BISKUP zajmują swe miejsca. Po bokach starszyzna i dworzanie królewscy, za królem stoi WOŹNY, przed królem na kobiercach leżą kupy złota i srebra, sukna i skórki futer puszystych, pośrodku SKARBNIK z podskarbnymi przyjmuje przynoszone daniny, obok niego zapisujący KLERYK. Władycy, żupanowie, ziemianie i osadnicy, przynoszący daniny, zapełniają scenę z lewej strony. W głębi lud).

SKARBNIK *(do króla, wskazując na złożone daniny).*

Skończyłem, królu! A jak niewolnica,
Co przed swym panem uchyla swe lica,
Tak u stóp twoich pokładły się, panie,
Dary władyków i możnych żupanów:
Złoto i skóry. Na twe zawołanie
Legły daniny posłusznych wszechstanów.

KRÓL.

Takie praojców były obyczaje,
Że król też sądzi, gdy koronę włoży;
Więc będę sądził, jak mi to przystaje.—
Lecz wprzód, pasterzu, błogosław lud Boży.

BISKUP *(powstając).*

W imię boskiego potężnego ducha,
Ludu pobożny, ja cię błogosławię,
Błogosławieństwa w niebiosach Bóg słucha:
Niech was w potędze utrzyma i sławie!
Królu! Ku tobie oczy są zwrócone,
Narodu twego nie zawiedziesz wiary,
Godnie twych przodków nieść będziesz koronę,
Niesprawiedliwej nie pragnąc ofiary;

Niech się zakończą na twoją dziś sławę
W imieniu władcy rozpoczęte sądy,
Niskie zamiary jak drzewo spróchniałe
Niech się rozsypią i spadną jak trądy.
(siada).

KRÓL.

Dobrze! W wyrokach iżem sprawiedliwy,
Niech pozna naród! Oto leży złoto:
(do skarbnika)
Dajcie ludowi, biedny i trwożliwy —
Niech wie, żem ojciec! Zmyję nędzy błoto,
Uciski zdepcę, niech mą szczodrość znają,
Łzy ludu otrę, lecz potrafię równie
Z ową zdradziecką rozliczyć się zgrają,
Co pod tron kładzie rozżarzone głównie!
Czy wyrok godny?

(Podskarbni biorą część złota i idą rozdawać pomiędzy ludem).

BISKUP.

Godnym jest korony,
O ile wszystkim odmierzono będzie
W miarę ich zasług.

KRÓL.

Niech więc wyniesiony
Będzie nad innych każdy, który wszędzie
Pierś stawił w bitwach za całość ojczyzny:
Po wiosce daję w nagrodę każdemu,
Po mierze złota za sławetne blizny
Każdemu słudze daruję wiernemu.

(Starszyzna i dworzanie stojący po bokach króla skłaniają się nisko. Wdowa z dwojgiem małych dzieci chce się przecisnąć przez tłum).

WDOWA *(wołając)*.

Puśćcie do króla!

KRÓL.

Czy króla kto woła?
Kto on, by prośbą mnie także uczczono.

(WDOWA *podchodzi z dziećmi i pada przed królem na kolana)*.

WDOWA.

Królu! do ciebie, naszego sokoła
Zanoszę prośbę: biedne moje łono
Tych dzieci nawet nakarmić nie może,
Przebacz za śmiałość, zlituj się — jam wdowa —
Chora, znękana — ach, Boże mój, Boże!

KRÓL.

Mów, król cię słucha.

WDOWA.

Prosta moja mowa:
Ja miałam domek jeszcze miesiąc temu,
Już go spalono.

KRÓL.

Kto?

WDOWA.

Nie pytaj, panie!
Wszak, gdy wyjawię, nie zaradzę złemu.

KRÓL.

Ktoś z moich spalił?

WDOWA.

Na co ci nazwanie?
Po kraju jeżdżąc zbierali podatki,
Lecz przekroczyli już dzisiaj granicę:

W nocy napadli, wypędzili z chatki
I wyrzucili z dziećmi na ulicę.
Ach, ja nie pierwszą jestem ich ofiarą.

KRÓL.

Więcej jest takich?

WDOWA.

Są, królu, nie śmieli...

KRÓL.

Tych, co lud krzywdzą, obłożę wnet karą,
Co znaczy: nie jeść, — by także wiedzieli.
Idź, tak mów biednym: »Król sam na was czeka
Daje wam prawo do zamku wnijść swego«.
Teraz masz łańcuch, bierz go od człowieka,
Co umie dzielić niedolę bliźniego.

(Zdejmuje z siebie łańcuch bogaty i zawiesza wdowie na szyi. Wdowa z płaczem całuje nogi królewskie).

KRÓL *(do biskupa).*

Czy król, pasterzu, dla biednych ma serce?

BISKUP.

Miej je dla wszystkich.

WDOWA *(wstając).*

Niech Bóg wiek przedłuży
Niech wynagrodzi.

(Wdowa z dziećmi odchodzą).

KRÓL *(do kleryka, który pomagał skarbnikowi zapisywać daniny, a teraz podszedł bliżej i stanął nad kupą złota z chciwie wytrzeszczonemi oczyma).*

Czegoś w te kobierce
Wlepił wzrok chciwy? Tak patrzeć, cię znuży.

KLERYK *(bełkocąc)*.

Królu, jam biedny...

KRÓL.

Więc nabieraj w poły!
(do podskarbich, którzy powrócili)
A wy lud darzcie!

(Podskarbni znowu obdarzają lud)

(do kleryka)

Nie szczędź sobie złota,
Król ci pozwala, chce, byś był wesoły,
Bierz wraz z kobiercem, gdy służy ochota,
Czy wątpisz o tem? Wszak dawać mam prawo,
Wszak jestem królem! Bierz na plecy swoje —
Chcesz, bym ci pomógł?

(Kleryk zdejmuje sutannę, napełnia złotem i, zbierając końce, zarzuca sobie na plecy).

KRÓL.

Ot tak, prędko, żwawo!
Cóż, czy przez złoto twą nędzę ukoję?

KLERYK.

Ach! ach!

(po wielkim wysiłku podnosi złoto i pada zsiniały na ziemię) *).

SKARBNIK *(podchodząc i nachylając się)*.

Nie żyje!

BISKUP *(powstając)*.

Zlituj się, o Boże!
Odpuść mu grzechy, na Chrystusa rany!

---

*) Gallus.

KRÓL.

Chciwość śmiertelne zasłała mu łoże.
Precz z jego ścierwem! Własną krwią zwalany
Precz z nim do rzeki — niech z tem złotem tonie!
(Trupa odciągają na stronę za scenę).
Chciwość, pasterzu, czy z sukienką w parze?

BISKUP.

Królu, ty żalu nie czujesz w swem łonie?
Masz serce, mówisz, a ja ci pokażę,
Że nie masz serca! Mnie również nie miła
Chciwość tak wielka; lecz kleryk miał chorą
Matkę, co dzieci karmić się siliła
Rąk swoich pracą, — on był jej podporą,
Chciał los osłodzić. — Ty drwisz z jego śmierci
I chcesz zostawić nawet bez pogrzebu.

KRÓL *(wskazując ręką w stronę trupa).*

Więc grzeb — i w ziemi robak go przewierci!
A kto z nas winien — to wiadome niebu.
Teraz mojego słuchajcie wyroku.

BISKUP.

Słuchamy, królu, prosząc uniżenie,
Abyś w uniesień krótkotrwałych mroku
Nie chciał zapomnieć, że jest przebaczenie.
Królu, co sądzisz, a będziesz sądzony
Na sądzie większym, ostatecznym sądzie —
Którego czoło zdobi blask korony,
Przed którym każdy drży wróg na tym lądzie,
Co powiesz, gdy Bóg na sąd weźmie srogi,
Żeś bogów szukał w zwycięstwach i sławie,
A po twem przejściu przez ojczyste progi
Wezwałeś boga zemsty, Bolesławie?!

KRÓL.

Nie twoja to rzecz!

BISKUP.

Królu, powiedz jeno,
Sprawiedliwości gdy czynisz wymiary,
Czy zdrada żony zmyje się krwi ceną?
Jej uwodziciel jakiej godzien kary?

(Mścisław przedziera się przez tłum i staje naprzeciw króla).

MŚCISŁAW.

W dzień sądów, królu, do ciebie przychodzę...

KRÓL.

Precz stąd!
(Mścisław usuwa się na stronę).
Biskupie, na sądów mych drodze
Chciałeś podstępnie położyć przegrodę.
Wiedz, żona jego serce mi swe dała,
A gdyby nie tak? Czy powstrzymasz wodę,
Co z gór zlatuje? Czy królewska cała
Moja potęga mniej warta od wody?
(wstając)
Ludu, jam król twój! Niech drżą zdrajców zgraje.
Jam sławę twoją rozniósł po przez grody,
Po przez sąsiednie wszechpotężne kraje,
Nie dość wam tego?

OKRZYK LUDU *(daleko rozbrzmiewający).*

Żyj, królu! Niech żyje!

KRÓL

Woźny, mój wyrok głoś na zdrajców szyje!

(Król siada, woźny królewski wyciąga pargamin, wychodzi na środek sceny, żegna się i czyta głośno).

WOŹNY.

W imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego.

Najmiłościwszy król i pan nasz, pomazaniec Boży, Bolesław, Kazimierzów syn, wszem wobec i każdemu z osobna wiadomem czyni:

»Za swoją bytnością w Kijowie, gdy najmiłościwszy król i pan nasz, wielkiego księcia Iziasława powtórnie na tron tamtejszy wprowadzić raczył, raptem zdradziecko i nikczemnie przez ziemian został opuszczony, oraz, gdy po powrocie do kraju za zdradę kary należne wyznaczać zaczął, owi niegodni nawet nazwy ziemian, jako zawsze samowolni byli, opór ośmielili się stawić. Przeto najmiłościwszy król i pan nasz wszem wobec i każdemu z osobna ogłasza: iżby owi zdrajce, którzyby kornie ze sznurem na szyi, jako im przystało, nie przyszli, okup z połowy majętności ofiarując, przez wszystkich za zdrajców uważani byli; z wszelkich majętności wywłaszczeni, niech o kiju idą szukać innego króla i ojczyzny, którymby wierniej służyli. A ktoby przez cztery niedziele pokory nie uczynił i opór ośmielił się stawić, jak pies będzie powieszony, zburzony będzie dom jego, zabraną majętność. Niewierna żona, która, iż była płocha, przez nierząd w domu do zdrady męża się przyczyniła, jako nierządnica kijami będzie obita; jeżeli za mężem na wygnanie nie pójdzie, ostatniemu parobkowi za służebnicę oddana będzie, odebrane zostanie jej dziecko, niech piersią szczenięta karmi, jako sama gorzej niż suka była«. Amen!

BISKUP.

Królu!

KRÓL.

Pasterzu!

BISKUP.

Pozwól jedno słowo,
Sługa Chrystusa bym rzekł za tych, którzy...

KRÓL.

Daremna prośba!

BISKUP.

Tak strasznie surowo...

KRÓL.

Milczeć!

BISKUP.

O panie!

KRÓL.

Na śmierć z tym, kto tchórzy,
Niech zdrajcę tego, co przeciw królowi
Rokosz podejmie, własna ziemia z łona
Wygna, wyplunie! Niech kraju wrogowi
Gardło kat przetnie, jak zwierz niech wróg kona,
A pamięć jego niech będzie przeklęta!
A żony, która dom podle shańbiła,
Matki, co w brudach dzieci porodziła,
Niech pierś wyrodną ssą wściekłe szczenięta,
Aż mleko matki w krew zgniłą się zmieni,
Aż głos jej zabrzmi jak najdziksze echo,
Jak z potępionych ust niech się z niej pieni
Cuchnąca piana. Ha! Coś zyskał? klecho!

ZASŁONA SPADA.

AKT II.

ODSŁONA I.

(Sala w pałacu biskupa w Krakowie. Pośrodku duży stół, pokryty suknem, na nim inkaust, pergamin i księgi. W środku przy stole fotel biskupa, po bokach krzesła, przy ścianach ławy. W głębi drzwi. BISKUP stojąc, przyjmuje ziemian i władyków. LELIWA, SIECIECH, MSZCZUJ, BRZECHWO, BEŃKO z Kurowa, MŚCISŁAW z Bużenina i inni ziemianie stoją zebrani w sali, kilku ziemian wchodzi).

BISKUP *(do ziemian).*

Witam was, bracia! przyszliście więc do mnie
Zasięgnąć rady, jako do pasterza:
Hańba na kraj nasz spadnie wiekopomnie
Za krwawe sądy, które król wymierza.

LELIWA.

O tak, pasterzu, przychodzim do ciebie,
Przychodzim wszyscy, przygnębieni srodze,
Ratuj i pomóż w tej ciężkiej potrzebie,
Radź, gwałtom króla jak nałożyć wodze?

BISKUP.

Z gwałtów i przestępstw król zda sprawę Bogu.
Człowiek omylny, lecz Bóg wie, co czyni;
Aby powitać u wieczności progu
On dziś doświadcza was, bracia jedyni!

SIECIECH.

Więc mamyż milczeć, mamyż wierzyć święcie
W pożytek gwałtów i własne swe głowy
Katom królewskim oddawać na ścięcie?

BISKUP.

Nie żądam tego, lecz chcę z waszej mowy
Poznać, iż rzecz tę z rozwagą bierzecie.
Siadajcie, proszę, siadajcie panowie!
Będąc pasterzem, jam jest brat wasz przecie,
Co komu cięży, niech każdy opowie.

(siada sam pośrodku u stołu na fotelu, wszyscy inni siadają też, Sieciech, Leliwa, Mszczuj najbliżej od biskupa, inni dalej na krzesłach, pozostali u ścian na ławach).

MŚCISŁAW *(stojąc).*

Jeśli każdemu pozwalasz do woli
Przed tobą, ojcze, odkryć żale swoje,
Pierwszy opowiem, co najbardziej boli,
Co hańbę niesie, wstyd i niepokoje.
Opowieść moja wiadoma każdemu,
A jednak co dzień coś do niej przybywa:
Straciłem żonę, drogą sercu memu,
Ach, ona była dobra, pieszczotliwa,
I z nią jak w raju płynęło mi życie!
Lecz rzecz to moja, — gdzie wasza, ja wskażę.
Co ze zdziwieniem tak na mnie patrzycie?
Dziś z moją żoną, król zasiada w parze,
Dziś jam publicznie, publicznie shańbiony,
Dziś nałożnicą król się wszędzie chlubi.

Nie wstyd że dla was, nie wstyd dla korony,
Że imię ziemian król plami i gubi?

LELIWA.

On gubi ziemian i kraj nasz przepada!

MŚCISŁAW.

Z prośbą do niego chodźmy wszyscy razem,
A jeśli moja nie pomoże rada,
Niech wie, iż jemu nie ujdzie to płazem.

BISKUP.

Ostygnij synu, uspokój się, bracie,
I rzecz tę w mniejszym rozstrzygaj zapale.
O! jakże mało dotąd króla znacie,
Myśląc, iż wasze on uwzględni żale.

MŚCISŁAW.

Czy się go boisz, pasterzu kochany?
I my też wszyscy, wy się też lękacie?
Wolicie znosić najdotkliwsze rany,
Jak psy je lizać i skomleć w swej chacie?

BISKUP.

Siądź, a rozważym.

MŚCISŁAW.

Innej rady niéma,
Więc sami ważcie, ja pójdę na zamek,
Ja się nie lękam, mnie bojaźń nie wstrzyma,
Chcę szczęścia mego ratować odłamek.
Krysta mię kocha i króla porzuci,
A chociaż głowę stracę przy tem może,
Ja ją uwolnię od królewskiej chuci:
Co mnie po głowie! Ty mnie pomścisz, Boże!

(wychodzi raptownie).

BISKUP *(do odchodzącego).*

Zostań, szaleńcze!
(ze smutkiem do pozostałych)
Biedny, z szału zginie!
Lecz mówcie dalej. Czuję smutek w duszy,
Jakby w przeczuciu, że nas nie ominie
Żaden cios krwawy, który serca kruszy...

LELIWA *(do biskupa).*

Patrz, oto Beńko, wierny króla sługa,
Dawniej pan możny, dziś — pozbawion cześci,
Opowieść jego smutna i niedługa
Najkrwawsze dzieje panowania mieści.

BISKUP *(do Beńki).*

Czyś był u króla?

BEŃKO *(wstając).*

Nie, lecz pójdę jeszcze,
Gdy wróci z łowów.

MSZCZUJ.

Lepiej nie idź wcale:
On bierze skargi za mary złowieszcze,
Za jakieś próżne, wymyślone żale.

BEŃKO.

Wszak byłem jednym z przedniejszych rycerzy.

LELIWA.

W wojnie kijowskiej prawą ręką moją.

BEŃKO.

Domostwo moje zburzone dziś leży...
Zbyt zaszłe w domu gwałty niepokoją,
Bym mógł spokojnie zostawać w Kijowie;
Wróciłem przeto, wróciłem z innemi —

Król nas osądził w swej sądowej mowie
Jak zdrajcom kazał iść precz z polskiej ziemi,
Kilku z nas przyszło po sądach do niego:
Przebaczył niby. Ja wracam do siebie,
Tam widać ślady rabunku świeżego,
I wszyscy płaczą, jakby po pogrzebie.
Bez ruchu leży na łożu ma żona,
Przypadam do niej, pytam, co się stało?
A ona drżąca w objęciach mych kona!
Przebacz mi, ojcze, wzruszonym nie mało
Na tak okrutne, żałośne wspomnienie.
I was też proszę, wybaczcie, panowie!
Królewska czeladź zburzyła me mienie,
Dziś to się jeszcze nie mieści w mej głowie:
Biedną kobietę wśród ciężkich boleści,
Zwierzęta, kijmi bili po żywocie,
Krzycząc, że miłość płocha ją bezcześci,
Że jest jak suka nie pomna o cnocie!
Cudem przyjazdu mojego dożyła.
Wszak wszystko z króla czyni się rozkazu.
(siada zrozpaczony).

BRZECHWO *(powstając).*

Chociaż twa postać gorzka i niemiła,
Lecz serce moje również nie jest z głazu.
Mnie nikt w mym żalu dopomódz nie może,
Bo któż pocieszy dziś ojca starego?
I tylko wołam sądu Twego, Boże!
Dwóch synów miałem, dziś nie mam żadnego!
(siada).

LELIWA.

Nigdy, pasterzu, nigdy na tę ziemię,
Tyle klęsk, nieszczęść jeszcze nie spadało —
By znieść tak ciężkie panowania brzemię,
My cierpliwości mamy już za mało.

BISKUP.

Więć chcecie wojnę rozdmuchać domową?

LELIWA.

Cóż pozostaje? Niema innej rady.
Światawę*) naszą ogłosim królową,
Do Czech już nawet posłałem na zwiady.
Światawa siostrą króla Bolesława,
Więc krew Piastowska i w niej także płynie,
Pod panowaniem jej i Wratysława
Czesi szczęśliwi. Niech Bolesław ginie!
Mieć go nie chcemy!

BISKUP.

A czyście myśleli
O strasznych skutkach, co wojna sprowadza,
O nowej gwałtów i nieszczęść topieli?
W rękach królewskich wielka jeszcze władza,
On ma stronników: a więc bić się będzie
Brat przeciw bratu; dalej do nas wkroczą
Czechy, Ruś, Węgry i wojny narzędzie:
Miecz, ogień, klęski — ziemię naszą zbroczą.

SIECIECH *(powstając)*.

Zanim te klęski na kraj nasz się zwalą,
Ziemianie ręce podać sobie muszą. —
Władycy! stańmy jedną zwartą falą,
Choć w ciałach różnych, jedną bądźmy duszą.
A wy Jastrzębce i wy Toporczycy,
Których synowie dziś przy królu stoją,
Pod srogą klątwą ojcowskiej prawicy
Każcie, niech rzucą podłą służbę swoją.
A im król więcej będzie opuszczony,
Tem mniej rozterka nas wszystkich zaboli,

*) Żona Wratysława, króla czeskiego.

Tem łatwiej króla pozbawić korony
I zrobić wybór według własnej woli.
Inaczej czynić chyba będzie szałem.

BISKUP.

Kościół broń inną daje nam do ręki:
Prosiłem króla, nieraz ostrzegałem,
By nie był głuchy na swych ziemian jęki;
Teraz znów pójdę, nie z pokorą ducha,
Lecz jako mściwy posłaniec od Boga.

SIECIECH.

A jeśli twoich słów król nie wysłucha?

BISKUP *(powstając groźnie)*.

Na niego spadnie ma klątwa złowroga.

ODSŁONA II.

(Sień na zamku królewskim. Pośrodku główne drzwi od wejścia, na prawo drzwi do pokojów królewskich, na lewo do pokojów Krystyny. Po obu stronach drzwi środkowych okna, dające widok na dziedziniec, pod oknami ławy. Na ścianach porozwieszane zbroje, oszczepy, skóry i rogi zwierząt dzikich. Z lewej strony duży komin, przed kominem na ukos ława. KRYSTYNA wchodzi przez drzwi środkowe z zasłoną narzuconą niedbale na głowę, za nią MAGDA).

KRYSTYNA *(patrząc przez okno)*.

Króla nie widać — co za długie łowy!
A jabym życia zrzekła się połowy,
By prędzej wrócił. Chodź, Magdo, w tym stroju
Nie chcę na pańskie spoglądać oblicze.
O, jakże serce bije w niepokoju,
Gdy chwile tęskne rozłączenia liczę.

(Odchodzą na lewo. Przez drzwi na prawo wchodzą ZIEMA *i* ANDREK*).*

ANDREK.

Ziemo, strach mówić!

ZIEMA.

Andrku, cóż się stało?

ANDREK.

Wracam od ojca.

ZIEMA.

I cóż ojciec stary?

ANDREK.

Ach, bracie, groził, a potem o mało
Nie przeklął. Niebios wzywał na nas kary,
Bo my przy królu...

ZIEMA.

Czy rzucić go mamy?

ANDREK.

Kazał natychmiast wybierać pomiędzy
Królem a ojcem, widział same plamy
W tej służbie naszej; z krwawej, mówił, przędzy
Szaty nosimy.

ZIEMA.

Był że podmówiony?

ANDREK.

Z wiecu ze Skałki wracał od pasterza,
Gdzie strasznej zmowy dojrzewają plony.

ZIEMA.

Rozumiem teraz. — Cóż biskup zamierza?

ANDREK.

Ojciec powiada, że Sieciech na czele
Ziemian wzburzonych stanął, że Światawę
Chcą na tron...

ZIEMA.

Jakto? Dreszcz bieży po ciele!
Więc wojna w domu? oto szaty krwawe,
O których ojciec...

ANDREK.

Ojciec króla czyny
Zwał bezecnemi, nas — że opętani...

ZIEMA.

Alboż ziemianie krnąbrni są bez winy?

ANDREK.

Biskup podobno ich zamiary gani.
On nie chce wojny; lecz ma przyjść do króla
I upominać, jako sługa Boży.

ZIEMA.

Źle trafi, Andrku!

ANDREK.

Wiem, król się rozczula
Bardziej nad psem swym, niż nad ziemian losem.

ZIEMA.

Widzi w nich zdrajców.

ANDREK.

Czy ciebie nie trwoży
Gniew ojca?

ZIEMA.

Strasznym jest on dla nas ciosem,
Jednak nam, Andrku, przy królu stać trzeba.

ANDREK.

Ojciec powiada, że jeśli nie zmieni
Król złego życia, spadnie nań gniew nieba,
Biskup go wyklnie i nas wszystkich razem,
Którzy stoimy przy królewskim boku.

ZIEMA.

Zbyt chyba mało biskup króla ceni. —
Alboż rzecz taka może ujść mu płazem,
Czy się dopuści tak hardego kroku?
Andrku, ty płaczesz? Śmiałoś szedł na wroga,
Teraz się boisz?

ANDREK.

Ojca, gniewu Boga!

ZIEMA.

Chodź, zbierzem naszych, i myśleć będziemy,
Co czynić nadal; może rzec królowi?

ANDREK.

Nasi na łowach.

ZIEMA.

Nie wszyscy. Zbierzemy
Więc pozostałych. Wreszcie Zbilutowi
Trzeba powiedzieć, on też został w domu.

ANDREK.

W sam raz nadchodzi!

(Przez drzwi środkowe wchodzi Zbilut).

ZIEMA *(pospiesznie do Zbiluta).*

Czyś słyszał, Zbilucie?

ZBILUT.

Nic nie wiem!

ANDREK.

Bieda!

ZBILUT.

Przecie nakształt gromu
Bieda nie spada, a w słów waszych nucie
Tyle rozpaczy...

ZIEMA.

Król zaraz powróci,
Chodźmy stąd lepiej, Andrek ci opowie.

ZBILUT.

Jeżeli chcecie. — Obaście jak struci;
Cóż tak strasznego usłyszę w tej mowie?

(Wszyscy trzej wychodzą przez drzwi środkowe. Po chwili wchodzi Mścisław, przebrany za dziada, o kiju, w siermiędze i dużym kapeluszu, ze zwiniętą płachtą pod pachą).

MŚCISŁAW *(sam)*.

Nie poznali mnie. Jakże to szczęśliwie,
Że król dopuszcza na zamek nędzarzy.
Mówiłem pacierz, przeszli, litościwie
Spojrzeli; może jeszcze kto obdarzy
Bochenkiem chleba.

(rozgląda się ostrożnie)

Sień, z sieni na lewo —
Pokoje Krysty: więc tu. —

(wskazuje na lewo)

Gdybym tylko
Znalazł ją samą! Przy królu nie śmiała
Prawdy powiedzieć. — Z daleka przed chwilką
Zdała się przemknąć. — Głowa ogniem pała!..
Chcę iść i straszno, że odepchnie może. —
Nie, nie odepchnie, tak serce powiada.
Gdybym ją tylko samą... Lecz za dziada
Każdy mnie weźmie, więc po cóż się trwożę?

Nikt mnie nie pozna, chyba tylko ona
Ta moja luba i ta ubóstwiona,
Żalem się przejmie, widząc me łachmany...

(Za sceną słychać głos Krystyny).

GŁOS KRYSTYNY *(śpiewa).*

Tam za dziesięciu, dziesięciu górami,
Tam za morzami...

MŚCISŁAW.

To jej głos kochany

KRYSTYNA *(za sceną).*

Magdo!

MŚCISŁAW.

Ach, we dwie! Stanę tu za drzwiami.

(Mścisław odchodzi na prawo, przez drzwi z lewej strony wchodzi Krystyna wystrojona, w sukni różowej i MAGDA*).*

KRYSTYNA *(wchodząc).*

Magdo, Magdusiu, jest że mnie do twarzy
Suknia różowa? Powiedz, tylko szczerze.

MAGDA.

Jesteś tak piękna, że o tobie marzy,
Kto ciebie zoczy. Do ciebie pacierze,
Tak jak do świętej, odmawiać gotowi.

KRYSTYNA.

Magdo, zbyt dla mnie jesteś pobłażliwą,
Ja chcę się tylko podobać królowi...
Przynieś mi harfę, a no, przynieś żywo!

(Magda odchodzi na lewo).

KRYSTYNA *(sama).*

Może król prędzej powróci, gdy w pieśni
Ja go przywołam, jak w bajce rycerzy;

Może się prędzej mój niepokój prześni,
Gdy ręka w struny harfiane uderzy?
(patrzy przez okno na podwórze zamkowe)
Nie widać króla, nie widać sokoła,
Lecz tędy przyjdzie, bo mu tędy droga,
Głos mój go w pieśni zaklnie i przywoła
Śpiewać mu będę jak śpiewa nieboga.

(Magda przynosi harfę, Krystyna siada na ławie przed kominem i uderza w struny).

MAGDA.

O zanuć, pani, ten ładny śpiew nowy,
Co to król jedzie do lasu na łowy.

KRYSTYNA *(śpiewa)*.

Błyska jutrznia, już zaranie,
Wstawaj królu, wstawaj panie,
Na koń, na koń!
Wdziej twoją broń!
Już gotowe twe sokoły,
Brzmi myśliwych gwar wesoły,
Przez las, przez las,
Królu, wiedź nas!
Tam myśliwski domek stoi,
Tam, mój królu, przy dziewoi
Dzień przejdzie ten
Jak złoty sen;
Ona piosnkę ci zaśpiewa
W kwitnącego cieniu drzewa,
Uścisk ci da,
Bo miłość zna.

(przestając śpiewać)

Możesz iść Magdo!

(Magda odchodzi na lewo).

KRYSTYNA *(sama).*

Tak mi bije serce,
I dziwny smutek owionął mą duszę,
I sama z sobą jestem jak w rozterce,
Smutniejsza, struny raz jeszcze poruszę.

(gra i śpiewa)

Jak młoda brzózka do wód strumyka
Wiotkie gałęzie uchyla,
A strumyk bieży, pośród skał znika,
Rozstania nadchodzi chwila.
Jak świat różany lśniący od rosy
Uśmiechem jutrzenkę wita;
Przyjdzie wiatr ostry, poszarpie włosy,
Więdnieje kwiat i przekwita;
Tak twoje również serce, dziewczyno,
Poszarpią burze jesieni,
Dni twej młodości ulecą, zginą,
I szczęście w smutek się zmieni.

(Mścisław wychodzi z drzwi na prawo i zbliża się do Krystyny).

MŚCISŁAW.

Krystyno!

KRYSTYNA *(upuszcza harfę i staje z przerażeniem).*

Mścisław!

MŚCISŁAW.

Teraz jesteś moją,
Moją na zawsze!

KRYSTYNA.

Miłościwy Boże!

(do Mścisława)

Uchodź co prędzej, tu się ludzie roją.

MŚCISŁAW.

O siebie, Krysto, wcale się nie trwożę — —
Pójdę — lecz nie sam — pójdę z tobą razem!
Nie bój się, luba, ja wszystko zapomnę,
I ciężkie żale i bóle ogromne — —
Tak jak przed świętej modlić się obrazem
Będę do ciebie.

KRYSTYNA.

Nie bluźń przeciw Bogu!
Jam biedna, słaba jest tylko istota,
Błagam...

(Słychać odgłos rogu za sceną).

Król wraca, słyszysz odgłos rogu!
Już mu zamkowe otwierają wrota.

MŚCISŁAW.

Krysto, choć jedno powiedz chętne słowo,
O, zżal się, droga, nad moją rozpaczą,
A serce wdzięczność wieczną ci przechowa.
Czy nic dla ciebie prośby me nie znaczą?

KRYSTYNA *(ze wzrastającym niepokojem).*

Znaczą, ach, znaczą! niech cię to ukoi...
Król idzie... idą... u drzwi są już prawie,
Słyszę ich kroki... przejdź do mych pokoi...
O tędy, tędy...

(wskazuje na lewo).

Błagam cię, Mścisławie!

MŚCISŁAW *(odchodząc).*

Aniele drogi!

KRYSTYNA.

Ja stanę przed drzwiami,
By nikt tam nie szedł.

GŁOS KRÓLA ZA SCENĄ.

Co słychać, Zbilucie?

(Mścisław odchodzi na lewo. — Krystyna bierze harfę i siada niedaleko od drzwi, prowadzących na lewo. Przez drzwi środkowe wchodzi Król w stroju myśliwskim, za nim Zbilut).

KRÓL *(wchodząc)*.

A! i Krystyna! Co? zalana łzami!

KRYSTYNA *(wstając powoli)*.

Płakałam w myśli, iż pleść będę rucie,
Jak dziewka stara — bom dla ciebie stara!
Do mnie nie spieszysz, bawiłeś tak długo.

KRÓL.

Wilk najlepszego zadusił ogara.
(podchodzi do Krystyny i ściska ją).

ZBILUT *(uniżenie)*.

Przebacz mi, królu! Jam.. ja wiernym sługą,
Przebacz, gdy słowem niemiłem się trwożę,
Lecz dzisiaj spisek na ciebie uknuto.
Moc się zebrała na biskupim dworze
Władyków, ziemian; tam ciebie wyzuto
Ze czci i wiary. Innemu koronę
Chcą ofiarować.

KRÓL.

Czy dobrze słyszały
Me uszy? Raczej ja w Wiśle utonę
I płaszcz królewski, ten mój płaszcz z purpury,
Raczej zamienię na płaszcz z ziemi prochu,
Niżbym pozwolił drzeć go na kawały;
Niech tron mój szarpią ich niecne pazury,
Ja się nie lękam tej garści motłochu.

ZBILUT.

Królu mój, biskup stanął na ich czele.

KRÓL.

Lecz biskup dla mnie też znaczy nie wiele:
Biskupa zmienię; wszak to mój poddany.

ZBILUT.

On grozi klątwą, ma moc od papieża.

KRYSTYNA *(do króla błagalnie).*

Więc go ułagodź, na Chrystusa rany!

KRÓL.

Jeżeli biskup buntować zamierza
Poddanych moich, przed sąd go zawezwę;
Lecz jeśli umysł i myśli ma trzeźwe,
Do buntu zdrowej nie przyłoży ręki. —
Idź doń, Zbilucie, zanim wyrok srogi
Skaże biskupa na surowe męki,
Proś, niech odwiedzi me zamkowe progi.
Idź też, Krystyno! Wraz przyjdę do ciebie,
Lecz wprzód po łowach chcę odpocząć nieco.
Czyś jeszcze smutna? Jak gwiazdki na niebie
Niech-że twe oczy tak mi jasno świecą.

(Król całuje Krystynę w oczy i odchodzi na prawo, Zbilut odchodzi przez drzwi środkowe).

KRYSTYNA *(sama w rozpaczy).*

Co począć teraz? w głowie mi się kręci.
Jak tu od zguby ratować Mścisława?
Brak mi rozwagi, brak myśli, pamięci,
A w sercu dreszcze, chłód, zimno, obawa!

(Mścisław wchodzi z lewej strony).

MŚCISŁAW.

Krystyno, płaczesz? tyś jest nieszczęśliwa!
Czy król cię dotknął jakiem ostrem słowem?
Uciekaj ze mną, u nas teraz żniwa,
Wśród woni kwiatów zalśnisz życiem nowem.
Nie płacz! Nałóż płaszcz!

(rozwija płaszcz z kapturem, który trzymał skręcony pod ramieniem i podaje Krystynie)

Pójdziemy za Kraków.
W płaszczu tym możesz przejść niepostrzeżenie:
Ludzie nas wezmą za parę żebraków
Wygnanych z miasta przez głód i cierpienie.
A dalej na nas czekają już konie.
Chodź, Krysto moja, ujdziemy daleko,
Tam cię królewscy nie odnajdą słudzy,
I tylko trumny rozłączy nas wieko,
Lecz z mych uścisków, nikt nie wyrwie cudzy.

KRYSTYNA *(z płaczem).*

Mścisławie, błagam, jam ciebie nie warta,
Błagam w pokorze zbłąkanego ducha:
Idź! Mego życia, karta już rozdarta,
I żadna boleść, żaden żal, lub skrucha
Nie zwiążą w całość zbolałego serca.

MŚCISŁAW.

Krystyno, dość mi serca okruszyny
Tyś sama sobie najgorszy oszczerca:
Wszak nie ma ludzi na świecie bez winy.
Śpiesz, śpiesz, chodź ze mną!

(narzuca na nią płaszcz i chce uprowadzić, za sceną słychać śmiechy).

KRYSTYNA.

Królewscy dworzanie!
Puszczaj!

MŚCISŁAW.

Przenigdy, Krysto!

(Przez drzwi środkowe wchodzą Borzywój i inni dworzanie królewscy, z prawej strony Król).

KRYSTYNA *(odrzucając płaszcz).*

Król! Ach!

(mdleje).

BORZYWÓJ *(podbiega i podtrzymuje mdlejącą).*

Pani!

KRÓL.

Co ci? Krystyno! Słyszałem twe łkanie.

(wskazując na Mścisława)

Co to za jeden?

(Mścisław milczy)

Milczysz! czy ci w krtani
Głos uwiązł?

MŚCISŁAW.

Jam jest Mścisław z Bużenina.

KRÓL.

Wraz mi przywołać kobiety do Krysty.

(Jeden z dworzan odchodzi na lewo, Borzywój z drugim sadzają Krystynę na ławie przy kominku i podtrzymują ją).

KRÓL *(do Mścisława).*

Jak śmiałeś przyjść tu? Czy może zaczyna
Twój rozum gasnąć? Może duch nieczysty
Pomięszał zmysły?

MŚCISŁAW *(hardo).*

Jam tu w swojem prawie.

KRÓL.

Wyszczuć go psami! Niechaj go na ćwierci
Psy dzikie szarpią, niech jak zwierz w obławie
Ginie! Lecz gdyby jeszcze ubiegł śmierci...

(Wchodzi Magda z drugą służącą Krystyny i dworzanin. Służące rozpuszczają włosy Krystyny, rozcierają skronie i powoli ocucają zupełnie).

KRÓL *(do Mścisława spokojniej i wyniośle)*.

Nie chcę twej śmierci! Więc jako człowieka
Co się wałęsa, pchnę cię do więzienia.
Żadna cię kara w więzieniu nie czeka,
Ani czekają głodowe cierpienia;
Dla ciebie dosyć będzie mej pogardy,
Byś co dzień wiedział, że ściskam Krystynę,
Zgiął się przedemną, człowiecze zbyt hardy,
Moc moją uznał i uznał swą winę,
Żeś się na króla porywał za śmiało,
Żeś dla mnie mrówką, że na twojej głowie,
Gdybym chciał, włoska by nie pozostało;
To moja zemsta, tak mszczą się królowie!
Precz z nim!

(Przez drzwi środkowe wchodzi Zbilut — Mścisława wyprowadzają).

ZBILUT *(do króla)*.

Biskupa spotkałem w pół drogi,
Czy zechcesz, królu, przyjąć go w tej sieni?

KRÓL.

Alboż za niskie dla niego te progi?
Czy tu mniej chętnie zamiary swe zmieni?

(Zbilut odchodzi ku drzwiom i w progu spotyka wchodzącego biskupa).

KRÓL (*do biskupa*).

Chrystus, pasterzu, pochwalon niech będzie!
Zdarz ci Bóg dobrze, — i srebrzyste łabędzie,
Co piersią czystą przecinają fale,
Mogę twej twarzy zazdrościć spokoju.

BISKUP.

A jednak ciężkie trapią mnie wciąż żale,
I ciągle piję z goryczy napoju.
Dziś zmarszczka nowa przybywa na czole,
Bo chociaż słyszę z mowy Bolesława,
Króla nie widzę.

KRÓL.

Czy smutek cię kole
W oczy? czyś oślepł?

BISKUP.

Jeszcze się napawa
Wzrok mój blaskami wschodzącego słońca.
Cóż z tego? Króla nie widzę w postawie,
W jakiejm zwykł widzieć, przy mieczu, buławie —
Króla tu niema! — Kobieta mdlejąca!
Tam znowu na śmierć prowadzą człowieka.
Rozpusta twoja do grobu cię wtrąca,
I łzą nie zajdzie królewska powieka?
Panie!..

KRÓL.

Pasterzu, nie pytaj o życie,
Jakie prowadzę: konia nie pozwolę,
Aby poddany poił w mem korycie;
Ty śmiesz narzucać przestrogi i wolę!
Sługo królewski! skąd ci ta odwaga?

BISKUP.

Od Boga!

KRÓL.

Boga? Gdzież rozkaz od Niego?
Że ksiądz, podwładny, króla słowem smaga?

BISKUP.

Na kartach, królu, są Pisma świętego...

KRÓL.

Jam ci król jednak! — Dobrze! — W piśmie [świętem
Cóż jest o królu i jego biskupie?

BISKUP.

Pismo dla króla będzie niepojętem.

KRÓL.

Myślisz? dla czego?

BISKUP.

Bo w grzechów skorupie
Zbyt zatwardziały. — Królu, daj mi rękę! —
(wyciąga rękę).
I daruj życie jednego człowieka.

KRÓL *(odstępując w tył).*

A jeśli nie dam?

BISKUP.

Na Chrystusa mękę
Gdzież przestępstw koniec? Boży gniew cię czeka,
Patrz, otwórz oczy, rozlana przez ciebie
Krew biednych ofiar woła przed sąd Boży.

KRÓL.

Przed sądem króla sam staniesz wpierw!

BISKUP.

W niebie
Jest Bóg!

KRÓL.

Król w Polsce...

BISKUP.

Twój sąd mnie nie [trwoży.

KRÓL.

Ani twe groźby.

BISKUP.

O, zlituj się, panie!
Po gniew nie szedłem, tylko prosić chciałem
O litość.

KRYSTYNA.

Proś więc!

BISKUP.

Czy moje staranie
Będzie skuteczne — nie wiem! Lecz z zapałem
Coraz rosnącym, błagam cię, mocarzu
Wielkodzierżawny, miej litość nad sobą;
Ty, tronów obcych potężny szafarzu,
Przez cnotę, kraju bądź swego ozdobą.

KRÓL.

Raczej dla siebie błagaj dziś o litość!
Tego, co w zdradzie ręce swe umacza,
Nie uratuje rodu znamienitość
Ani powaga, z pod miecza siepacza.

BISKUP.

Próżno mię straszysz groźbą ziemskiej kary,
Jam tylko wierny jest sługa kościoła,
Który w imieniu Chrystusa ofiary
Synów zbłąkanych do pokuty woła.
Choć zwiesz się królem, w kościoła imieniu
Błagam, zmień życie, wstąp na drogę cnoty,

Spojrz na krzyż:
(wskazując na krzyż, co ma na piersiach).
Jak Bóg jest wielki w cierpieniu.

KRÓL.

Ulegać tobie król nie ma ochoty.

BISKUP.

Po co poddanych wystawiasz na męki?

KRÓL.

Bo bunty knują. — Święty infułacie,
Co błogosławisz skinieniem twej ręki,
Czy zdrady w szat swych nie kryjesz szkarłacie?

BISKUP.

I po co gniew ten? Czy jak opętany
Precz rzucasz, depcesz nawet Boże słowa?

KRÓL.

Nie Boże — twoje! bo złe, jak szatany!

BISKUP.

Czy ciebie dręczy i sumienia mowa?

KRÓL.

Sumienie moje czystsze niźli twoje:
Pod moją suknią zdrada się nie chowa,
W sercu mam szczerość, ty — złych dążeń roje.
Myślisz, pasterzu, że pozwolę tobie
Udawać pana większego odemnie?
Że na twem miejscu biskupem nie zrobię
Innego, boś mnie chciał podejść nikczemnie?
Coś czynił dzisiaj? Z kim wchodziłeś w zmowę?

BISKUP.

Królu, w obronie krwi niewinnej staję.

Gdybyś mniej zgrzeszył, nawet o połowę,
Matki kościoła prawa i zwyczaje
Przed twe oblicze przyjść by mi kazały
I upominać, boś jest zbyt zepsuty.

KRÓL.

Ważysz się, księże, na krok bardzo śmiały.

BISKUP.

Dni siedem daję, przystąp do pokuty,
Lub bądź wyklęty.

KRÓL.

Umysł twój przyćmiony...

(Krystyna, która przyszła zupełnie do siebie, zrywa się z ławy i rzuca się pomiędzy królem a biskupem, przed którym pada na kolana).

KRYSTYNA.

Stój, ojcze, nie on — wyklęta ja jedna!

BISKUP *(cofając się).*

Kim jesteś? Jakimż król polskiej korony
Świeci przykładem? O, korono biedna!

KRÓL.

Krysto, wstań! A ty, milcz, klecho niegodny!

BISKUP.

Zamilczę jeszcze, zamilczę dość w porę
By naród zbawić, monarcho wyrodny!
Ty, biedna żono, udajesz pokorę,
Za zbójcą prosisz, kiedy mąż twój kona!
Myślisz, że ciebie nie dotknie gniew Boży?

KRÓL.

Idź precz, bo we mnie wre zemsta szalona.

BISKUP.

Czy się przed Bogiem nigdy nie ukorzy
Twa pycha, królu?

KRÓL.

Chcesz mi grozić jeszcze?

BISKUP.

Idę, a grzechy rozważ w swem sumieniu.
(Biskup wychodzi).

KRYSTYNA *(tuląc się do króla).*

Jaki on straszny, przejmują mnie dreszcze,
Lękam się, królu!.. A Mścisław?

KRÓL.

W więzieniu,
Lecz na twe prośby uwolnię.

KRYSTYNA.

O Boże!
On cię nie wyklnie, nie, to być nie może!
(zwiesza się królowi na szyję z płaczem spazmatycznym, Król tuli ją do siebie i ściska).

ZASŁONA SPADA.

AKT III.

ODSŁONA I.

(Pokój królowej na zamku królewskim. DOBROGNIEWA siedzi przy krosnach, obok niej WISŁAWA z wrzecionem w ręku, przy nich stoją WŁADYSŁAW HERMAN i ksiądz AUGUSTYN. W głębi służące przędą, pomiędzy niemi MARYSIA. — Pośrodku drzwi główne, na prawo i na lewo drzwi).

DOBROGNIEWA *(rzucając robotę)*.

Mów prędzej, księże, bo się serce kraje.

KS. AUGUSTYN.

Po owej kłótni biskup rozgniewany
Tydzień królowi do namysłu daje.
Dziś tydzień mija.

WISŁAWA.

Na Chrystusa rany,
Tyś nas nie ostrzegł!

KS. AUGUSTYN.

Przebacz mi, królowo!
Możem biskupa gniew cenił zbyt mało.

Dziś całe miasto głosi jedno słowo:
Klątwa! Tem słowem powietrze nabrzmiało.
Od rana wszystkie zamknięto kościoły,
Na Skałce tylko biskup celebruje.
Po mszy skończonej...

WISŁAWA.

A król?

KS. AUGUSTYN.

Król wesoły,
Z dworzany swemi Bolesław ucztuje.

DOBROGNIEWA.

Trzeba nam radzić: Synu Władysławie,
Co myślisz o tem?

WŁADYSŁAW HERMAN.

Matko, cóż ja mogę?

DOBROGNIEWA.

Pójdź do biskupa! ach, omdlewam prawie...

KS. AUGUSTYN.

Nic nie pomoże!

WISŁAWA.

Wskaż nam inną drogę!

KS. AUGUSTYN.

Na króla wpłynąć...

DOBROGNIEWA.

Ja go tu przywołam.

WŁADYSŁAW HERMAN.

Czas prędko leci, biskup wyklnie jeszcze,
Nim coś uradzim.

DOBROGNIEWA *(do księdza).*

Księże, zanim zdołam
Przebłagać króla, leć, słowa złowieszcze
Tej klątwy wstrzymaj! Idź i ty, Hermanie!
Powiedz, że matka do nóg króla rzuca
Łzy najgorętsze, zaklęcia i łkania,
Które matczyne rozsadzają płuca.
Niech biskup folgę da choć na godzinę.

(Ksiądz Augustyn i Władysław Herman naradzają się).

DOBROGNIEWA *(do służby).*

A z was niech która wnet do króla bieży,
Powie, że, matka — umieram tu, ginę!
Ty idź, Marysiu, to prędzej uwierzy,
Powiedz jak nagłą jest moja choroba,
Przed zgonem, powiedz, chcę pożegnać syna.
(do księdza i Władysława Hermana)
I wy też spieszcie, niech moja żałoba
Prędzej się skończy.

WŁADYSŁAW HERMAN.

Przeklęta godzina!
A potem?

KS. AUGUSTYN *(stanowczo).*

Chodźmy!

WŁADYSŁAW HERMAN.

Żegnam ciebie, matko!

(Ksiądz Augustyn, Władysław Herman i służąca Marysia wychodzą przez drzwi środkowe).

DOBROGNIEWA *(do zrozpaczonej Wisławy).*

Nie płacz, Wisławo, ot bierz przykład ze mnie,
A chociaż życie straszną jest zagadką,
Może starania nie spełzną daremnie. —
Chcesz, wezwij synka, pomodlim się razem.

WISŁAWA *(do jednej ze służących).*

Przyprowadź Mieszka.

(Służąca odchodzi na prawo).

WISŁAWA *(do Dobrogniewy).*

Tak smutno na duszy!
Chciałabym, matko, martwym zostać głazem,
Czuję, że króla żadna moc nie skruszy.

(Z prawej strony wbiega MIESZEK, *za nim wchodzi służąca).*

WISŁAWA *(podchodząc do Mieszka i biorąc go w objęcia).*

Chodź, drogie dziecię, pociecho jedyna,
Chodź, a uklękniem. Biedne moje dziecię,
Nie wiesz, że ciężka ojca twego wina
Może cię zrobić wyklętym na świecie.

DOBROGNIEWA *(do służby).*

Pomóżcie kląknąć!

WISŁAWA.

Wszak ciebie to męczy.

DOBROGNIEWA.

Może me modły Bóg przyjmie łaskawie,
Widząc jak matka pochylona klęczy — —
Może klęcząca prędzej syna zbawię.

(Wszyscy klękają: Dobrogniewa i Wisława pośrodku, mając Mieszka pomiędzy sobą, za niemi służba).

DOBROGNIEWA.

Boże mocny, Boże wielki,
Ty, co gładzisz smutek wszelki,
Ty, przed którym duchy bledną,
Ty, co zbawiasz świat ten cały,
Wskaż królowi drogę jedną —
Do twej Boskiej, wielkiej chwały.

WISŁAWA.

Boże, w czynach niepojęty,
Ojcze! Synu! Duchu Święty!
Gdy nasz ludzki los spoczywa
W twej wszechmocnej boskiej dłoni,
Usłysz głosu, co Cię wzywa
I niech dłoń Twa króla broni.

DOBROGNIEWA.

Panie, nie karz nas w zapamiętałości.

WSZYSCY.

Boże, zlituj się nad nami.

DOBROGNIEWA.

Panie, użycz nam Twojej wszechmądrości.

WSZYSCY.

Od złego broń jej skrzydłami.

DOBROGNIEWA.

Niech Twój potężny duch pośród nas gości.

WSZYSCY.

Błagamy o to ze łzami.

DOBROGNIEWA.

Abyśmy ludzkiej nie zaznali złości.

WSZYSCY.

Modlitwy prosim słowami.

DOBROGNIEWA.

Na łonie kościoła dotrwali w całości.

WSZYSCY.

Wiernymi jego sługami.

DOBROGNIEWA.

Wciąż byli godni Twej świętej miłości.

WSZYSCY.

Silni twej mocy darami.

DOBROGNIEWA.

Niech z tego świata złych pożądliwości. —

WSZYSCY.

Żadna nas nigdy nie mami.

DOBROGNIEWA.

A duch nasz z Tobą złączy się w wieczności. —

WSZYSCY.

Grzechem się więcej nie splami.

DOBROGNIEWA.

Usłysz nas, Panie, w Twojej łaskawości.

WSZYSCY.

Panie, zlituj się nad nami.

DOBROGNIEWA.

Zlituj się, zlituj wszechmogący Boże!
Bo, gdy opuścisz, któż nam dopomoże?
Wlej do serc naszych otuchę nadziei,
Prowadź wśród życia najcięższych kolei,
Uzbrój w cierpliwość i nie gardź prośbami,
W chwilach zwątpienia miej litość nad nami.

WSZYSCY.

Amen.

(Wszyscy wstają. Służące pomagają Dobrogniewie wstać odprowadzają na jej miejsce. — Przez drzwi środkowe wchodzi Marysia).

DOBROGNIEWA.

Marysiu, cóż król?

MARYSIA.

Król zaraz przybędzie.

DOBROGNIEWA.

Przyjdzie, to dobrze. Wisławo kochana,
Modły pomogły, dobre to orędzie,
Przez które serca wznoszą się do Pana.

MARYSIA.

Król niespokojny i mówił, królowo,
Iż rzuca wszystko, iż biegnie, iż leci,
Dałby koronę, by ujrzeć cię zdrową.

DOBROGNIEWA.

Niech Bóg nagrodzi przywiązane dzieci.

WISŁAWA.

Zdaje się, idzie, słychać męskie kroki.

DOBROGNIEWA *(do służby)*.

Odejdźcie wszystkie, by obcych nie było.
(składając ręce)
Boże, niech Twoje spełnią się wyroki,
Nie tak, jak chcemy, lecz jak Tobie miło.

(Służba odchodzi przez drzwi na prawo. Marysia przez drzwi środkowe).

GŁOS KRÓLA ZA SCENĄ.

Gdzie jest królowa?

MARYSIA *(otwierając drzwi i przepuszczając Króla)*.

Tutaj, królu,

(Król wchodzi pospiesznie i zatrzymuje się zdziwiony przed Dobrogniewą. — Marysia wychodzi).

KRÓL.

Matko!
Mówią, żeś chora, że już tracisz mowę,
Wyglądasz jednak wyniośle jak rzadko,
Jak na prawdziwą przystało królowę.

DOBROGNIEWA.

Pragnąc cię ujrzeć, zgwałciłam sumienie
Niewinnem kłamstwem. Chciałam ujrzeć syna —
Nie chcesz nas witać?

KRÓL.

Przebacz! zła nowina
O twej chorobie, tak nagłe cierpienie
Przeraziły mię. Teraz ciebie witam,
Kochana matko i ciebie, Wisławo,
Której westchnienie czujnem uchem chwytam.
(podchodzi do Wisławy, trzymającej Mieszka za rękę).
Witam cię, synku, przyszła kraju sławo.

WISŁAWA.

Uściśnij ojca, uściśnij, mój mały!
(z płaczem)
Królu mój drogi!

KRÓL *(ze zdziwieniem).*

Cóż się z wami stało?
Czym na to przyszedł, by się wam łzy lały?
Czy was kto skrzywdził? powiedzcie, a cało
On mi nie ujdzie, przysięgam. — Milczycie?
Matko, ty powiedz!
(podchodzi do Dobrogniewy)

DOBROGNIEWA.

Boleścią złamana,
Chociaż wyglądam może wyśmienicie,
Przed tobą, matka, padam na kolana.

(Osuwa się na kolana, Król podnosi ją. Wisława, zanosząc się od płaczu, tuli synka do siebie).

KRÓL *(do matki).*

Wstań, ja twym sługą. Alboż mię w twym łonie
Darmoś nosiła? piersią, którą ssałem
Darmoś karmiła, bym dziś król w koronie
Zapomniał o tem? Patrz, nie znikczemniałem.
Matko, siądź, ja syn na klęczkach przy tobie
Wysłucham słów twych. I ty nie płacz, żono!
Możem zawinił i płaczesz w żałobie,
Że cię opuszczam. Może ci mówiono...

WISŁAWA.

O, nie mów tego, nie mów Bolesławie,
Wziąć mnie musiałeś, by kraj miał królowę,
Wiedziałam dawno...

DOBROGNIEWA *(do króla).*

Siądź przy mnie na ławie,
Słuchaj i uwierz, bo mam siwą głowę.

(Król siada na stołku u nóg Dobrogniewy, Wisława staje za niemi, opierając się o poręcz krzesła Dobrogniewy, przy niej Mieszko).

DOBROGNIEWA *(po chwili namysłu).*

Był kraj potężny, bogaty
I króla miał też silnego,
Król był rycerzem wsławionym,
Poza ojczyste swe progi
Niósł blask oręża swojego.
Powstały w kraju zatargi,
Bo pana w domu nie było;
Lecz gdy do domu pan wrócił,
Przez złą konieczność zmuszony,
Poddanych zaczął swych karcić,

A karcił bardzo surowo.
Niewinnych karcił i winnych,
I kraj na króla narzekał,
Ogólne było szemranie.
A był wśród tłumu mąż jeden,
Ten poszedł prosto do króla
I gniewem Boskim go straszył;
Lecz wrócił — błagał daremnie.
Przez złych pochlebców otoczon,
Król precz go kazał wyrzucić.
Czy dobrze zrobił? ja nie wiem;
Lecz klęski kraj poszarpały
I król się zachwiał na tronie.

KRÓL *(zrywając się z siedzenia)*.

Na co mi wróżysz nieszczęścia i smutki?

DOBROGNIEWA.

Więc chyba nie wiesz o biskupa czynie?
Że dziś cię wyklnie i że klątwy skutki
Są te, iż marnie wyklęty gdzieś zginie!

KRÓL.

Matko, gdym przyszedł do ciebie stroskany,
Przynosząc w sercu uczucia najczystsze,
Ty mi na serce chcesz włożyć kajdany,
Wskazujesz życie gorsze i ciernistsze.

DOBROGNIEWA.

Nie gardź mą radą, ułagodź pasterza.

WISŁAWA.

Uwzględnij żony i dziecka błagania.

KRÓL.

Czy strach tak groźne pociski wymierza,
Że już wierzycie, że z mego władania

Tron się wyślizgnie i królewskie berło?
Kobiety!

(kładąc rękę na głowę Mieszka)

A ty, do łona rodzica
Przytul się, synku, życia mego perło,
Nadziejo, która mą dumę podsyca.
Tobie na gruzach złamanej potęgi
Tych, co kraj wichrzą swem knowaniem podłem,
Tron mocny wzniosę. — Rośnij zdrów i tęgi,
Niech miecz w twym ręku będzie sławy godłem.

DOBROGNIEWA.

Biada zuchwałym i zbyt pysznym biada!
Czy masz moc większą od władzy kościoła?
Cesarz wojsk więcej od ciebie posiada,
Jednak uchylił przed papieżem czoła.
Synu, na ciebie gdy grom klęski spadnie,
Co poczniesz?

KRÓL.

Matko, lwa nie budź śpiącego!
Wierzę, iż biskup chce mnie podejść zdradnie,
Lecz zdroje żywej krwi w żyłach mych biegą.

DOBROGNIEWA.

Synu, ty ulżyj matczynej rozpaczy:
Raz jeden ustąp!

KRÓL.

Ja?

WISŁAWA.

Zrób to — błagamy.

KRÓL.

Mam iść i prosić niech biskup przebaczy?
Zdrady uwięzić nie mam w ciasne ramy?

Choć ja nie cesarz — niech jak chce wyklina:
Pokażę również co znaczy ma siła;
Gdy obrachunku nastąpi godzina:
Więc dla mnie klątwa, dla niego — mogiła!

WISŁAWA.

Co mówisz? Boże!

DOBROGNIEWA.

Precz z temi myślami,
Synu, szalejesz!

KRÓL.

Nie szaleję jeszcze,
Robię rachunek z moimi wrogami;
Nie dam się ująć w ich podstępne kleszcze.
(Słychać dzwonienie w jedną stronę, jak na pogrzeb).
Bądźcie mi zdrowe, teraz spieszyć muszę.

WISŁAWA.

Czy to we wszystkie zadzwonili dzwony?
Królu, litości!
(chce go zatrzymać, król odtrąca ją).

DOBROGNIEWA.

O! co za katusze!
Racz się zlitować Chryste umęczony!
(mdleje).

ODSŁONA II.

(Wnętrze kościoła na Skalce. W głębi główne wejście, z przodu sceny łukowe zakończenie arkady kościelnej, oddzielające wnętrze od głównego ołtarza, który nie jest widziany. Pośrodku katafalk ustawiony, jak do mszy za umarłych. Po obu stronach stoją księża z gromnicami. Za nimi w głębi kościoła lud. Pod łukową arkadą z lewej strony na podwyższeniu, pokrytem czerwonem suknem, krzesło biskupa. — Przy podniesieniu zasłony BISKUP, stojąc na podwyższeniu przed krzesłem, przemawia do ludu. Obok biskupa przy ścianie i naprzeciw prałaci, księża i klerycy z gromnicami).

BISKUP *(przemawiając do ludu).*

Choć chcę was do łona tulić pasterza,
I serce przynoszę brata,
Sam Pan Bóg wyroki prawe wymierza,
Za grzechy idzie wypłata.
O chodźcie tu bliżej, owieczki moje,
I zbierzcie łzę mą ostatnią,
Lecz serca odziejcie w żelazną zbroję, —
Ja żegnam was dłonią bratnią.
W żałobie widzicie kościół ten cały,
Ołtarz o czarnej zasłonie,
Was niby na pogrzeb dzwony wzywały
W swej wiary stojąc obronie.
Choć ciężko na sercu, dalej iść muszę,
Bo grzechów przebraną miara:
Może się szatańskie skruszą katusze,
Gdy będzie spełnioną kara?
Na dzieci ojców ich spadają winy,
Na naród — przestępstwo króla.
Odmętem brudów są królewskie czyny
Ani go los was rozczula.

Więc z łona kościoła jest wyrzucony,
Aż zaprze się niskiej buty,
I przystęp do Boga dla was wzbroniony,
Aż wróci pełen pokuty.
(Pośród ludu słychać wzrastający płacz)
O płaczcie, tak — płaczcie, bracia kochani,
Żegnajcie święcone progi,
A choć się zakrwawi serce i zrani,
Tu wasze nie wstąpią nogi. —
Więc idźcie, żałobne wdziejcie całuny,
Posypcie głowy popiołem,
I proście, by Pan Bóg wstrzymał pioruny
Zawisłe nad króla czołem.
(Schodzi z podwyższenia, kleryk podaje mu gromnicę, biskup gasi ją, łamie i rzuca na katafalk).

BISKUP.

»Boleslaus Poloniae rex excommunicatus est,
Anathema ei cum omnibus sociis ejus«.

KSIĘŻA I KLERYCY.

Fiat! fiat!
(gaszą i rzucają również gromnice swoje).

BISKUP *(do ludu).*

Wyklęt król wasz, Kazimierzów syn,
Za własne grzechy wzwyż wszelkich miar;
Wyklęt za bezmiar jest strasznych win,
Za swych okrutnych tysiące kar;
Wyklęty wszędzie, gdy pije, je,
Od głowy wyklęt, aż do swych stóp,
Wyklęty zawsze, na jawie, w śnie,
Wyklęty żywy, wyklęty trup!
Wyklęta każda kropelka krwi,
Wyklęta każda jest jego kość,

I śmiech wyklęty, wyklęte łzy,
Radości jego i gniew i złość.
Wyklęty, kto z nim stosunek ma,
Kto w jego czynach współudział brał,
Wyklęty każdy, kto pomoc da,
Choć by go nawet nakarmić chciał
Wnętrzności na wierzch wylézą mu,
Toczyć go będzie robactwo złe,
On spokojnego nie zazna snu,
Lecz gryźć go będą wciąż mary czcze.
Z Judaszem zdrajcą wyklęty on,
Z Datanem w ziemski niech idzie pył,
Z Kainem, który niósł bratu zgon,
I w ciemnych puszczach jak gad się krył.
Gdy ostateczny nadejdzie sąd,
Wtedy powtórnie przeklnie go Bóg,
W otchłanie wpadnie on jako trąd,
Jako wraz z dyabłem dobrego wróg.
I w głębi piekła, gdzie brudów ściek,
Kędy szatanów wieczysty śmiech,
Przeklęty będzie po wieków wiek:
Chyba pokutą swój zmaże grzech!

(Klęka przed katafalkiem, księża i klerycy klękają również i śpiewają „Miserere“. Lud wychodzi powoli z płaczem, raptem część ludu cofa się z przerażeniem. Do kościoła, z mieczem w ręku, wbiega król, na czele swych dworzan. Księża przestają śpiewać i wstają).

KRZYK LUDU.

Król! król!

KRÓL *(z krzykiem do dworzan).*

Chwytajcie zdrajcę, bierzcie nikczemnika!
Co śmie pomiatać królewską koroną!

Co tak stoicie? Niech pierś jego dzika
Płaci dług zdrady krwi smugą czerwoną.

BISKUP *(wstając).*

Kto śmie naruszać tę ciszę grobową
Świątyni pańskiej?

(Król naciera nań, biskup cofa się o kilka kroków na przód sceny, ku niemu podchodzą strwożeni księża i klerycy. Król staje wyzywająco naprzeciw biskupa, w tyle za nim dworzanie).

KRÓL *(do biskupa).*

Ty jeden, biskupie,
Świątynię plamisz twą szatańską mową.
Odwołaj klątwę, żywy jeszcze trupie!
(do dworzan)
Chwytajcie zdrajcę, precz z nim do więzienia!

(Dworzanie stoją w niepewności, kilku przystępuje o krok).

BISKUP *(do dworzan).*

Idźcie, odstąpcie, wszak to opętany!

KRÓL.

Pół słowa jeszcze, a te mury cienia
Nie ujrzą twego.

BISKUP.

Na Chrystusa rany
Jam cię zaklinał, byś poprawił życie,
Zaklinam jeszcze: tyś sam wyzwał Boga —
O, skrusz się w lepszych zamiarów przedświcie,
A odpuszczenia otwartą ci droga.

KRÓL.

Ty sam dla siebie chciej pragnąć pokuty;
Dla zdrajców takich mam dosyć podziemi,

Tam z twej powagi i stanu wyzuty
Po gołych ścianach wódź oczy szklanemi.
Teraz odszczekaj słów groźne pociski,
Sobie odemnie wymódl przebaczenie.
Do kolan, sługo, boś jest grobu bliski,
Jedno ostatnie wyproś jeszcze tchnienie.

BISKUP.

Zmilknij i wyjdź stąd. — Groźbą przeciw Bogu
Nie waż się działać, marny prochu ziemi,
Idź i nie kalaj wzbronionego progu
Stopy swojemi i słowy swojemi.

KRÓL.

Drżyj!

BISKUP.

Nie przed tobą!

KRÓL *(do dworzan).*

Przywlec go tu do mnie!

(Biskup odstępuje trochę w tył, księża otaczają go, dworzanie stoją w niepewności).

KSIĘŻA.

Uciekaj! ojcze!

KRÓL *(do dworzan, wskazując na biskupa).*

Czy wy się lękacie
Tej tam poczwary, że tak bezprzytomnie
Jak skamieniałe stoicie postacie?

KSIĘŻA *(do biskupa).*

Uciekaj!

BISKUP *(do księży).*

Idźcie! ja odejść nie mogę.
(podchodzi do dworzan, odsłaniając pierś)

Wam krwi potrzeba: tu pierś moją macie!
(Dworzanie cofają się z przerażeniem).

KRÓL.

Tego zanadto! Czy chcesz jeszcze trwogę
Siać wśród mych ludzi, wszeteczniku, kacie?
(podchodzi groźnie do biskupa, który się cofa)
Ja cię nauczę.
(zwracając się do katafalku)
Precz z tą śmierci marą!
(mieczem rozbija katafalk i stojąc obok gromnic, które depce)
Precz z gromnicami, precz z klątwą, żałobą,
Precz z tym, co grozi przekleństwem i karą!
Precz z gniewem niebios, z zarazą, z chorobą,
Co klątwa ściąga; zadzwońcie we dzwony,
Zatrąbcie w trąby, niech huczy wesele!
(wskazując na biskupa)
Nad trupem zdrajcy, niech zakraczą wrony,
Niech ginie dusza w tem plugawem ciele!

BISKUP *(klękając).*

Boże dobroci, przebacz grzechy nasze!
(wstając, do króla)
Wyjdź, tyś wyklęty!
(wskazuje drzwi).

KRÓL.

Czyś urągał maro?
Śmiesz drzwi wskazywać?... Niech giną Judasze!
(uderza go mieczem, biskup pada, księża podchwytują go).

KSIĘŻA.

Zabity!

KRZYK WŚRÓD KLERU I LUDU.

Zabił! zabił!

(Lud ucieka z przerażeniem).

KRÓL *(do dworzan).*

Wywlec ciało!

(Dworzanie podchodzą do ciała biskupa).

ZASŁONA SPADA.

AKT IV.

(Duża sala na zamku krakowskim. Główne wejście w głębi, na prawo i na lewo wejścia boczne. Na prawo, na podniesieniu, obitem suknem czarnem, pod baldachimem krzesło tronowe. MSZCZUJ, ZIEMA, ANDREK, BORZYWÓJ i kilku dworzan z rodu Jastrzębców, zajęci żywą rozmową).

MSZCZUJ *(w uniesieniu i rozpaczy).*

Dzieci wy moje, wy moi synowie,
Wszak wisi boskie nad wami przekleństwo,
Po starem ciele strach biegnie i mrowie:
W tej walce z Bogiem nie pomoże męstwo!
Król, co wyklęty, biskupa morderca,
Jak zwierz przez wszystkich zabity być może,
A kto z nim trzyma, jako poniewierca
Praw boskich, z nieszczęść ściele sobie łoże
Ta krew biskupa i na was trysnęła,
Wszak wyście ciało wywlekli z kościoła,
Dłoń do krwawego przykładając dzieła.
Krew ta o pomstę dziś i na was woła!
Porzućcie króla, prosi ojciec stary,
A o kościelne wspólnie odpuszczenie

Błagać będziemy; i jam godzien kary,
Jeżeli waszych zamiarów nie zmienię.

ZIEMA.

Nie zmienisz, ojcze, nie opuścim króla.
Inaczejś mówił, dając nas na służbę,
Że jak pisklęta, co matka otula,
Stać przy nim musim, życiem płacić drużbę.
Dziś chcesz, byśmy się mu sprzeniewierzyli,
Rzucili króla, gdy w biedzie, w potrzebie?...

MSZCZUJ.

O moje dzieci, o synowie mili,
Ten król wasz — zbrodniarz potępiony w niebie.

BORZYWÓJ.

Kto bardziej winien, niech sam Bóg rozsądzi:
Biskup wyzywał gniew i zemstę króla.

MSZCZUJ.

Kto z Bogiem trzyma, ten tylko nie błądzi.
Czy prośba ojca was nic nie rozczula?
Milczycie? Ojcem — być dla was przestaję.
Idźcie z swym królem, idźcie w kraj daleki,
Idźcie, gdzie płyną krwi pełne ruczaje,
Bo kto z pod boskiej wyzuty opieki,
Ten niech pożegna swe ojczyste progi;
Kto w krwi umaczał świętokradzkie dłonie,
Niech raz na zawsze żegna spokój błogi,
Przekleństwo ojców niech ma w swojem łonie.

ANDREK.

Ojcze, przeklinasz swój ród, swoje plemię!

MSZCZUJ.

Przeklinam króla, co mi zgubił dzieci!
Bom dziś je stracił, przeklinam tę ziemię,

Która mi pustką i nieszczęściem świeci, —
Was nie przeklinam, wy dla mnie umarli.
(wychodzi).

ANDREK.

Więc ojciec własny nas się dziś zapiera?

BORZYWÓJ.

Czyście już bólem swe serca rozdarli?
Kto duchem pada, ten się poniewiera.

ZIEMA.

Ty nie masz ojca.

BORZYWÓJ.

Jak ojca, szanuję
Rodzica twego — był mi ojcem prawie;
Niech los swój własny każdy sobie kuje.
Dla mnie, kto w życia bolesnej przeprawie
Potrafi bólom mężnie stawić czoło,
Kto własnem męstwem nad poziom się wzniesie,
Ten na świat patrzeć ma prawo wesoło,
Ten mi prawdziwym bohaterem zwie się.

ANDREK.

Więc ty przy królu wytrwasz aż do końca?

BORZYWÓJ.

Zostanę, bracia i wy zostaniecie,
Bo kto pokochał raz promienie słońca,
Bez tych promieni ten zginie na świecie.

(Przez drzwi środkowe wchodzi Zbilut, zakurzony z drogi).

ZBILUT *(wchodząc).*

Gdzie król?

BORZYWÓJ.

W sypialni; lecz jakichże wieści
Stajesz się gońcem, że smutek niewieści

Oczy ci mgławi? Dość łez i popłochu
Mamy już tutaj.

ZBILUT.

Więc jeszcze nie wiecie,
Jakim taborem ciągną tu ziemianie?
Cały lud kipi, od gniewu motłochu
Zaledwom uszedł. — Ten lud, co jak dziecię,
Uwielbiał króla, dziś straszne wołanie
O krew biskupa zanosi do nieba.
Zewsząd skarg krocie, jakiś postrach moru,
Od krwi tej, mówią, zjałowieje gleba,
Rodzić przestanie. W postaci upioru,
Głoszą, iż biskup zjawia się po nocy
I ludzi straszy, do walki zagrzewa,
Przeciw królowi wciąż żąda pomocy.
Mówią, iż w kraju uschną wszystkie drzewa,
Tak strasznie Pan Bóg za zbrodnie ukarze
Lud nasz, jeżeli z królem lud ten w parze
Iść będzie, jeśli precz go nie wyżeni.

ZIEMA.

Straszne proroctwa!

ZBILUT.

Straszniejszy dla króla
Jest rokosz ziemian, co jak śnieżna kula
Coraz to dalej toczący się w przestrzeni,
Większe, groźniejsze przybiera rozmiary,
Aż cały z ziemi uchwyci pokrowiec,
A po nim nakształt zczerniałej poczwary
Zostanie próżnia i goły manowiec.

BORZYWÓJ.

Wszyscyż go rzucą, nikt przy nim nie stanie?

ZBILUT.

Prócz garstki...

BORZYWÓJ.

Która swą krwią zbroczy niwy

Za króla.

ANDREK.

Straszne, Boże to skaranie!

BORZYWÓJ.

Milcz, duszo trwożna, języku tchórzliwy!

ZBILUT.

Król idzie!

(Przez drzwi z lewej strony wchodzi Król, dworzanie usuwają się w głąb sali, Zbilut podchodzi do króla).

KRÓL *(do Zbiluta).*

Jesteś, wróciłeś, Zbilucie?
Czy tak jak sokół do myśliwca ręki,
Przynosząc wrogów okiełzane chucie
Jako należne chlebodawcy dzięki?
Mów, czy się jątrzyć kraj ma buntu raną?
Jakie zaciągi pod mym znakiem staną?
Czy wielu wiernych zostało królowi?
Milczysz, Zbilucie?

ZBILUT.

O królu, któż wskrzesi,
Kto w sercach zapał przygasły odnowi?

KRÓL.

Ja pytam raczej, czyj duch tak się zbiesi,
Czyj rozum tyle nabierze śmiałości,
Ażeby z grobów wygrzebywać kości
I mnie je ciskać z przekleństwem wprost w oczy?
Ja pytam raczej, czy kraj ten się zbroczy

Krwią swoich synów za trupa jednego?
Królowi daną przysięgę czy złamie?
Do tegoż doszło, bym żelazne ramię,
Zapuszczać w sedno miał kraju własnego?
Ja pytam raczej, kto przy królu stoi?

ZBILUT.

Królu, niestety!..

KRÓL.

Rozumiem, wy moi
Tylko druhowie. A reszta, lud cały?
Milczysz, Zbilucie! Ten lud, co kochałem...

ZBILUT.

On podburzony, on dziś rozszalały.

KRÓL.

Więc siądę na koń, więc popędzę cwałem,
Niech wróci do mnie. Ha! to mi wystarczy:
W trzewiach włodarzy zapalę pochodnię
Wojny, a sam im będę nakształt tarczy,
Iskrą odwetu ich serca zapłodnię
Przeciw władykom żądnym mej korony.

ZBILUT.

O królu, królu, ten lud dziś szalony
I gotów ciskać na ciebie kamienie.

KRÓL.

Więc te kamienie, ja mu w chleb zamienię,
Byle szedł za mną!

ZBILUT.

Próżne twe nadzieje!
Podburzon przez nich lud kipi, szaleje,
Władycy sami stoją tam na czele;

Od nich do ciebie poselstwo wysłane,
Byś, przyjął, czeka u zamkowej bramy.
Królu, czy raczysz?

KRÓL.

Czy chcą mi naganę
Dać za me rządy, w samowoli ramy
Króla uwięzić?

ZBILUT.

Zbyt hardemi słowy
Może ubodą!

KRÓL.

A cóż znaczą słowa?
Powiedz, że jestem na wszystko gotowy,
Że nad ich głowy ma królewska głowa
Zawsze jest wyższa. Chyba może miecza
Mego się boją? Idź, zaręcz im słowem,
Słyszysz, mem słowem, że bojaźn człowiecza
Jest mi uczuciem nieznanem i nowem,
Niech sypią na mnie swych przekleństw bezmiary,
Tu — miecza nie tknę, tylko gdzie sztandary
Wicher unosi, tam, na polu bitwy,
Jeśli chcą, stanę do krwawej gonitwy.
Przychodzić mogą, głowy będą całe,
Choć mieszczą w sobie królestwa zakałę.
Idź, tu ich wprowadź!

(Zbilut odchodzi przez drzwi środkowe).

KRÓL *(do pozostałych).*

A wy zaś druhowie,
Zanim od ziemian nadejdą posłowie,
Wy mej chorągwi ostatni rycerze,
Mówcie, dotrwacież w przysiężonej wierze,
I śmierć i życie chcecież dzielić ze mną
I przyszłość moją jasną albo ciemną?

BORZYWÓJ.

Racz przyjąć, królu, przysięgę twych ludzi.

DWORZANIE.

O królu!

(jedni w pokorze uchylają głowy, drudzy kładą ręce na rękojeściach miecza).

KRÓL.

Stójcie, gdy duch się w was budzi,
Ten, co po szczyty wielkich czynów sięga,
Duch ten, to dla mnie największa przysięga.
Niechaj mi trupy padają pod nogi,
Jam dotąd nie drżał i jam nie znał trwogi;
Niech nawet ziemia odbiega podemną,
Do walki wyzwę tę ziemię nikczemną,
W sto mieczów zmienię miecz jeden w mej dłoni.
Chcą mnie stąd wygnać — jeszcze słońce świeci,
Kraj ogniem wojny jeszcze się zapłoni,
Ogniem czerwonym.

(Dworzanie spoglądają na siebie, jakby z przerażeniem)

Drżycie? czy wy dzieci?
Nie z mojej winy! Klnę się na mą duszę,
Klnę się na Boga, — jam dotąd szatanom
Nie sprzedał duszy, — zadam im katuszę
I krwi upuszczę, tym zdrajcom, tym panom!

ANDREK.

Królu, tam nasi...

KRÓL.

Kto wasi?

ANDREK.

Ojcowie!

KRÓL.

A ja co dla was? czy jeno tyranem?
Ja, com na jednej siadał z wami ławie,

Chlebem się dzielił, i sercem stroskanem;
Ja, com ku wspólnej wielkiej naszej sławie
W dalekie kraje nosił ostrz oręża,
Czem jestem?

ANDREK *(padając do nóg króla).*

Przebacz!

KRÓL.

Czy z ziemiany zgodnie
Pragniesz mnie oplwać, poić jadem węża,
Jadem słów waszych? O, lepiej pochodnie
Rzućcie pożaru pod ten zamek cały,
A w zamku niechaj wielkość państwa spłonie
Zarazem z królem!

ANDREK.

Najjaśniejszy panie!

KRÓL.

Wstań, idź, a z tobą każdy, czyje dłonie
Liści uwiędłych drżą niezdrowem drżeniem.
Krew twoja — wodą, tyś sam tylko cieniem
Rycerza. Z oczu!

(Andrek wstaje i oddala się z płaczem).

KRÓL *(spoglądając na odchodzącego).*

Ha, nie dla mnie łkanie,
Ja miecz chcę podnieść ku mojej obronie.

(Andrek odchodzi, przez drzwi środkowe wchodzą Sieciech, Leliwa, Mszczuj i inni ziemianie, Zbilut. Król wstępuje na podwyższenie tronowe).

KRÓL *(do ziemian).*

Posłowie ziemian! Przychodzicie tłumnie
Spojrzeć, jak na was król spogląda dumnie,
I jeszcze dumniej zasiada na tronie.

SIECIECH (*podchodząc*).

Królu!..

KRÓL.

Wysłucham — dałem przecie słowo,
Bryzgajcie w oczy całym myśli błotem,
Złorzeczcie, gańcie najbardziej surowo,
Niech od słów podłych twarz zlewa się potem.
Trujcie mnie raczej słów tchnieniem smrodliwem,
Wylejcie wszystko, od końca do końca,
I wyznań szczerych uwieńczcie mnie żniwem,
Bo stokroć gorszą jest myśl kłamstwem tchnąca.
Słucham!

SIECIECH.

Pod jarzmem nieszczęść kraj stroskany
Nas, swoich synów, wysyła na zwiady,
Abyś, troskliwy o ojczyste rany,
Swojej królewskiej udzielił mu rady.
Gdy wichry świszcząc, roznoszą wieść głodu,
Gdy mór zarazy po kraju szaleje,
O panie, skargi wysłuchaj narodu,
Na krwią zmazane spojrz narodu dzieje;
Bo choćby na nas stokroć cięższe kary
Za dokonane miały spadać zbrodnie,
Lud nie usłyszy mszy świętej ofiary,
A jęki żalu zagasną bezpłodnie.

KRÓL.

Jeśli ludowi tylko o to chodzi,
Iżby kościelny słyszeć śpiew wesoły,
Ja, panujący, co w królestwa łodzi
Stoję u steru, na rozcież kościoły
Każę otworzyć.

SIECIECH.

Królu, nie masz prawa;
Próżno w twym ręku lśni państwa buława,

Są rzeczy większe nad wszelkie rachuby,
Które tron gwałcą i wiodą do zguby.
Taką powodzią w losach panowania
Są rządy pełne okrucieństw i trwogi,
Gdy króla nadal kraj słuchać się wzbrania,
Naród powstaje, jako naród wrogi
I rozbrat bierze z panem złego życia,
Który mu przyniósł gniew niebiosów w darze
I krew męczeńską dawał mu do picia...

KRÓL *(gniewnie)*.

Milczeć, ha, milczeć! bo wyjść wam stąd każę.
(wstając)
Jeżeli dla was jest już męczennikiem,
Kto chęć rokoszu w myśli swoje wcieli,
Za to, że trupem z przekleństwa okrzykiem
Padł w swoich własnych przewinień topieli,
Że zamiast zostać okuty w kajdany
I być rzucony w więzienne podziemia,
Sam z nagłą śmiercią wolał być zbratany, —
Jeżeli za to, jęczeć ma ta ziemia
I naród czynić tak ciężką pokutę:
O, raczej niebios niech wszystkie pioruny,
Lub władze piekła niech z kiełzna wyzute
Was biją, szarpią; niech śmierci całuny
Na wszystkie czasy powleką tę ziemię,
Co w łonie swojem jadowite żmije
I całe zdrajców wykarmiła plemię.
Niechże za życia ciało wasze gnije!
Lecz póki we mnie skra życia się pali,
Ja stanę zbrojny w praw tronu obronie;
A nad tą ziemią niech się Bóg użali,
Gdy przez was wojna domowa zapłonie.
(siada).

LELIWA (*występując naprzód*).

Królu, nie wojny — my chcemy swobody,
Z kraju oddalić chcemy cień cierpienia.
Dziś w ręku naszym są miasta i grody,
Lecz, że je wojna w popioły zamienia,
My jej nie żądni, nie żądni przemocą
Wytrącić berła z twej królewskiej dłoni,
Widzieć pożary jaśniejące nocą,
Słyszeć szczęk stali i morderczej broni;
Lecz że przeważa moc na naszą stronę,
Prosimy, odejdź, zabierz skarbiec cały,
Tylko pozostaw nam starą koronę,
A z sobą unoś niebiosów opały.
Przy tobie garstka,..

KRÓL.

Lecz silna śmiałością;
Wiem, dla swawoli waszej ona ością.
Dla was praw mało, za mało swobody,
Trzeba wam rzucić koronę pod nogi,
Stopnieć jak śniegi, jak polne odłogi,
I być tak słabym, tak niskiego ducha,
Abyście mogli lżyć królów bezkarnie,
A król obelgę puszczał mimo ucha,
I w głębi serca zamykał męczarnie.
O, idźcie, straszne rozniecie pożogi,
Niech biją łuny krwawego powstania,
Niech z piersi kraju jęk wyrwie się srogi!
Lecz cóż jest dla was ból kraju i łkania?
(*w najwyższym gniewie*)
Idźcie, bo krwi mej nie wstrzymam wybuchu,
Idźcie, bo berła nie złamię w kawały
I nie dam z niego żadnego okruchu
Wam — burzycielom dawnej królów chwały.
(*wskazując drzwi*)

Precz! precz! bo nie dam królewskiej purpury,
Byście w nią bodli, tak, jak wściekłe woły
W płachty czerwone. Precz! bo z gniewu chmury
Dla was śmiertelne powstaną padoły.

SIECIECH.

Wszystkośmy rzekli, uczyń wybór królu!
(Król wskazuje drzwi, ziemianie odchodzą, oddźwierny otwiera drzwi, w głębi ukazuje się Dobrogniewa i wchodzi wsparta na ręku Wisławy. Ziemianie usuwają się na stronę i następnie wychodzą).

GŁOSY DWORZAN.

Królowa matka. Obydwie królowe.

DOBROGNIEWA *(podchodzi z Wisławą do króla, który schodzi z tronu).*

O królu przebacz, że, choć w srogim bólu,
Przychodzim tutaj. Słyszałam twą mowę. —
Czy mogę z synem sama tutaj zostać?

KRÓL *(do dworzan).*

Wynijdźcie wszyscy: ta jedyna postać
Niesie mi rozkaz i ma dla mnie wolę.

(Dworzanie odchodzą).

DOBROGNIEWA.

Uśmierzasz synu, matki twojej bole,
Lecz matki króla inne są obawy.

KRÓL.

Jakie? mów, matko, wśród królestwa nawy
Może król takie znajdzie ci orędzie,
Że król dla matki tylko synem będzie.

DOBROGNIEWA.

Ja drżę, o synu, o twoją koronę.

KRÓL.

O matko, matko, póki życiem płonę,
Miecz jest mi gwiazdą, blask gwiazd moją drogą,
I nic mi ludzie uczynić nie mogą.

DOBROGNIEWA.

Mylisz się, królu, prócz twojego miecza
Są inne siły: jest Bóg i szał ludzi!
Miecz ci chwilowo życie zabezpiecza,
Prąd szału w ludziach gniew i zemstę budzi.
Słyszysz te wycia?

(Zdala dolatują krzyki ludu).

WISŁAWA.

O, Boże, te krzyki!

DOBROGNIEWA.

To dawniej korny, a dziś lud twój dziki.

KRÓL.

Jeśli wam daję powód do obawy...

DOBROGNIEWA.

Ty nie uśmierzysz tego ludu wrzawy,
Nie, królu!

KRÓL.

Czemu?

DOBROGNIEWA.

Cóż twa garstka znaczy?
Wierzaj w przeczucie matczynej rozpaczy...

KRÓL.

Nie, matko, syn twój weźmie sztandar w dłonie
I woli zginąć w tej zaciętej walce,
Lub tych, u których zdrada w sercu płonie,
Zgnieść, jak zjadliwe gadziny, padalce.

DOBROGNIEWA.

Królu, pamiętaj, ty masz jeszcze dziecię.

WISŁAWA.

O Bolesławie, na Mieszka bądź pomny,
Nie chciej, sierotą po szerokim świecie
Aby się włóczył, jak tułacz dezdomny.

DOBROGNIEWA.

Wezwać pomocy chciej z Węgier lub Rusi.

KRÓL.

Rusin lub Węgier tu do Polski wkroczy?

WISŁAWA.

Choćby przez wdzięczność, ratować cię musi.

DOBROGNIEWA.

Gdzie ogień gore, tam iskra wyskoczy:
Poddani twoi wzniecają pożary,
A ty, samochcąc, iść wolisz na mary?
Nie chcesz na pomoc wezwać obcej siły?
Wolisz koronę złożyć do mogiły,
Zginąć?...

KRÓL.

Miałżebym głos wznosić żebraczy
Do innych królów?

DOBROGNIEWA.

Bóg wesprzeć cię raczy.

KRÓL.

Matko, śmiesz radzić, bym buntem znaglony
W kraj swój zatapiał obcych potęg szpony?
I możesz myśleć, że się nie zniesławi
Syn twój i tu go nie przeklną na wieki?

DOBROGNIEWA.

A cóż ci znaczą niecne przekleństw ścieki?
Matka ci, synu, matka błogosławi —
O, nie myśl, iżbym kraju nie kochała,
Bym była niska, albo sercem mała,
Lub w pysze własnej tak strasznie szalona,
Bym chciała wojnę pchać do kraju łona.
Lecz wrodzy twoi, jeśli zgubią ciebie,
Rozpoczną, klnę się, jak mi Pan Bóg w niebie,
Tu o pierwszeństwo drugą walkę wściekłą,
I gdybyś, synu, gdybyś powstał wtedy,
Pytałbyś, po co tyle krwi wyciekło,
I po co tyle jest nieszczęść i biedy?
Więc przeto, przeto ja błagać cię muszę,
Uspokój serca mojego katuszę.
Wiem, jeszcze inne grożą ci popioły,
Dzwony milczące, zamknięte kościoły,
Klątwa...

KRÓL.

Milcz, matko, bo mi tchu nie stanie,
Czy chcesz mnie serce rozedrzeć przez łkanie?
Mów, czyżem zbrodniarz, bom zabił biskupa?
Jam walczył z krnąbrnym i zostawił trupa.
Mów, mów, o matko, mów, bo oszaleję;
Miast wskrzeszać męstwo...

DOBROGNIEWA.

Miej w Bogu nadzieję.

WISŁAWA.

O królu, królu!

(załamuje ręce w rozpaczy).

(Krystyna wchodzi przez drzwi z prawej strony, boso, w odzieży pokutnicy, podpasana grubym sznurem. Słysząc rozmowę, zatrzymuje się i wybucha płaczem).

KRÓL.

Co? jeszcze szlochanie,
Jakby ze ścian tych.

KRYSTYNA *(podchodząc)*.

Miłościwy panie!

KRÓL *(z gniewem)*.

Cóż to za wybryk szalonej swawoli?

KRYSTYNA.

Przebacz mi, królu, jam dziś pokutnica;
Przebaczcie wszyscy, gdy was serce boli —
Waszej boleści jest przecie granica,
Mojej...

KRÓL.

Precz z oczu!

WISŁAWA *(do króla)*.

Wstrzymaj gniew, o drogi!

KRÓL.

To ty, ty prosisz? co słyszę, Wisławo?!

KRYSTYNA.

Pójdę w pielgrzymkę, niech cierń kole nogi.
Czy zmyję winę, chociaż płaczę krwawo,
Nie wiem. — Królowe, wy nie gardźcie prośbą,
Którą śle do was biedna, nieszczęśliwa,
Nie raźcie serca swych wymówek groźbą,
Bo serce z żalu dziś już dogorywa.
(klęka i składa ręce)
Klęczę przed wami — o, bom winna srodze,
I twoją, królu, też całuję szatę —
(całuje rąbek płaszcza królewskiego)
I jeszcze błagam przebaczcie mi za te

Cierpienia wasze. — Ach! ciągle milczycie,
Więc jam wyklęta i na całe życie!
(zakrywa twarz rękami).

DOBROGNIEWA.

Pan Bóg przebacza tym, którzy na drodze
Żalu i skruchy chcą czynić pokutę.

KRYSTYNA *(zwracając się do Wisławy).*

A ty, królowo?

WISŁAWA.

Niech ci Bóg przebaczy.
Alboż me serce z litości wyzute,
Mamże wymówką dolać ci rozpaczy?
Wstań, idź w spokoju i módl się do Boga. —
Módl się za króla.

KRYSTYNA.

Za ciebie, królowo!
Niechaj Bóg wszelką odwróci złość wroga,
Niech błogosławi...

WISŁAWA.

Idź, nie płacz, bądź zdrową!

KRYSTYNA *(zwracając się do króla).*

O królu, żegnam!
(Krystyna wstaje i powoli odchodzi).

KRÓL *(który przez ten czas stał w głębokiem zadumaniu, z nagłem postanowieniem).*

Ha, wszystko ma koniec!
Pójdę na Węgry, więc pójdę do Rusi —
Niech drży, kto berło wydrzeć mi się skusi,
A gdy zwyciężę, do papieża goniec...

DOBROGNIEWA.

Synu!

KRÓL.

Lecz tutaj, cóż się z wami stanie?

WISŁAWA.

Pójdę za tobą, królu mój i panie,
I Mieszka wezmę. Nie będę zawadą.

DOBROGNIEWA.

O królu, synu, za matki idź radą,
A ja tu, stara, za ciebie zostanę.
Z kraju w mych latach uchodzić nie mogę.
Nadzieją leczyć będę serca ranę,
Wśród ziemian twego powrotu siać trwogę.
Nie bój się, synu, nikt stąd mnie nie ruszy,
Bo mieć dla syna będę hardość duszy.
I pościć będę, leżeć będę krzyżem,
Nowej ci sławy wymodlę od Boga,
A gdy zatętnią echa dzwonów spiżem
I kiedy kwieciem uściele się droga
Twego powrotu, niech razem te dzwony
I wiosennego kwiecia zapach miły
Zwiastują tobie powrót do korony,
Mnie zaś — szczęśliwą drogę do mogiły.

KRÓL.

Matko, ja żywą chcę cię znaleść jeszcze.

DOBROGNIEWA.

Bądź dobrej myśli, wszystko w Bożej woli,
Niech cię nie ściga przeczucie złowieszcze.
Wisławo, chodźmy, serce zbyt mnie boli.

(żegnając króla)

Synu mój!..

KRÓL.

Matko, tyś syna skruszyła.
Na Ruś, Wisławo, jedź, tam bracia twoi.

O jakże, matko, ta ziemia jest miła, —
I ja stąd ujdę? — Król ziemian się boi?
Śmieszności zdarzeń! Nie, nie, nie minęły
Chwile wielkości. Byle tron był cały,
Pójdę na Węgry, wezwę w pomoc Beły;
Ha! niech w proch padnę! tronu na kawały
Rwać nie dam. Matko, pobłogosław syna,
Syna, co wiedzie w dal wygnańca kroki!
(Dobrogniewa robi nad nim znak krzyża)
Przysięgam, kraju nie pragnę posoki,
Lecz gdy popłynie, czy to moja wina?
O matko, matko!..
(rzuca się z nagłym płaczem w objęcia matki).

ZASŁONA SPADA.

AKT V.

(Górzysta miejscowość w Karyntyi. Przez środek sceny wije się droga między wzgórzami, za któremi niknie. Z lewej strony koniec puszczy, świerki i sosny, przez którą również przechodzi droga. Na rozdrożu wysoki dąb i krzaki; pod dębem leżą poopadane żołędzie, bliżej u brzegu sceny drzewo obalone. Z prawej strony mała łąka, oddzielona od drogi środkowej gęstemi zaroślami, za łąką wzgórza. W dali widać wieżę kościelną klasztoru Ossyackiego, uwieńczoną krzyżem. Słońce ma się ku zachodowi. — KRÓL w odzieniu poszarpanem, w podartych butach, z rogiem myśliwskim u pasa, mając płaszcz królewski skręcony i rzucony przez ramię, o długich włosach i brodzie posiwiałych i w nieładzie, stoi pod dębem. Przy nim wśród krzaków, nawpół zasłonięty gałęźmi, leży jego pies nieżywy. Król następuje nań jedną nogą, trzymając w ręku kilka gałązek zielonych).

KRÓL *(do psa).*

Leż, leż tu, u mych nóg,
Spocznij, spocznij chwilę,
Tyś śmierci przestąpił próg;
Dreszcz, zimno w mogile:
Zaraz, zaraz tam robaki
Toczyć będą martwe ciało.
(rzuca na psa kilka gałązek)
Wśród pól kwitną róże, maki,
Lecz dla ciebie tego mało.

Ja nie splotę ci korony
Z wonnych kwiatów pól,
Dam miast kwiatu łez mych plony,
Dam ci serca ból!
(chce ręką wycisnąć sobie łzy z oczu)
Gdzie łzy moje? Gdzie jest serce?
(chwyta się za serce)
Ono jeszcze drga,
Chciałem dać ci z łez kobierce,
W oku wyschła łza.
Psie mój biedny, ty ostatni
Towarzyszu mój,
Przebacz! w strasznej dziejów matni
Wysechł łez mych zdrój.
(targając na sobie odzież)
Królu, patrz, na tobie
Te strzępy odzieży!
Czyś król? ha, król w grobie,
Tam gdzie pies twój leży,
Tam i twoja chwała
Runęła w zwaliska,
Upiorem się stała
I błyska, tak błyska,
I zagrzmi jeszcze
Jak gromów dreszcze!
Jak straszny mór,
Jak śniegi z gór —
Tak runie, runie
Mej sławy gmach,
W krwi pełnej łunie,
W chmur czarnym całunie.
Strach! strach! strach!
(wychodzi na drogę i patrzy na niebo)
Niebo! słońce!.. słońce świeci,
Widzę, widzę, orzeł leci.

Za orłem, w pogoni tam —
Gdzie czas spływał na weselu,
Kędy świeci gmach Wawelu —
Ja go znam, tak dobrze znam!
(śmieje się głośno)
Cha — cha — cha!

ECHO.

Cha — cha — cha!

KRÓL.

Czemu tak dziwnem echem
Las mi ten odpowiada?
Czym go obraził śmiechem,
Czy w nim zły szatan gada?
Zły duch, stróż mych dni,
Co mnie błąka, pędzi w dal,
Śmiech obudza, budzi żal,
W mózgu śni się, śni.
Cha — cha — cha!

ECHO.

Cha — cha — cha!

KRÓL *(spostrzegając w dali wieżę kościelną)*.

Tam w oddali jakiś dom.
Jak tu stanąć śmiał,
Gdy mym domem losu łom
I łożysko skał?
Gdym z panów możnych pan,
Król, władca na świecie. —
Głodny król — pusty dzban —
Nędzarz — wrzód — śmiecie!
(z goryczą)
O życie, dziwna zagadko!
Podarty, nędzny łachmanie!

Skało! pęknięta na dwoje,
Ty, co w królewskie podwoje
Wpuszczasz sromotę i łkanie,
Wielkości i nędzy matko!
Po coś ty królów zrodziło?
Nie byłoż lepiej mą duszę
Zamknąć w bezmyślnem psa ciele,
Zgnieść całą upadku siłą,
Niż głodu zsyłać katuszę
I nędzę wcielać w piszczele?
O niebo, daj kroplę rosy,
Wyłoń choć chmurkę deszczową!
Patrz, oto ja żebrak bosy
Z pokorną klękam tu głową.
(klęka)
Żołędzie, pełno żołędzi!
(chwyta garść żołędzi)
Mamże ryć ziemię jak zwierzę.
Bom jest opuszczon przez ludzi,
Bom miał zawody w mej wierze,
Bo mnie wir nieszczęść tak pędzi,
Jak wicher, co w drzewach szumi,
Jak burza, co ze snu budzi
Wiekowe lasów głębiny,
A puszcza w sobie płacz tłumi
I jęczy jękiem dziewczyny.
(bierze do ust żołędzie i rzuca z gniewem)
O gorzkie, gorzkie żołędzie!
(zrywając się z ziemi i grożąc drzewom)
Mścicielem burza mi będzie,
A wy, o dumne drzew szczyty,
Co królów żółcią karmicie,
Owoców dzikich goryczą —
Wy też zegniecie swe barki,
Przelecą po was też ciarki,

Gdy burze z góry zaryczą,
Gdy niebios straszne błękity
Ogarną piorunów wycie
I wstęgi błyskawic smocze;
Niebo was mściwe zdruzgocze!
Życie, ja ciebie przeklinam!
Czemu nikt nie dał pomocy,
Król Węgier, ani Ruś stara?
I tylko się tułam wśród puszczy,
I tylko się błąkam wśród nocy,
I tylko błądzę jak mara,
Aby wyminąć śmiech tłuszczy.

(do słońca)

O słońce, ty świecisz jeszcze?
Gdy uciekają królowie,
Rzucasz swe blaski złowieszcze,
Ziemię nie przejmuje mrowie!
O niebo, po coś tak jasne,
A nie chmurne i czarne?
Dla żalu serce masz ciasne,
Dla wstydu — czoło zbyt marne!
Przeklinam was wszechżywioły,
Męką przeklinam głodową,
Bolesnem wnętrzności rznięciem,
Ust moich pianą niezdrową,
Duszy królewskiej wyklęciem.
Ja król! jak żebrak tak goły!

(do psa)

Psie, czemu przeżyłeś pana?
Niechżeby ciebie ta rana
Wiecznie swym jadem szarpała!
Lecz gdybyś wrócił do życia
I widział moje cierpienia,
I liczył moje westchnienia,
Że rosy nie mam do picia,

Że ziemia, jak twarda skała,
Królowi żałuje chleba,
I rosy żałują nieba:
Twe serce, pełne miłości,
Pewno by pękło z litości.
(płacze; — z nagłem postanowieniem do psa)
Chodź, sam król ciebie pogrzebie,
Z szat własnych uściele łoże,
Gromnicą — słońce na niebie
Mszę — ptaki odprawią boże!
(zrywa z siebie płaszcz i otula nim psa, jak kogoś do snu)
Dobranoc, żegnam już ciebie.
(trąbi)
Słyszysz, to głos przyjaciela,
Tak cię zawezwę w potrzebie:
Słuchaj jak grom w niebo strzela.
(trąbi)
Dobranoc na wszystkie tony
Gram ci do snu spokojnego,
Wierny stróżu mej korony
Przyjm uścisk pana twojego.
(gładzi psa)
Ty — ty — tyl
(Słychać dzwony klasztorne, wołające na pacierz wieczorny).

KRÓL *(zrywając się raptem).*

Dzwony! — Echem jęki gonią —
Hen — daleko gonią — precz!..
Czy to tam na Skałce dzwonią?
Gdzie mój miecz... Hej! gdzie mój miecz?
Sam, wyklęty, bez obrony —
Czego chcesz odemnie trupie?
Milczcie, milczcie, straszne dzwony,
Idź, idź, idź precz! — A!.. biskupie!
(Spogląda z przerażeniem na prawo i chowa się w gą-

szczu zarośli za łąką. Z prawej strony wychodzą po chwili ksiądz Augustyn w odzieży mniszej i w płaszczu, niosąc w ręku kosz z ziółkami, za nim Krystyna w sukni pokutnicy).

KRYSTYNA.

Ten krzyk pochodził jakby z miejca tego.

KSIĄDZ.

Tobie się, dziecko, pewnie przywidziało:
Niema nikogo. Do ucha mojego
Ten dźwięk nie doszedł. Tobie się coś zdało,
Nikogo niema. Lepiej siadaj, droga,
Bo będę myślał, żeś jeszcze w gorączce.

KRYSTYNA.

Zupełniem zdrowa, lecz, na miłość Boga,
Chodź dalej, Ojcze!

KSIĄDZ *(stawiając kosz na trawie).*

Siądź tu na tej łączce,
Jeszcze staj kilka mamy do klasztoru,
(siada)
Posil się, dziecię, zjedz kawał ozoru.
(wyjmuje z kosza z pod ziółek wino, chleb i zakąskę i posila się)
Zaskoczyła nas wieczorna godzina.
Masz, jedz!
(podaje zakąskę Krystynie).

KRYSTYNA.

Dziękuję.

KSIĄDZ.

Siądź, bo zbolą nogi. —
Słyszałem trąbkę, nic to mnie nie dziwi:

Bogate w zwierza te leśne rozłogi,
I nie raz tutaj zachodzą myśliwi.
No, nie myślałem, że tak późno będzie,
Tyleśmy czasu tych ziółek szukali.

KRYSTYNA.

Pamiętasz, Ojcze! Zbilut jak w obłędzie
Wpadł, trzy dni temu, do klasztornej sali,
Bo króla szukał, który zginął w lesie.
Krzyk to był króla!

KSIĄDZ.

Oj, wy młodzi, młodzi,
Wiecznie marzycie. — W klasztornym zakresie
Król być nie może.

KRYSTYNA.

Księże, czy się godzi
Opuszczać biednych, łaknących pomocy?

KSIĄDZ.

A niech się tuła, niech krzyczy wyklęty,
Co nam do tego, — niech błądzi po nocy,
Tak być powinno, daj mu spokój święty.
Lepiej zwróć myśli w inną, lepszą stronę,
Wszak z dniem dzisiejszym trzeci miesiąc gaśnie,
Jak, by oczyścić splamioną koronę,
Pielgrzymi tędy szli do Rzymu właśnie.
Miesiąc to trzeci, jak ciebie schorzałą
W klasztorze naszym oni zostawili,
A jam do ciebie przylgnął duszą całą,
Choć tyś wspomnieniem owej strasznej chwili.

KRYSTYNA.

O przestań, księże, w sukni pokutnicy
Już resztę życia przepędzę mojego.

Cóżem ja winna, że Bóg mnie, grzesznicy,
Wzbronił do tronu dojść apostolskiego?
Lecz tu przed tobą ja kląknąć gotowa
I na znak przysiądz najświętszego krzyża,
Że klasztor resztę dni moich przechowa.

KSIĄDZ.

Że tak zamyślasz, to ci nie ubliża. —
Lecz chodźmy, późno!
(wkłada resztę zakąski do kosza i wstaje, pozostawiając na trawie butelkę i chleb)
I jam rzucił przecie
Polskę i wszystko, w klasztornej dzielnicy,
Pragnąc zapomnieć to, com przeżył w świecie,
I słyszeć czasem, jak polscy pątnicy,
Tędy przechodząc, o swym kraju gwarzą.
(Idą na drogę środkową, wiodącą ku klasztorowi. — Król wysuwa rękę z zarośli i chwyta pozostawioną na trawie butelkę z winem i chleb).
Tyś nie jest wolna, masz męża Mścisława,
A gdy z pogodną z Rzymu wróci twarzą,
Za nim iść musisz, choć tęskna i łzawa.

KRYSTYNA.

Ach, grzech mnie gnębi, żal zabija siły.

KSIĄDZ.

Grzeszą za młodu i — marnieje życie.
(zagląda bo kosza)
Wino zostało, jak mi Pan Bóg miły, —
Niema... a!
(wraca na miejsce, gdzie siedział. — Krystyna idzie dalej i zatrzymuje się nagle ze zdziwieniem, spostrzegając na pół zakrytego płaszczem psa).

KRYSTYNA *(wołając).*

Ojcze!

KSIĄDZ *(szukając butelki).*

Za młodu grzeszycie. —
Co to jest? niema?

KRYSTYNA.

Ojcze!

KSIĄDZ.

Czy masz wino?

KRYSTYNA.

Księże, chodź tu prędzej!

KSIĄDZ.

Co ci tam?

KRYSTYNA

Pies leży!

KSIĄDZ.

Tu nie ma ludzi, a butelki giną.

KRYSTYNA.

Księże, chodź, spiesz się. Na jakiej odzieży!
(pochyla się nad psem i podejmuje płaszcz)
Czy to być może? O księże, na Boga!

KSIĄDZ.

Czego tak krzyczysz?
(podchodzi).

KRYSTYNA *(zdejmując z psa bogatą obróżę, wysadzaną kamieniami drogiemi).*

Obrożę poznaję.

KSIĄDZ.

A! to pies jakiś!

KRYSTYNA.

Tak, pies. — Dolo sroga!
I płaszcz królewski. Serce mi się kraje:
O Boże, król więc, sam król tu się tuła.

KSIĄDZ.

Zamilcz, niewiasto!

KRYSTYNA.

Pomódz mu potrzeba!

KSIĄDZ.

Dla wyklętego zawsze jesteś czuła.
Chodź, czy chcesz jeszcze ściągnąć karę nieba?

KRYSTYNA.

Księże, nie mogę!.. Król przechodził tędy.

KSIĄDZ.

Nigdyż od grzechu nie będziemy czyści?
Dawne, niewiasto, przypominasz błędy.
Kiedyż się, Boże, panowanie ziści?

(Z oddali dolatuje pieśń: „Boga Rodzica“ wracających pielgrzymów).

KSIĄDZ *(nasłuchując).*

Czy słyszysz śpiew ten?

KRYSTYNA.

Pielgrzymi wrócili. —

(Coraz wyraźniej słychać śpiewanie, wkrótce pielgrzymi wchodzą na scenę z lewej strony, w procesyi, z chorągwiami na czele. Pośród nich Mścisław z Bużenina).

KSIĄDZ *(powiewając kapeluszem do nadchodzących pielgrzymów).*

Witajcie, bracia, bracia moi mili!

PIELGRZYM I.

O, dzięki Tobie, dzięki, wielki Boże,
Żeś już pozwolił polską słyszeć mowę.

PIELGRZYM II.

Ojciec Augustyn! Witaj ojcze drogi!

PIELGRZYM III.

Więc to Ossyak! Prawiem stracił głowę,
Myśląc że błądzim. Tak nam ciężą nogi...

KSIĄDZ (*witając się ze wszystkimi*).

O chodźcie, bracia, chodźcie do klasztoru.
Wszak ojciec święty na kościoła łono
Przyjąć was raczył? Chodźcie! pośród boru
Niema co czekać. Wszak wam odpuszczono?

MŚCISŁAW (*witając się*).

Tak, Ojcze drogi! Z tobą jest Krystyna?

KSIĄDZ (*wskazując na Krystynę*).

To ona właśnie. — Cóż niesiecie z sobą?
Czy wieści dobre?

MŚCISŁAW (*podchodząc do Krystyny*).

Najdroższa, jedyna!

KRYSTYNA.

Panie, jam grzeszna!

MŚCISŁAW.

Rozstań się z żałobą...

KSIĄDZ (*przerywając*).

No, chodźcie prędzej, a choć krótka droga,
Jako prawdziwie pobożni pątnicy,
Idąc, dziękczynny wznieście hymn do Boga,
Pieśń intonujcie do Boga Rodzicy!

(Pielgrzymi, śpiewając, odchodzą drogą środkową ku klasztorowi i wkrótce nikną za wzgórzami na skręcie drogi. Król wychodzi z gąszczu i wbiega na pagórek).

KRÓL *(wołając za odchodzącymi).*

Stójcie, o stójcie!
(zbiega z pagórka na środek sceny)
Ach, czy me rozpacze
Są w stanie kogo zwrócić z jego drogi?
Czy dźwięki głosu, który drży i płacze,
Mogą zapełnić echem gór rozłogi?
Czemuż, ach czemu głos się nie rozdzwoni
Jękiem gromowym, lub jak błyskawica
Nie zleci iskrą za nimi w pogoni?
Pieśni nad pieśni, ty — »Boga Rodzica«
Czemu nie lecisz z ust zwycięskich króla,
By nawet chmury powstrzymać w ich biegu?
Czemu sztandaru pierś ma nie utula
Pośród rycerzy zbrojnego szeregu?

(Z za wzgórza ukazują się pielgrzymi, pospiesznie wracający).

PIELGRZYM I.

Ktoś krzyczał.

PIELGRZYM II.

Dalej!

PIELGRZYM III.

Ktoś żądał pomocy.

(Pielgrzym, Ksiądz i Krystyna wchodzą na scenę. Król odstępuje kilka kroków i staje naprzeciw nich).

KRÓL.

Poddanych własnych jam chciał zebrać koło
A oni w słońcu widzą pomrok nocy:
O jakże śmiesznie, jakże to wesoło!

KRYSTYNA.

To król!

PIELGRZYM.

Król Szczodry!

MŚCISŁAW.

On ma pomięszanie.

KRYSTYNA *(załamując ręce).*

Zlituj się nad nim, o zlituj się Panie!

KRÓL.

Ha, i chorągiew z ziemi mojej łona!
Precz mi te więzy!
(wyrywa chorągiew z rąk pielgrzyma)
Bądź błogosławiona;
Przez wszystkie gwiazdy, co świecą na niebie,
Przez wrzących piekieł najgłębsze otchłanie,
Choć krwią się skrwawię, choć ciało swe zranię,
Chorągwi moja, ja poniosę ciebie!
Tam, tam, gdzie pole jeży się trupami,
Posoki wrogów zalane strugami,
Gdzie miecz się kąpie w krwi źródle gorącem,
A pancerz króla drugiem świeci słońcem,
Gdzie koń zwycięzcy leci iskry lotem,
A jazda razi swych proporców grotem,
Tam twoje miejsce, chorągwi rozwiana,
Tam się rozskrzydlisz w ręku Twego Pana,
Zlecą się hufce na twoje skinienie,
Polotem orlim tysiąc mieczów błyśnie,
Król cię przeżegna, do piersi przyciśnie.
(całuje chorągiew).

PIELGRZYM I

Dziś król jest inny!

KRÓL.

Nie ja? Któż ten inny
Lepszy, silniejszy, co mem berłem włada?

PIELGRZYM.

Władysław Herman.

KRÓL.

Herman! on niewinny,
Krwią się nie splamił. Biada zbójcom, biada!
A syn mój? Milczysz! Mieszko, syn mój mały,
Czemu nie posiadł ojcowskiej korony?
Wszak jego rączki w krwi się nie kąpały.
Czy przez grzech ojca on także splamiony?
O, wy milczycie, kiedy serce pęka!
Kiedy się jątrzą ziemi waszej rany,
Wtedy po królów sięga wasza ręka,
Bo każdy pragnie być panem nad pany.
Serce, nie bij tak! Jam zwyczajny człowiek, —
Czemu mi tyle zesłano goryczy?
Przebacz mi, Boże, i strąć z moich powiek
Brud, co oślepia, z serca — ból, co syczy.
Och! och!

(opiera się o chorągiew i słania się, pielgrzymi podtrzymują go i sadzają na drzewie obalonem, jeden z nich bierze chorągiew).

KRÓL *(po chwili słabym głosem).*

Czemu was, piersi, ból taki rozsadza?
Korono Piastów! czy wiecznem wdowieństwem
Darzysz twych synów i królewska władza
Na zawsze pryśnie, ścigana przekleństwem?

KRYSTYNA.

Jak cierpi!

MŚCISŁAW.

Biedny!

PIELGRZYM.

Jakąż, dawniej, lice
Dumą świeciło! — A dziś...

KSIĄDZ.

Panie, Panie,
Któż twych wyroków zbada tajemnice?

KRYSTYNA.

Czy poratować nikt go nie jest w stanie?

PIELGRZYM II.

Zimno mu.

KSIĄDZ *(podając swój płaszcz).*

Płaszczem okryjcie.

PIELGRZYM III.

Drży cały.

(Pielgrzymi okrywają króla płaszczem).

KRÓL *(po chwili).*

Nic! już przechodzi. Gdzie jestem?.. mój Boże,
Przy mnie ksiądz stoi! — Ach, jam tak zbolały.
(do księdza)
Chodź, chodź — nie, nie idź! — Ja błagam w po-
[korze,
Jak żebrak biedny, ja człowiek wzgardzony,
Przebacz, odpuść mi, jam dziś już tak słaby.
(spostrzegając płaszcz)
Kto dał mnie płaszcz ten? Jam król bez obrony,
Jałmużną darzą! Dziś szczury i żaby
Bezkarnie pełzać po mem ciele mogą.

KRYSTYNA.

Na miłość boską, ach! co też on gada!

KRÓL.

Z sercem skruszonem i z żebraka trwogą
(klęka)
Błagam was, bracia, choć dusza wam rada,
Zostawcie mnie tu, zostawcie samego.

KSIĄDZ.

Klasztor w pobliżu, może pójdziesz z nami?

KRÓL.

Pozwólcie niech tu, pośród lasu tego
Chatkę zbuduję. — Teraz idźcie sami,
Jeśli co tylko dobrego życzycie,
Błagam — odejdźcie, niech sam płaczę z sobą.

PIELGRZYM I.

Tu źle ci będzie.

KRÓL *(wstając)*.

Źle? czy wy myślicie,
Że czuć się lepiej można z mą żałobą?
Księże, tyś dobry, pewno twoje słowo
Leczy nie jedną potarganą duszę,
Przychodź więc czasem. — Ach, ranę głodową
Ciężko jest znosić, więc kawałek chleba
Przynieś biednemu, — tam skradłem u ciebie,
(wskazuje na łąkę)
Bo też tak ludzi przemienia potrzeba!
Płacić nie mogę, Bóg ci odda w niebie.
(zrzuca płaszcz i oddaje go — do pielgrzymów)
A wy mej Polsce nieście pozdrowienie,
Powiedzcie jak król cierpi i boleje.
(do siebie)
Syn mój — nie królem! Czy przez me cierpienie
I jego życia złagodzę koleje?
(do pielgrzymów)
Idźcie już sobie, niech Bóg błogosławi,
Tylko chorągiew, chorągiew mi dajcie!
(dają mu chorągiew)
Ojczyzno moja, wspomnienie twe dławi,
Idźcie i Boga Rodzica śpiewajcie!

(Pielgrzymi intonują pieśń do Boga Rodzicy, najpierw cicho i żałośnie, potem coraz głośniej i powoli odchodzą. Słońce zupełnie zachodzi).

KRÓL *(patrzy za odchodzącymi, opuszcza chorągiew i sam pada na nią z płaczem).*

Ojczyzno moja! ty chorągwi moja!

ZASŁONA SPADA.

KONIEC

ERIZZO

TRAGEDYA W V AKTACH Z CZASÓW WZIĘCIA

EUBEI (NEGROPONTU) PRZEZ TURKÓW.

Najdroższej Ciotce

Wandzie z książąt Druckich-Lubeckich

Generałowej Lubiczankowskiej

Autor.

1888 r.

OSOBY:

PAWEŁ ERIZZO, namiestnik wenecki w Eubei.
ANNA, jego córka.
LUDWIK CALVO, JAN BUDUMIERO — naczelnicy chrześciańskiej załogi.
PIOTR CANAL, burmistrz.
IZABELLA, jego żona.
Pięcioletni ich synek.
SUŁTAN MAHOMET II.
ALI-BASZA.
AGA, naczelny janczarów.
DELFINO, rajca.
SCHIAVO, sługa Canala.
KATARZYNA, służąca w domu Erizza.
Stary sługa Erizza.
Starszy dozorca składów zbożowych.
Goniec biskupa.
Służący Canalów.

Posłowie tureccy. — Starszyzna i naczelnicy wojska chrześciańskiego. — Dozorcy składów i szafarze zboża. — Kupcy. — Rada miejska. — Chóry kościelne. — Procesya. — Straż i halabardnicy. — Wojsko. — Lud. — Janczarowie. — Tureccy setnicy i dziesiętnicy. — Aremoglani i tefferdarzy. — Muezin. — Branki. — Tureccy baszowie i orszak sułtana.

Rzecz dzieje się w dawniejszem mieście Chalcydzie, dziś Negroponcie, w czasie oblężenia tureckiego.

AKT I.

(Plac katedralny pośrodku miasta. Na prawo kościół, przy kościele obszerna estrada, z której ERIZZO przemawia do ludu, przy nim na estradzie stoją: CANAL, BUDUMIERO, CALVO i inni ze starszyzny. W głębi oddział wojska. Na lewo i u stopni kościoła tłoczy się lud. Przy podniesieniu zasłony słychać pogrzebowe dzwonienie z wieży kościelnej).

SCENA I.

(ERIZZO, w płaszczu namiestnika, przemawia do ludu, obok niego na estradzie stoją: CANAL, BUDUMIERO, CALVO i inni ze starszyzny. Lud, wojsko, wśród ludu u schodów kościelnych stoi SCHIAVO, na lewo u samego brzegu dwie kobiety, jedna stara, druga młoda, obok nich mężczyzna).

ERIZZO.

Tęskno, radośnie kościelne te dzwony
Na cichy, bracia, pacierz nas wzywają,
Płaczą i jęczą, pieśń żałosną grają
Po tych, co w blasku męczeńskiej korony
Polegli wczora walecznie wśród bitwy,
Za Boga, wiarę, pod znamieniem krzyża;
Za nich wołają dzwony do modlitwy,
I niebo ku nim swe czoło obniża;

A krzyż z kościelnej błogosławiąc wieży,
Promienny w światło wschodzącego słońca,
Jako pochodnia wiary gorejąca,
Jasność zbawienia po nad nimi szerzy.
Zmarłych za wiarę krew błogosławiona,
I ziemia, która tą krwią świętą zlana,
Zbawion — kto w walce za ojczyznę kona:
Na cześć poległych zegnijmy kolana!

(Dzwonią, lud klęka, Erizzo i kilku ze starszyzny przyklękają, reszta i wojsko odkrywają głowy).

STARA KOBIETA *(stojąca u brzegu z lewej strony sceny, rzucając się z gwałtownym płaczem w objęcia młodszej).*

Biedna ja, biedna, syn mój poległ wczora!

MĘŻCZYZNA *(klęczący, powstając).*

Nie szlochaj głośno, namiestnik powstaje,
Znów będzie mówił.

KOBIETA.

Jam stara, jam chora,
Straciłam syna, rozpacz serce kraje.

(płacze pocichu, opierając się na ramieniu młodej kobiety, która przytula ją i pociesza).

ERIZZO *(powstając, po chwili).*

Widzicie słońce, co tak lśni purpurą,
Że zda się mówić: Bóg chrześcijan z wami!
A tam na morzu po za mglistą chmurą,
Która się wznosi po nad parowami,
Tureckie maszty, niby lasów szczyty,
Chwieją się, groźbę rzucając w błękity.
Lecz cóż, że fala pod niemi się zgina:
Ani się leka harda pierś rycerza
Tureckiej kopii, która w nią uderza,
Ani się niebo ulęknie turczyna!

Cóż, że z nas wielu poległo już trupem,
A jutro — Bogu jest tylko wiadome?
Czy ma się turczyn miasta krwawym łupem
Puszyć bezecnie? jak kruki łakome,
Chcecież, by janczar tak krążył nad nami
I zdzierał odzież z trupów, które stygną,
I bluźnił temu, co za wiarę kona,
A matkom synów wydzierał od łona?
(Wśród ludu widoczne wzruszenie).
Tworzył z nich przyszłe janczarów szeregi,
Co okrucieństwem swych mistrzów prześcigną,
A my, umknąwszy z placu, podłe zbiegi,
Z pieczęcią hańby i wstydu na czole
Jak wieszcze sromu w świat pójdziem daleki?
A gdy się wokół zbierze młódź wesoła,
Żali staniemy w tem młodzieży kole
I śpiewać będziem chwałę półksiężyca?
A gdy choć jeden z młodzieży zawoła:
»Czyście w swych rękach już broni nie mieli,
Czy też ze strachu tak już znikczemnieli,
Że na miedziane musim patrzeć czoła?«
Kryjąc przed nimi zhańbione powieki,
I te od wstydu spąsowiałe lica,
Powiemyż wtedy: »ach! żyć się nam chciało,
Życie ratując uszliśmy więc cało,
A turkom w zamian dostały się łupy
Ze skarbów miasta i straszne okupy
Z krwi własnej, z dzieci, bo dziś nasze córy
Stroją sułtańskich haremów marmury?«
Tego chcą od nas tureccy posłowie.

GŁOSY ZE STARSZYZNY.

Posłowie?!

ERIZZO.

Przez nich w słodkiej, wdzięcznej mowie

Mahomet Drugi śle nam pozdrowienie,
Żąda Eubei, nam tułactw cierpienie,
Nam świat daleki dając, miast ojczyzny;
A że Chalcydy sam zdobyć nie zdoła,
Bo mamy oręż i jeszcze wzrok hardy,
Dłoń jak stal mocną i zbyt dumne czoła:
Więc do serc naszych pragnie wlać trucizny
Złożonej z hańby i z ludzkiej pogardy.

CANAL.

Mamyż z głodowej raczej umrzeć śmierci?

ERIZZO.

Kto głód wspomina, kto w Boga nie wierzy,
Chce postrach moru siać w serca rycerzy:
Niech precz stąd idzie, jak anioł zarazy!
Zanim wróg i głód podrą nas na ćwierci,
Tej boskiej sprawy rycerzy bez skazy:
Stańmy do walki, jak mur, twardzi, dzielni
I bohaterską śmiercią nieśmiertelni!

(Kobieta z lewej strony wybucha głośnym płaczem, słychać płacz innych kobiet).

ERIZZO.

A wy, niewiasty, zbierzcie siłę ducha,
Choć serce boli, oczy krwawo płaczą,
Nad serca czarną panujcie rozpaczą;
Wzywajcie Boga, Bóg modły wysłucha,
I w przyszłą radość przemieni te żale.
A może w dali na wód sinych łonie,
Piersią żelazną prując srebrne fale
I białej piany przecinając sieci,
Zbrojna flotylla ku nam śpiesznie leci —
Na niej purpura flag weneckich płonie,
Lśnią spiżów paszcze, lew połyska złoty
A ona z wichrem puszcza się w zaloty,

I gdy wiatr białe jej żagle rozwiewa,
Załoga na niej hymn nadziei śpiewa.
Chcecież się poddać?

GŁOSY LUDU.

My się nie poddamy,
Bronić się, walczyć, wytrwać aż do końca!

ERIZZO.

Niech Bóg nas strzeże, Bóg, ludów obrońca!
Budumiero! do kościelnej bramy
Idź i zastukaj, a niech Pan nad Pany
Pobłogosławi przez usta pasterza
Lud zgromadzony. Niech słowa pacierza
Mkną w pieśni świętej pod niebios błękity,
A gdy o niebios uderzą się szczyty,
I w sto akordów po niebie rozlany
Do nas powróci odgłos świętej pieśni,
I całe niebo od niej się rozpieśni:
Calvo!.. idź — posłów przyprowadź sułtana,
Lecz bądź przezorny i zawiąż im oczy;
Tylko przez echo pieśń spotęgowana,
Jak sprawiedliwych niebios głos proroczy,
Niech w słuch im wpadnie i za nas odpowie,
Że darmo przyszli tureccy posłowie!

(Budumiero i Calvo odchodzą).

SCENA II.

(Ciż sami, bez BUDUMIERA i CALVA. Chóry kościelne).

ERIZZO *(do burmistrza).*

Mości burmistrzu!

CANAL.

Co chcesz namiestniku?

ERIZZO.

Niech Schiawowi waszmość przyjść pozwoli —
On język turków zna, wszak lat bez liku
W ciężkiej u wrogów przebywał niewoli.

(Schiavo na znak Canala wchodzi na estradę, z kościelnej wieży słychać dzwonienie, następnie śpiew, lud pobożnie odkrywa głowy).

ŚPIEW KOŚCIELNY.

Zejdź, o Duchu, wielki Boże,
Zejdź, uspokój serce moje,
Bo bez Ciebie ja się trwożę,
Bo bez Ciebie ja się boję.

Zejdź, o Duchu, Trójco święta,
Napełń męstwem serce moje,
O, zejdź! bojaźń zakuj w pęta
I ukołysz niepokoje!

Zleć, gołąbko! zleć, o biała!
Świętych natchnień przynieś roje,
Wytrwałością pokrzep ciała,
Ciężkich trudów osłódź znoje.

Zleć, gołąbko, zleć świetlana,
Ty oliwnej różdżki gończe,
Niech Cię z woli Panów Pana
Niosą zwycięstw skrzydła rącze.

Niech przed nami drżą pogany —
Wolny sztandar chrześcijaństwa
Niech rozwinie Pan nad Pany
Nad księżycem muzułmaństwa!

(Pieśń ucicha).

ERIZZO *(do Schiava).*

Jesteś, Schiavo?

SCHIAVO.

Tak, panie!

ERIZZO.

Me słowa
Powtórzysz turkom we własnej ich mowie,
Gdy obcą moja będzie dla nich mowa. —
Lecz otóż idą tureccy posłowie.

SCENA III.

(Ciż sami, CALVO z małym oddziałem przybocznej straży wprowadza posłów. ALI-BASZA i dwaj drudzy posłowie z zawiązanemi oczami wchodzą na estradę, prowadzeni każdy przez dwóch żołnierzy. Calvo podchodzi do Erizza i zdaje cichy raport).

ERIZZO *(do posłów)*.

Salem Alejkum.

ALI-BASZA *(stojąc z zawiązanemi oczami)*.

O, wielki proroku,
Pozwalasz tedy, by znieważeń smugi
Na wstyd każdemu potomnemu oku
Ubodły serce Alkoranu sługi! —
Giaury, wy pieśni rzucacie nam w uszy,
Lecz pieśń ta wasza przenigdy nie skruszy
Wieści o zgubie, która ku wam kroczy
I którą głos mój zwiastuje proroczy.
Niech wódz wasz wzroku naszego nie pęta!
Może ze strachu gdzieś się skrył głęboko?
Czy postać posłów dla niego nie święta,
Żali się lęka spojrzeć oko w oko?

ERIZZO.

Wielcy i możni sułtana posłowie,
Zanim na pozew głos wodza odpowie,

Raczcie posłuchać jaką jest otucha,
Co lud do walki przeciw wam zagrzewa,
A Bóg wszechmocny z pewnością wysłucha
Pieśni, co pełną piersią lud nasz śpiewa.

(Na znak Calva żołnierze zdejmują posłom przepaski z oczu, a sami i Schiavo odchodzą z estrady. Słychać śpiew kościelny).

ŚPIEW KOŚCIELNY.

Na Golgocie krzyż wzniesiony,
A na krzyżu Chrystus kona,
Cierń na skroniach miast korony,
Jakże krwawa ta korona!

Na Golgocie wśród zbrodniarzy
Pan umiera zaprzedany;
Daj u świętych nam ołtarzy
Za Twe, Chryste, walczyć rany!

Panie Panów, wszak w Twej mocy
Śmierć nam dać i zmartwychwstanie,
Mrok rozproszyć ciemnej nocy
Zesłać jutrznię i zaranie.

GŁOSY WŚRÓD LUDU.

Zlituj się nad nami, zlituj się Panie!

ALI-BASZA.

Rozumiem język, znam ja waszą mowę —
Ha! więc litości, litości wam trzeba?
Nikt wam jej nie da, lecz na waszą głowę
Całym ciężarem runą raczej nieba.
Jeden jest sułtan, ów Mahomet drugi,
Co was oblega z trzystu okrętami.
Trzysta, słyszycie! Jak błyskawic smugi,
Dział naszych ognie zabłysną nad wami.

Co? Strach was przejął! Lecz w przededniu burzy
Brew Mahometa jeszcze się rozchmurzy,
Nim na was runą naszych pułków fale,
Nim janczar serca przebije kindżałem,
I na ostrzone powsadza was pale;
Nim wionie Simum nad miastem zbolałem,
Na twarze, Giaury, przed sułtana mocą
Padnijcie, proście, żeby w jego oku
Dzień zapanował nad ponurą nocą,
Proście, by sułtan nie spełniał wyroku!
Roztwórzcie bramy i w niemej boleści
Korzcie się, klęcząc przed sułtana gniewem —
A janczar nie tknie miecza rękojeści
I przed śmiertelnym ujdziecie powiewem.

CHÓR KOŚCIELNY.

Dzień ostatni, sądny dzień,
Trwoga spadnie na ten lud,
Co go grzechu kala cień
Co go plami grzechu brud.

Zadrży słońce, zadrży świat,
Drżących niebios runie dach,
Przyjdzie Sędzia, grzechów kat,
Będzie wszystkim wiekom strach.

Jeden tylko, jeden ten,
Co wplótł w życie wieńce cnót,
Śmiało wstrząśnie śmierci sen,
I u nieba stanie wrót.

(Dzwonią we wszystkie dzwony, z kościoła wychodzi procesya, na czele niosą krzyż, następnie chorągwie i kadzielnice, biskup pod baldachimem, prowadzony przez Budumiera i drugiego z naczelnych wodzów, błogosławi lud, za nim idą księża ze świecami i chór, lud rozstępuje się i pada na kolana).

SCENA IV.

(Ciż sami, procesya).

CHÓR PROCESYI.

Pod Twe chorągwie, pod Twe sztandary
Idziemy walczyć za wolność wiary,
Krew co w nas płynie i nasze rany
Racz przyjąć, Panie — nasze to dary —
Oto Cię prosi lud Twój zebrany,
Bądź nam pochwalon, Panie nad Pany!

LUD *(wtóruje).*

Bądź nam pochwalon, Panie nad Pany!

CHÓR.

Lećcie do Pana prośby, westchnienia,
Pan żale ciężkie w radość zamienia,
Z oczu ociera łzy, co się wiją,
Więc do boskiego lećcie Imienia
Módl się za nami, Święta Maryo!

LUD.

Módl się za nami, Święta Maryo!

(Procesya odchodzi, za nią lud i wojsko, pozostają tylko na estradzie Erizzo ze starszyzną i posłowie, u stóp estrady straż i Schiavo).

SCENA V.

(Ciż sami bez procesyi, ludu i wojska).

ERIZZO *(wskazując na odchodzącą procesyę).*

Macie odpowiedź, posłowie sułtana!
(schodzi z posłami z estrady, za nim schodzi starszyzna).

ALI-BASZA *(bierze za rękę Erizza i prowadzi na przód sceny).*

Ty jesteś wódz ich, tyś naczelnik miasta,
Czy nie Erizzo? Waleczność twa znana,
Sercemś — mąż wielki, lecz głową — niewiasta!
Słuchaj! uporem nie zaprzątaj głowy —
Jam Ali-Basza, wódz Azyi Małej.

CANAL *(który podszedł, do siebie).*

To Ali-Basza?!

ALI-BASZA.

Od życia połowy
Walczę orężem; na tej ziemi całej,
Zaprawdę mówię: któż przemódz nas zdoła?
I was zwyciężym, lub też zmorzym głodem.

CANAL *(do siebie).*

Bo jeść już prawie nic nie mamy zgoła.

ALI-BASZA.

Sultan ma litość nad tym waszym grodem.

ERIZZO.

Więc niech odpłynie!

ALI-BASZA.

Słuchajcie!

(podchodzi do starszyzny, wszyscy otaczają go półkolem).

Dziś oto
Mahomet Drugi śle wam pozdrowienie,
Daruje życie, kosztowności, złoto,
Wszelkie bogactwa, wszystkie wasze mienie,
I żąda tylko, by bez krwi przelewu
Wasza załoga miasto opuściła,
Inaczej na was sułtańskiego gniewu
Zwali się cała rozwścieklona siła.
Gdyby zaś z czasem w was się nie zjawiła

Myśl, iż się chwieje potęga koranu:
Oto ostatni tydzień Ramazanu,
Za tydzień Bajram, święto nad świętami,
I sułtan życzy spędzić je w spokoju,
Nad tego miasta panować murami,
O krwi zapomnieć, co się sączy w boju; —
Chciałby się kąpać w portu cichej toni,
Chce mieć zabawy, mieć meczet gotowy:
Przeto jedynie dzisiaj wam nie broni
Z miasta uchodzić i ocalić głowy.

ERIZZO.

Podziękuj, pośle, sławny Ali-Baszo,
Że sułtan o nas tak pamiętać raczy,
Tak szczodrze ziemią rozporządza naszą
I w zamian żywot daje nam tułaczy;
Podziękuj od nas i powiedz te słowa:
»Wyspa, choć ciasna, jest dla nich ojczyzną,
Lecz świata jeszcze ciaśniejsza połowa
Jest bez ojczyzny«.

ALI-BASZA.

Włos twój lśni siwizną:
Rozważ!

ERIZZO *(do Canala)*.

Burmistrzu, odeślij przez straże
Posłów — niech idą przez małe ulice,
Gdzie nie spotkają ich żadne potwarze,
Obelgi przez lud rzucane w ich lice.
(do starszyzny).
Wy, chodźcie ze mną! biskup święci mury,
Których wczorajsze nie widziało słońce,
Lecz księżyc widział i patrzał ponury,
Jak je sypały ręce pracujące.
(kłania się posłom i odchodzi, za nim Calvo i starszyzna).

SCENA VI.

(CANAL, posłowie, SCHIAVO, oddział straży).

ALI-BASZA *(grożąc za odchodzącym Erizzem).*

Drżyj, dumny Giaurze, zemsta Ali-Baszy
Jeszcze cię spotka!
(naradza się z towarzyszącymi mu posłami).

CANAL *(do siebie, stojąc na stronie).*

Czuję jakieś dreszcze,
Dziwny wewnętrzny głos, który mię straszy
Jak gdyby jakieś napomnienia wieszcze;
A wokół serca niby czarna żmija
Z piekieł — w pierścieni tysiąc się owija!
Och — ta myśl!.. Lepiejż cierpieć głód i męki?
I któż się dowie, że to z mojej ręki?...
Tu —
(wskazując na miasto)
Nikt!...
(podchodzi do posłów)
Wysłuchaj, wielki Ali-Baszo!

ALI-BASZA.

Co chcesz, nędzniku?

CANAL.

Jestem burmistrz miasta.

ALI-BASZA.

Czy chcesz mię drażnić wściekłą pychą waszą?

CANAL.

Gdy twoja sława coraz bardziej wzrasta,
Jak dzień wiosenny, lub księżyc ku pełni,
Czemże ja, robak wobec ciebie marny,
Miałbym chełpić? Czy tem, że się wełni

Strach tutaj blady? tem, że miasta wały
Od grzmotów spiżu waszego tak drżały,
Jak starzec, gdy śmierć strach w serce zasiewa,
Lub tak, jak liście więdnącego drzewa?
Pozwól, niech tylko pooddalam straże,
Zanim myśl moją przed tobą wyrażę.

ALI-BASZA.

Śpiesz się!

CANAL *(podchodząc do straży).*

Słuchajcie, czas leci nam chyżo —
Zanim promienie słońca się obniżą,
Musimy posłów prowadzić za wały,
Lecz tak ostrożnie, by ich nie spotkały
Żadne ciekawe ludu zbiegowiska,
I nikt nie zelżył zdala ani zblizka;
Więc idźcie, kędy najprostsze ulice,
Ku burkiańskim prowadzą stąd wrotom;
Jeśli procesyi jarzące się świéce
Zechcą w nie wstąpić, waszą tarczą złotą
Zastąpcie drogę, i niech każdy strzeże
Innego przejścia. Idź z nimi, Schiavo!
Gdy się rozstawią, ty we trzy pacierze
Wracaj do posłów! Tylkoż idźcie żwawo!

(Schiavo ze strażą odchodzą, w głębi sceny przy skręcie ulic staje trzech wartowników, reszta idzie dalej, Schiavo po chwili wraca).

CANAL *(zwracając się do posłów).*

Przebaczcie, wielcy i możni posłowie!
Ja z ostrożnością zawsze idę w parze.

ALI-BASZA *(niecierpliwie).*

Czekam, co burmistrz ważnego mi powie?

CANAL.

Przezacny pośle, przyniosłeś nam w darze
Słowo sułtana, a powracasz z niczem.

ALI-BASZA.

Z niczem, powiadasz? Powrócę z rozkazem
By żaden janczar przed mojem obliczem
Nie śmiał się stawić, aż was zrównam z głazem.

CANAL.

Przed twym janczarem głód stworzy nam piekło.

ALI-BASZA.

Co mówisz?

CANAL.

Nic! nic! a może zbyt wiele —
Z ust mimowolnie słowo mi uciekło,
Lecz w zapomnienia pobrzeb je popiele.

ALI-BASZA.

Czy kpić chcesz ze mnie, przemarny człowiecze?
Boć, jako poseł, cierpliwym być muszę,
Ale na Boga klnę się i na duszę:
(wskazując na szablę)
Ostrzem tej szabli ma dłoń cię rozsiecze,
Gdy kiedyś żywcem wpadniesz w ręce moje.
Prędzej, mów wszystko!

CANAL.

Duszy niepokoje
Ciążą mi niby żelazne łańcuchy;
Chcesz, bym je zdmuchnął tak, jak lekkie puchy,
I zdał rachunek z mej ciężkiej spowiedzi
W jednej, jak piorun, szybkiej odpowiedzi?
A choć na czoło ściągasz gniewu chmury,
Zamiar... mój zamiar — tak straszny, ponury,

Że sułtan tyle skarbów nie posiada,
By mógł opłacić. — Słuchaj — zwie się: »zdrada«.

ALI-BASZA.

Są u sułtana tak wielkie szkatuły
Brylantów, pereł, złota i rubinów,
Że setki wozów zaprzężonych w muły
Ich nie pociągną. Tylkoż twoich czynów
Nie mógłby sułtan opłacić sowicie?
Chyba gwiazd żądasz, co na niebios szczycie
Złotem się żarzą! — Allach ma je w dłoni!
Lecz przysiądz mogę na honor proroka,
Od sutych darów ogniem się zapłoni
Nawet źrenica najchciwszego oka!
Sułtan cekinów daruje ci tyle,
Ile sam ważysz; z glejtem dla obrony
Odpłyniesz wolny; życia słodkie chwile
Spędzisz w rozkoszy, zbierzesz zasług plony,
I całej twojej szczęśliwej rodzinie
Mocarska łaska potokiem popłynie.
Lecz z domu swego niech się żegna progiem,
Kto chce sułtana pozostawać wrogiem,
Kto uczcić nie chce Mahometa tronu —
Nie pozostaje temu nic — prócz zgonu!

(IZABELLA, CANAL *i* ANNA ERIZZO *wychodzą z kościoła. Widząc posłów, Anna cofa się napowrót, Izabella staje niepostrzeżenie w drzwiach kościelnych i cały czas śledzi za rozmawiającymi).*

CANAL.

Dość, baszo! Duszę mą niech strzegą święci,
Ja ci dowiodę czynem dobrej chęci.
Bądź również słowny. Tam kędy przez wały
Was przeprowadzą, o południu, codzień
Z glejtem rzuconej będę szukał strzały.
Chcąc zaś wam dowieść, żem jest glejtu godzien,

Również was mogę za strzały pomocą
Uprzedzać o tem, co się u nas dzieje:
Na których żółte pióra zamigocą
Te strzały zbieraj, bo niosą... nadzieję!
Rozumiesz, baszo?

ALI-BASZA.

Daj rękę na zgodę
I weź ten brylant w oprawie ze złota.

(podają sobie ręce. Canal wkłada na palec ofiarowany pierścień, spostrzegając Schiava, który nadszedł i spogląda z ciekawością, zwraca się do niego).

CANAL.

Ty milcz, Schiavo, otrzymasz nagrodę.
Teraz przez stare burkiańskie wrota
Przeprowadź posłów.

SCHIAVO.

Czy zawiązać oczy?

CANAL.

Nie!.. — To jest zawiąż, lecz tak, by widzieli
Wały i wojsko i lud jak się tłoczy,
Iżby pojęcie o wszystkiem powzięli.

(Schiavo z posłami odchodzi w głąb sceny i zawiązuje im oczy, wartownicy stojący w głębi sceny podchodzą, pomagają mu i następnie z nim razem wyprowadzają posłów pod ręce).

CANAL *(pozostając sam z przodu sceny, do siebie).*

Kości rzucone, tu wszyscy zginiemy,
Jeśli Erizzo będzie trwał w uporze.
Muszę sam działać, — drogami prostemi
Nie każdy człowiek zawsze chodzić może!..
A dalej, później?... Cóż więc nadal będzie?
Albo to mało na świecie bogaczy,

Z których u ludzi ten najwięcej znaczy,
Kto sobie bogactw najwięcej zdobędzie!
W portowem mieście, gdzieś dalej na wschodzie,
Ja, cobym zdychał tu w nędzy, o głodzie,
Osiędę sobie jak kupiec bogaty
W przepysznej willi, w palmowym ogrodzie —
Jak król z purpury będę nosił szaty
I własne miewał na morzu fregaty.

(staje w zamyśleniu z założonemi na piersi rękami. — Izabella, po wyprowadzeniu posłów, schodzi ze schodów kościelnych).

SCENA VII.

(CANAL, IZABELLA).

IZABELLA *(podchodząc do Canala).*

Słuchaj Pietro!

CANAL *(z zakłopotaniem i wciąż ze skrzyżowanemi rękami).*

Co chcesz, drogie dziecię?

IZABELLA.

Pocoś tak długo rozmawiał z posłami?

CANAL.

Wcale nie długo.

IZABELLA.

Byłam świadkiem przecie.

CANAL.

Zdawało ci się.

IZABELLA.

Wszak jesteśmy sami.
Opowiedz, wyjaw straszną tajemnicę!
Wzrok masz zmieniony, rozpalone lice — —

Podziel się ze mną myślami, rozpaczą,
Wszak wiesz, żem nie jest z kobiet, które płaczą,
Serce mam mężne, a duszę tak hardą,
Że nie raz na śmierć patrzałam z pogardą,
I kochać umiem: więc w duszy mi ciemno,
Gdy z mglistym wzrokiem stoisz tak przedemną.
Daj rękę!

CANAL.

Po co?

IZABELLA.

Po co? Wielki Boże!
Ty pytasz: po co? A ja się tak trwożę...
We drzwiach kościoła nieruchoma stałam,
Jak martwy posąg. Ach, czemuż nie śmiałam
Zejść, krzyknąć: zdrada!.. i ty milczysz jeszcze?

CANAL.

A cóż mam mówić, gdy proroctwa wieszcze
Chcesz siać ustami namiętnej Cytery?
Okrzycz na wszystkie świata strony cztery,
Że mąż twój zdrajca, niech oddaje głowę
Pod miecz katowski; ciebie jako wdowę
Inny poślubi.

IZABELLA.

Masz że ty sumienie,
O mój Pietro! To sen, omamienie,
Uszy zawiodły, może moje oczy
Nie tak widziały? — Tyle łez się tłoczy
Do mego serca, uspokój mię w mowie
Słodkiej, serdecznej, powiedz tylko szczerze,
Czyś jest bez winy? Wszak zawsze ci wierzę
I wiecznie tobie zawierzać bym chciała,
Przysięgnij!

CANAL.

Dla mnie zbyt święta przysięga,
Aby na fraszki użyta być miała.

IZABELLA.

Ach, tak! Bo ona przed sąd boski sięga!
Więc ja, kobieta, ja ci prawdę powiem,
Ja ci przysięgnę przed tym wielkim Bogiem,
Tu nad świątyni chrześciańskiej progiem,
I niech przysięga przejmie ciebie mrowiem.
(wchodzi na stopnie kościoła i podnosi rękę do przysięgi)
Przysięgam w dniu tym — gdy zdradzisz ojczyznę...
(Canal wbiega za nią na stopnie kościoła i chwytając za rękę, stara się sprowadzić ze stopni).

CANAL.

Zamilcz, kobieto, i wracaj do domu!

IZABELLA.

W dniu tym, gdy Turek tę naszą spuściznę
Weźmie przez ciebie: by uniknąć sromu,
Ja, matka, będę dziecka swego katem,
I krwią zwalana, co spadnie na ciebie —
Pójdę umierać pod tureckim batem,
A czyny moje Bóg osądzi w niebie!

CANAL.

Erizzo idzie!
(puszcza Izabellę, która śpiesznie wchodzi do kościoła. — W głębi ukazują się Erizzo i Calvo i zatrzymują się przez chwilkę, widocznie zajęci żywą rozmową).

CANAL *(zdejmując pierścień Ali-Baszy z palca i wkładając prędko za zanadrze, do siebie).*

Precz, precz z tym pierścieniem,
Co mię okala podejrzenia cieniem!

Pocom go włożył? I tak nieruchomie
Z okiem spuszczonem, w czynu swego sromie
Trzymając ręce na krzyż założone
Stać wciąż musiałem, zamiast witać żonę
Odważnie, śmiało. — Ostrożnym być trzeba,
Gdy się już Boga wyrzekło i nieba!

(Chce odchodzić).

SCENA VIII.

(CANAL, ERIZZO, CALVO).

ERIZZO *(wchodząc na środek sceny).*

Czekaj, burmistrzu!

CANAL *(podchodząc do Erizza).*

Słucham, namiestniku?

ERIZZO.

Czemuś tak posłów zatrzymywał długo?

CANAL.

Dla uniknięcia ulicznego krzyku
I zgiełku ludzi. Rozstawić musiałem
Wpierw po ulicach przynależne straże.

CALVO.

Lecz po coś z twoim odprawił ich sługą,
Czy tak przezorność postępować każe?

ERIZZO.

Schiavo język turecki posiada,
Straż nie rozumie, więc łatwą mu zdrada.

CANAL.

Czy sam ich miałem odprowadzać może?
Ja!.. muzułmanów?

(żegna się)

Uchowaj mię, Boże,

Od takich przygód, od pogan, szatana,
Zarazy wszelkiej i posłów sułtana.

ERIZZO.

Nie bój się, Canal, już to po raz drugi
Tak ci wstrętnego nie dam poruczenia,
Darmo liczyłem na twoje usługi
I mam to sobie dziś do wyrzucenia. —
(do Calva)
Teraz Schiava weźmiemy w obroty.

CANAL *(do siebie).*

Gotów mię wydać.
(głośno)
Ręczę za Schiava,
Znam go oddawna, wszak to chłopak złoty,
Bardzo uczciwy, i próżna obawa
Jest wasza. Alboż nie jestem ojczyzny
Tej synem? We mnie czy krew płynie inna,
Gorsza od waszej, lub pełna zgnilizny,
Mniej kochająca? Może ta krew winna,
Że nie tak silnie, jak wy, szablą władam,
Ale na innych próżno nie napadam:
Mniej podejrzliwość rycerstwu przystoi,
Niż słabość ciała, lub też słabość zbroi.

CALVO.

Tak się zapalasz w Schiava obronie,
Że mógłbym myśleć, że i twoje dłonie
Zamiast do zbroi, są zdolne do zdrady.

ERIZZO.

Uspokój gniew twój, Calvo, dość tej zwady.

CANAL.

Gniew? gdy mi w oczy towarzysz pancerny
Rzuca potwarze? Boże miłosierny!

A jażem z jakiej ulepiony gliny,
Bym puszczał płazem obelgi i winy?
Tyś na czas wojny wydał, namiestniku,
Rozkaz, ażeby nikt z rycerzy szyku
Nie śmiał swej własnej dochodzić urazy —
Zawszem szczęśliwy spełniać twe rozkazy,
Dziś zwolń mię od nich i niech krew popłynie:
Krwi — ta obelga wymaga jedynie.
A za Schiava ręczę własną głową.
Zabierz go sobie, tylko daj mi słowo,
Że się z nim będziesz obchodził łaskawie,
Od dziś Schiavo należy do ciebie.

ERIZZO.

Chcesz go odstąpić? Zawstydzasz mię prawie.

CANAL.

Służyć ojczyźnie chcę w każdej potrzebie.

ERIZZO.

Ojczyźnie służyć! A więc wybacz szczerze,
Gdy ostre słowo w mowie wojownika
Dla niej się wymknie, jeśli myśl przenika,
A nieraz mylnie, co jej grozić może;
Pełen złych przeczuć, będąc w świętej wierze,
Że nie zawodzą, gdy obcy w pokorze,
Tak jak lew, rycerz, dziko i namiętnie
Zdruzgotać każde chce niebezpieczeństwo,
I choćby nawet popełnił szaleństwo,
Chce je bez folgi zgnieść, zniszczyć doszczętnie —
Wybacz, że takim duchem ożywiony,
Jam cię podrażnił, jak lew rozwścieklony!
Znam dawne twoje dla miasta zasługi,
Któreś wykazał przez lat szereg długi —
Więc pozwól, niech dłoń ta moja rycerska
Dłoń twą uściśnie, jako dłoń braterska.

CALVO.

Jam karygodzien, przebacz, że nie mogę
Taić swych uczuć, lecz uczułem trwogę
Na myśl, iż grozi ojczyźnie mej zdrada;
Teraz twym słowom dusza wierzyć rada.

CANAL.

Przebaczam chętnie, lecz nie rań mi serca,
Bom ani zdrajca, ani przeniewierca.
(Podają sobie ręce do zgody)
Żegnam was, a niech ta ojczysta sprawa
Nas zbrata.
(na stronie, odchodząc)
Śpieszę uprzedzić Schiava.
(odchodzi).

SCENA IX.

(ERIZZO, CALVO).

ERIZZO *(do Calva).*

Co myślisz o nim?

CALVO.

Ty mię pytasz, panie?
Czy lepiej sądzić sam nie jesteś w stanie?
Gdyś lud pokrzepiał uroczystą mową,
Canal o głodzie szepnął błędne słowo.
Ach, po mem ciele przeszło zimne mrowie,
I w mojej biednej rodziła się głowie
Myśl podejrzenia, i byłem zdziwiony,
Żeś mu rozkazał posłów odprowadzać.
Dziwnym mię dreszczem przejmowały dzwony,
Jakby ostrzegać chciały i doradzać

Wielką ostrożność. A choć w zabobony
Żadne nie wierzę, lecz z przeczucia tego
Tobie zdać sprawę czułem się zmuszony,
I teraz stoję cały zawstydzony,
Waham się w myślach i nie wiem dla czego?

ERIZZO.

Zanim z Wenecyi przysłany zostałem
Na namiestnika dla wyspy obrony,
Canal zarządzał naszem miastem całem,
Podwładną jest mu mieszczańska załoga,
Która się z wolnych ochotników składa —
Liczyłem, że mu publicznie wypada
Okazać ufność wobec nich i wroga.
Dziś czarne mary i mnie wciąż się roją,
Dawniej nieznana dziś drażni mię trwoga,
Straszne przeczucia wciąż mię niepokoją,
I dawniej obcą czuję serca mękę. —
Calvo, pamiętasz, mnie, ojca, o rękę
Prosiłeś Anny. Dać ci jej nie chciałem,
Zanim nieszczęsna ta wojna się skończy;
Dziś, jeśli miłość wzajemna was łączy,
Pobłogosławię. A z sercem zbolałem,
W przeczuciu nieszczęść, może bliskiej śmierci,
Która, jak robak, myśli moje wierci,
Proszę, bądź dla niej dobry i łagodny,
Bądź przyjacielem, bądź miłości godny:
Ona na świecie po moim pogrzebie
Wszak mieć nie będzie nikogo — prócz ciebie!

CALVO.

Ojcze! to imię wszak już dać ci mogę —
Darzysz radością, co rozpędza trwogę,
Obdarzasz szczęściem! Ja, przed tobą stoję,
I nie wiem wdzięczność jak wyrazić moją?

Jak twe ojcowskie rozwiać niepokoje?
I stoję, jak ci, co się ciągle boją,
Że rzeczywistość tylko snem, lub puchem,
Co się za wiatru rozleci podmuchem.

ERIZZO.

Tyś młody, synu, niech ci szczęście świta,
I spływa z nieba, jak promyk świetlany,
I kwitnie kwieciem, co wiecznie rozkwita.
Otóż i Anna...

(Anna wychodzi z kościoła, widząc ojca, prędko zbiega ze schodów i rzuca mu się na szyję).

SCENA X.

(ERIZZO, CALVO, ANNA).

ANNA.

Ojcze mój kochany,
Ja się za ciebie modliłam do Boga,
Jam go prosiła ze wszystkich sił duszy,
Ażeby miasto uwolnił od wroga.
On, co miecz kruszy, druzgoce oręże,
Wszak, jeśli zechce, moc sułtana skruszy,
Wszak, jeśli zechce, to ześle nań węże,
Które swym jadem powietrze zatrują,
I Turcy jad ten w powietrzu poczują,
I stąd uciekną do walki niezdolni,
A my, mój ojcze, staniemy się wolni
Od wszelkiej troski, co na twe oblicze
Nawodzi smutku cienie tajemnicze.

ERIZZO *(wskazując Calva).*

Z nim się nie witasz, dziecię moje drogie?

ANNA.

Tak, lecz wpierw myśli pragnęłabym błogie
Sprowadzić, ojcze, na twe smutne czoło,
Tak, abyś na mnie mógł spojrzeć wesoło.
Powiedz, ach, czemu łza twe oko rosi?
Czy jaki nowy grom na nas dziś spada?

ERIZZO.

Córko, bądź dzisiaj wesoła i rada,
Oto ten rycerz o twą rękę prosi.
(wskazuje na Calva).

ANNA.

Dziś? gdy ojczyzna, gdy wszystko w żałobie?

CALVO.

Gardzisz mną pani?

ANNA.

Nie, nie!..

ERIZZO.

Słuchaj, dziecię,
Może nie długo zostanę przy tobie,
Wszak i mnie kule nie ominą przecie;
Spokojniej jednak mógłbym spocząć w grobie,
Wiedząc, iż sama nie jesteś na świecie:
Dać ci przed śmiercią chciałem przyjaciela.

ANNA.

Po co mi, ojcze, mówisz o twym zgonie?

ERIZZO *(przyciskając ją do piersi).*

Przebacz więc, córko, sercu rodziciela!

CALVO *(do Anny).*

Możem zbyt śmiały, gdy serce twe płonie

Świętą miłością dla kraju i wiary;
Przebóg, jam winien, bo z siebie ofiary
Bogu jedynie uczynić nie chciałem,
Lecz zbytnio ziemską miłością kochałem.
Ukarz mię, pani, nie szczędź twej pogardy,
Bom jest zbyt dumny, możem zbyt jest hardy!
We dnie na wałach, gdzie huczały działa,
Wciąż jednak stałem; w nocym sypał wały,
A w sercu bojaźń nigdy nie zadrgała,
I rzadko kiedy ręce spoczywały,
I rzadko kiedy sen sklejał powieki;
Myślałem, pani, żem się zbliżył z tobą,
Lecz tyś zbyt święta, a jam zbyt daleki,
I jam się twoją nie przejął żałobą.

ANNA *(biorąc Calva za rękę i całując ojca w rękę).*

Błogosław, ojcze, gdy taką twa wola.

ERIZZO *(całując ją w czoło).*

O! moje dziecię, niech ci przyszła dola
Pod nogi same kwiatów puchy ściele!
(do obojga)
Chodźcie, ja — ojciec, przed Bogiem w kościele
Pobłogosławię, a Bóg wszechmogący
Niech prośbę ojca z niebiosów wysłucha,
I niech do Niego leci śpiew gorący
Mej duszy.
(robi znak krzyża na czole Anny)
W imię Ojca, Syna, Ducha!

(Zdala słychać śpiew powracającej procesyi. Erizzo, biorąc za ręce Calva i Annę, wchodzi z niemi razem do kościoła).

CHÓR PROCESYI.

Było nam ciemno, teraz jasno Panie,
Bo jesteś światłem prawdziwem,

Zsyłasz pociechę, dajesz zmiłowanie,
Łączysz nadziei ogniwem.

(Śpiew coraz się wzmaga, procesya ukazuje się w głębi sceny).

SCENA XI.

(Procesya wchodzi coraz bliżej na scenę i zatrzymuje się u stóp kościoła, scenę zapełnia lud, który w czasie śpiewu pada na kolana).

CHÓR PROCESYI.

Było nam smutno, teraz jest wesoło,
Serca radują się w Tobie,
Ty każde smutne rozpogadzasz czoło,
Pociechą jesteś w żałobie.
Ach, nie opuszczaj, lecz zawsze bądź z nami,
Z nami pozostań na wieki,
Nie gardź, o Panie, twoimi synami,
Boskiej nie żałuj opieki.
Bądź naszą tarczą, bądź naszą obroną,
Oto wołamy do Ciebie,
Bądź naszych pragnień wieńcem i koroną
Tu na tym świecie i w niebie!

(Procesya zaczyna wchodzić do kościoła).

ZASŁONA SPADA.

AKT II.

(Sala w pałacu namiestnika skromnie umeblowana. Przy ścianach dębowe ławy, nad niemi pozawieszane zbroje. Jedne drzwi w głębi, drugie na prawo, trzecie na lewo, zasłonione kotarą. Na lewo z przodu sceny stół do pisania, przy stole fotel i parę krzeseł staroświeckich. Na prawo drugi stół i trzy krzesła. U ściany na krześle leży zbroja Erizza i płaszcz namiestnikowski).

SCENA I.

(CANAL sam, wchodzi przez drzwi środkowe i zatrzymuje się na środku sceny).

CANAL *(do siebie)*.

Napróżnom przyszedł, namiestnika niéma!..
Chciałem wyśledzić bystremi oczyma
Jakie zamiary w duszy jego płoną,
Jaką nadzieją faluje mu łono?
Chciałem wyczytać z jego dumnej twarzy,
Czy o poddaniu grodu on nie marzy?
Dziwny hart duszy jest tego człowieka!
Chciałbym go zgłębić, a wzrok mój ucieka,
Szuka jak w ziemi ukryć się podłębie,
Gdy się się skrzyżuje z jego mężnym wzrokiem,

Serce napływa wyrzutów potokiem,
Czuję, żem stanął na spróchniałym zrębie
Budowy, która podemną się wali,
Którą z ostatnich ogałacam pali!
Mamże do serca dawać przystęp skrusze?
Nie! — Pocóż przestrach w duszę mą zaziera,
Potrąca dreszczem? Krew w żyłach zamiera...
Jakbym nie swoją już miał krew i duszę!
Lecz walczyć będę, i ocknąć się muszę,
I zdusić, zdławić głupią iskrę żalu,
Co jak podróżny do drzwi serca stuka!
Pali mnie ogniem złoty blask metalu,
Który wyliczy ręka mameluka!
Tylko iść naprzód odważnie, wytrwale,
Naprzeciw falom i przez wszystkiem fale...
Wszak nie jam jeden na złoto się kusił
I głos sumienia pokonał i zdusił...
Życie tak krótkie... Używać!.. to godło
Tych — co żyć pragną, choćby z duszą podłą!
(słysząc kroki Schiava)
Ktoś idzie, słyszę dobrze znane kroki.
(podchodzi do drzwi bocznych z lewej strony)
Wszak to Schiavo.
(woła)
Schiavo!

SCENA II.

(CANAL, SCHIAVO, następnie KATARZYNA).

SCHIAVO *(wchodzi, trzymając się pod boki).*
Ja, Panie!

CANAL *(idąc na środek sceny).*
Pójdź tutaj... Cóż to? wziąłeś się pod boki
I by rak pełzasz!

SCHIAVO.

Jakie rozkazanie?

CANAL *(biorąc go za rękę i prowadząc na przód sceny, tajemniczo).*

Cicho, chodź, powiedz, czy u namiestnika
Dobrze ci służyć? Co, hę, kozo dzika,
Wzięli cię w kleszcze?

(Katarzyna w czasie tej rozmowy wchodzi niepostrzeżenie przez drzwi z prawej strony i chowa się za kotarą, wiszącą nad drzwiami).

SCHIAVO *(podniesionym głosem).*

Wszak panu me nogi
Wciąż jeszcze służą, wciąż chodzę na wały...

CANAL.

Mów ciszej, masz glejt?

SCHIAVO *(ciszej).*

Nie przysłali jeszcze,

CANAL.

Jeszcze, to dziwne! Nie rzucali strzały?
Ruszaj tam!.. wiesz gdzie... Brr... dziwne mam dre-
[szcze!

SCHIAVO.

Nie pójdę więcej.

CANAL.

Nie, ty niewolniku!

SCHIAVO.

Jeślim niewolnik, to nie twój już przecie,
Dość mi twej zdrady i twojego krzyku,
Niech wie namiestnik i twą zdradę zgniecie.

CANAL.

Śmiałbyś mię wydać?

SCHIAVO.

Ty miasto — ja ciebie!

CANAL.

Schiavo, słuchaj, miasto i tak zginie,
A ja cię glejtem osłonię w potrzebie.

SCHIAVO.

Weźmiesz go sobie, mnie — śmierć nie ominie!
Cóżeś dał kiedy? Tylko obietnice —
Daj wiadro wina, to jeszcze posłużę,
Bo w gardle sucho.

CANAL.

Próżne mam piwnice,
Bierz, co ci daję.
(wyjmuje z kieszeni woreczek z pieniędzmi i roztwiera go).

SCHIAVO.

Pieniądze, choć duże,
Wina nie stworzą, już go w mieście niéma.
Więc daj dzban pełny.

CANAL.

Czy on cię powstrzyma
Od próżnych gawęd?

SCHIAVO.

W mieście mrą już z głodu,
Dawno nie piłem, chcę wina lub miodu.
Nie znasz tej męki, kiedy w gardle sucho!

CANAL.

Wprzód jednak musisz pospieszyć na wały.

SCHIAVO.

Na twe rozkazy mam posłuszne ucho,
Lecz wprzód daj wina.

CANAL *(wyjmując z zanadrza dwie strzały).*

Widzisz te dwie strzały —
Gdy puścisz pierwszą, glejt przysłać ci muszą,
Rzuć wtedy drugą, ta druga im powie,
Że wezmą twierdzę, gdy naraz wyruszą
Do trzech bram głównych. — Idź, a na twej głowie
Wszystko spoczywa.

(oddaje mu strzały)

Tylko nie trać czasu!

SCHIAVO *(chowając strzały w zanadrze).*

Na wały, jak kot, wlezę bez hałasu,
Lecz przed tem wina postaw mi dzban cały.
Pokaż, że masz je i że mojem będzie,
A zanim Turek to miasto posiędzie,
Zanim by piersi z rozpaczy załkały,
Chcę być pijany, nie mieć żalu w duszy.

CANAL.

Ach, ty pijaku, więc już żal cię kruszy,
I tylko wino ma ci dodać siły?
Chodź, dzban dostaniesz. Jak mi Pan Bóg miły,
Śmiech bierze myśleć, że za dzbanek wina
Miasto przejść może pod władzę Turczyna.

(Wychodzą przez drzwi środkowe).

SCENA III.

(KATARZYNA, sama, wychodzi z za kotary).

KATARZYNA *(z przerażeniem).*

O, com słyszała! Od strachu i trwogi
Nie wiem, co robić? Drżą podemną nogi,
Burmistrz nas zdradza, a gdy komu powiem,
To nie uwierzą. Zdjęta trwogi mrowiem,
Gdy od przestrachu wszelka myśl zanika,
Chyba się rzucę do nóg namiestnika,
I wyznam z płaczem, z przerażenia blada,
Jaka potworna grozi miastu zdrada!
(chce odejść, widząc Izabellę wchodzącą przez drzwi środkowe, cofa się i stoi w niepewności).

SCENA IV.

(KATARZYNA, IZABELLA, wchodzi, prowadząc za rękę pięcioletniego synka).

IZABELLA *(do Katarzyny).*

Powiedz mi, proszę, czy Annę Erizzo
Zastaję w domu?

KATARZYNA *(do siebie).*

Ja z tą tajemnicą
Przed nią się zdradzę.
(głośno)
Nie wiem dobrze, pani...
(do siebie)
Jeśli zamilczę, to wszyscy tu zginą!

IZABELLA *(podchodząc).*

Czemuś tak smutna, moja Katarzyno?

KATARZYNA.

Ach, pani, pani!
(wybucha płaczem)
Nie mogę, nie mogę!
(Chce odejść. Wchodzi Budumiero).

SCENA V.

(IZABELLA z dzieckiem, KATARZYNA, BUDUMIERO).

KATARZYNA *(do siebie, wskazując na Budumiera).*

On mi pomoże, przed nim wyznam trwogę,
Sam Bóg go zesłał.
(podbiega do Budumiera z płaczem, załamując ręce).
O, ratuj nas panie!

BUDUMIERO.

W czem mam ratować?

KATARZYNA *(do siebie).*

Ból serce rozdziera,
Jak mu powiedzieć? Zdrada, panie, zdrada!

BUDUMIERO.

Zdrada!

IZABELLA.

Kto zdrajcą?

BUDUMIERO.

Dziewczyno, bądź szczera,
Mów, abym wiedział, co czynić wypada?

KATARZYNA.

Pilnuj Schiava!

IZABELLA.

Mów, mów, co wiesz jeszcze?
(do siebie)
Trwożą mię jakieś przeczucia złowieszcze.

KATARZYNA.

Cóż ja wam powiem? Nie pytajcie więcej!

BUDUMIERO.

Mało korzyści z mowy tak dziecięcej.

KATARZYNA.

Nie, ja nie dziecię, śpiesz za nim na wały,
On ma nas zdradzić za pomocą strzały.

IZABELLA *(z trwogą)*.

Tę strzałę burmistrz dał mu, Katarzyno?

KATARZYNA.

Więc ty wiesz, pani?

IZABELLA.

Dotąd nie wiedziałam,
Teraz rozumiem, czemu łzy twe płyną.
Choć ogniem bólu bezbrzeżnego pałam,
Proszę, mów wszystko!
(do Budumiera)
A ty przyjacielu
Mych lat dziecinnych, nie patrz na me bole;
Wśród mąk tych krwawych, wśród nieszczęść tak [wielu
Dla dobra miasta chciej mieć silną wolę.

BUDUMIERO.

Straszny nad nami zawisł palec Boży!
(do Katarzyny)

Ty mów, dziewczyno, niech cię nic nie trwoży,
Mów szczerą prawdę!

KATARZYNA.

Kłamać bym nie chciała,
Pan burmistrz jakieś wyciągnął dwie strzały,
Schiavo wziął je. —
(wskazując na kotarę)
Jam stamtąd patrzała —
Za wiadro wina miał on pójść na wały,
I strzały puścić, w których zdrada tkwiła,
I glejt otrzymać od Turków!

IZABELLA.

O wstydzie!..
Dość!.. Boże mocny, com Ci uczyniła,
Że tak mię karzesz? Żyć w takiej ohydzie...
Nie zniosę hańby, umrzeć, umrzeć raczej!
(siląc się na spokój)
Ach, ja was proszę, nie mówcie nikomu...
Tracę bieg myśli, każdy z was przebaczy...

BUDUMIERO.

Spokoju, pani!

IZABELLA *(opanowując siebie)*.

Nie przeżyję sromu!
Ty, Katarzyno, śledź Schiava kroki,
Budumiero za nim leć ze strażą,
Wstrzymaj od złego, wszak boskie wyroki
Nie żądne zemsty, tylko zdrajców karzą!
Mój mąż, wasz burmistrz — on do mnie należy,
Słyszycie: on mój, praw nad nim nie macie!

BUDUMIERO.

Śpiesz, ja też idę i zwołam żołnierzy.

(Katarzyna odchodzi przez drzwi na lewo, Izabella, trzymając wciąż synka za rękę, zbliża się do fotelu, na który się osuwa).

IZABELLA.

Boże miej litość! o mężu, o kacie!
(zakrywa twarz rękami).

SCENA VI.

(Ciż sami, bez Katarzyny).

BUDUMIERO *(stoi w niepewności, po chwili podchodząc do Izabelli).*

Pani, na ciężką wystawiasz mię próbę.
Wszak każdy zdrajca zawsze winien śmierci,
Kto go nie wyda, na swej duszy zgubę
Przyjmuje crimen. Lecz niech mi na ćwierci
Porąbią ciało i niech stracę duszę,
Dawno swe życie poświęciłem tobie,
Czczę cię i kocham i słuchać cię muszę.
I będę słuchał, zanim spocznę w grobie.
Chcesz, a więc wszystkim nakażę milczenie,
Kto tylko zdrady domyślać się może,
Chociażbym nawet ściągnął podejrzenie
O wspólność czynu, ja się tem nie trwożę,
Lecz wiedz, że wszystko uczynię dla ciebie,
Wzgardzony, czczę cię jak bóstwo, anioła,
Jak czystą gwiazdę, która drży na niebie.

IZABELLA.

Głosu sumienia słuchaj, gdy cię woła!
Budumiero, przebacz mej rozpaczy.
Jeślim od ciebie żądała za wiele
Przebacz, a Bóg ci wynagrodzić raczy...

O jedno błagam, nie bądź tylko mściwy —
Nieprzyjaciółmi Boga są mściciele! —
Może Bóg jakie ześle ci natchnienie,
Może w burmistrzu zbudzi się sumienie,
Gdy mój posłyszy głos błagalny — tkliwy...
Może uproszę... Lecz jeśli na próżno!..
Nie, ja ci nie chcę tak być ciężko dłużną:
Więc opuszczona, jak wdowa w żałobie
Przed trybunałem stanąć się odważę,
Co prawo każe, to uczynię, zrobię!...
W oczach mi ciemno, nie wiem, śnię czy marzę!
Zostaw mię samą, idź, idź proszę!

BUDUMIERO.

Pani
Idę, od łez twych serce mi się rani,
Twe słowa ono na zawsze spamięta;
Żegnam cię, przebacz, droga i tak święta!
(odchodzi).

SCENA VII.

(IZABELLA sama z synkiem),

IZABELLA *(siedzi w zamyśleniu, po chwili).*

Nie wiem, co czynić? Tak jestem znękana!..
Chyba się modlić do Chrystusa Pana,
Prosić w imieniu krzyżowych boleści,
Niech moją boleść wśród takich umieści,
Od których krwawą łzy stają się rosą,
Które zmęczoną duszę w niebo niosą.
Ach! bo to hańba, co mi pierś przygniata,
Duszę zabiera i ze śmiercią brata!
(tuląc synka do siebie)

Synu mój, dziecię, ty jesteś sierotą,
Straszno jest płakać nad ojcą sromotą,
Więc módl się, synku, do stróża anioła,
By hańbę ojca starł z twojego czoła.

(składa ręce dziecka do modlitwy: mówi pacierz, który dziecko za nią powtarza)

Stróżu dni moich, biały aniele,
Co strzeżesz niewinne dzieci,
Prośbę pokorną do nóg twoich ścielę,
Chyżo do ciebie niech leci!

Zanieś łzy moje, czyste jak kwiaty,
Na łono Chrystusa Matki,
Ona je otrze jasnemi szaty,
Bo kocha niewinne dziatki.

Pod opiekuńczą skrzydeł twych zbroją
Niech spokój serce me pieści,
Od wszelkiej skazy chroń duszę moją,
Od wszelkiej chroń mię boleści.

(Przez drzwi środkowe wchodzi Canal).

SCENA VIII.

(IZABELLA z synkiem, CANAL).

IZABELLA *(wstając, z przerażeniem).*

Zdrajco!

CANAL.

Chcesz hańbić ojca wobec syna!

IZABELLA.

Zhańbionych hańbić? A czyjaż w tem wina?

CANAL.

O, bądź ostrożna, gdy mówię do ciebie
Ja, mąż i pan twój, mam prawa nad tobą.

IZABELLA.

Wolę bez pana żyć o czarnym chlebie
I ciężką z kiru powlec się żałobą —
Wolę, niech ziemia zasypie mi oczy,
Niż gdyby patrzeć na twą zgubę miały;
Wolę niech ciało czarny robak toczy,
Byle nie wiedzieć, żeś tak znikczemniały.

CANAL.

Słuchaj, ty nie wiesz, że są w życiu chwile,
Gdy żadne woli, ni rozumu szranki
Nie mogą sprostać tej namiętnej sile,
Co pcha kochanka w objęcia kochanki.
W połysku złota toną świata chęci,
Lecz serca żaden tak blask nie zachwyca,
I żaden obraz tak duszy nie nęci,
Jak kochających dwóch serc tajemnica.
Chciałbym jak orzeł pochwycić cię w szpony,
I unieść, luba, ż tej ziemi daleko,
W inne, jaśniejsze, spokojniejsze strony,
Gdzie krew nie płynie i gdzie łzy nie cieką!
O! nie bądź dla mnie posągiem lub głazem,
A gdy na ziemi od nocy się ściemni,
Uciekaj ze mną, uciekajmy razem
I żyć będziemy tak szczęściem promienni!

IZABELLA.

O nie, Pietro! próżno wdzięczne słowa
I sny miłości szepcesz mi do ucha,
Wiecznie je spotka żałośna odmowa,
Na prośby muszę pozostawać głucha.

Nie — to nie miłość, lub też miłość płocha,
Co zmysły łechce i co serce drażni:
Kto się poświęca — ten prawdziwie kocha!
Innych dowodów pragnę twej przyjaźni.

(do dziecka)

Chodź moje dziecię, może jeszcze pora,
I twoja prośba u ojca coś znaczy!

(klęka z dzieckiem przed Canalem)

Niech cię, o drogi, skruszy ma pokora
I głos mój drżący i pełen rozpaczy.
Klęczę przed tobą, a jeśli w twem sercu
Tli dla mnie iskra prawdziwej miłości,
Jeśli ta wiara, którąś na kobiercu
Ślubnym poprzysiągł, w duszy twojej gości:
O! nie gardź bólem, co serce rozdziera,
Wybaw mię z piekła rozpaczliwej męki
Od której serce znękane umiera!
Powiedz, mój drogi, czy to z twojej ręki
Lecą od wrogów Judaszów pociski,
Zatrute zdradą żółtopióre strzały?
Ty mi posyłasz płomienne uściski,
A chcesz by oczy, aż do krwi płakały!

CANAL.

O Izabello!

IZABELLA.

Może pora jeszcze,
Powstrzymaj, luby, bratobójcze dłonie!
Mówisz, że kochasz, i ja w sercu pieszczę
Miłość, od której twarz rumieńcem płonie.
Nie słuchaj głosu, co ku złemu mami,
Pokochaj prawdę, bądź tylko cnotliwy.
Zmiatać proch będę przed tobą włosami,
I tak, jak sługa wierny i lękliwy

Czytać ci z oczu żądane rozkazy.
Całować będę z ochotą stóp ślady;
Chcę być dla ciebie aniołem bez skazy.
Gdybyś miał zginąć i od śmierci blady
Gasnącym wzrokiem szukał mego wzroku,
Ja od tej samej pragnę zginąć broni.
Chcę w każdej chwili stać przy twoim boku,
Zwyciężyć razem lub umrzeć dłoń w dłoni.

CANAL.

Wstań!

(Izabella wstaje).

Siłą wichrów po niebie pędzony,
W tył żaden obłok cofnąć się nie może:
Kogo szał pragnień porwał w swoje szpony,
Ten niech pożegna spokojności łoże.
Daremne będą tej rozpaczy krzyki!
Możem zgubiony dla nieba na wieki,
Może napróżno, jak lew wściekły, dziki,
Miotam się i w świat chcę płynąć daleki?
Wszystkiego żądam i wszystko mię łudzi,
Chociażbym chadzał drogą zdrad tajemną,
Ja pragnę zdrady, gdy wznieść ma nad ludzi
Mnie, człeka pragnień i żądz. Chodź, chodź ze mną!

(chwyta ją wpół i ściska, Izabella odpycha go. — Przez drzwi środkowe wchodzą: Erizzo w pancerzu, Calvo w pełnej zbroi z hełmem w ręku i stary sługa Erizza).

SCENA IX.

(Ciż sami, ERIZZO, CALVO, stary sługa Erizza).

ERIZZO *(do Canala).*

O! śpiesz, burmistrzu, co możesz z żywności
Rozdaj załodze: dzisiaj walczyć muszą.

Nie jeden odda za wolność swe kości,
Niech będą silni i ciałem i duszą.
A może jutro spoczniem z Bożej woli!
Następnie przyjdziesz do ratusza sali:
Dla wspólnych rozwag nad tem, co nas boli,
Z wodzów i rajców chcę zebrać tam radę!

CANAL.

Przyjdę niezwłocznie.

(odchodzi przez drzwi środkowe).

IZABELLA *(do Erizza).*

Powiedzcie, azali
I ja przyjść mogę? Mam tę jedną wadę,
Żem jest kobieta — lecz z powagą stanę
I z sobą serce przyniosę ze stali.

ERIZZZO.

Wejście dla kobiet jest tam zakazane,
Lecz tobie, pani, której doświadczone
Męstwo za przykład może służyć wszędzie,
Wejście do sali wzbronionem nie będzie.

IZABELLA.

Niech będą słowa twe błogosławione.

(odchodzi przez drzwi środkowe).

ERIZZO *(do służącego).*

Powiedz mej córce, że ojciec tu czeka.

(Służący odchodzi przez drzwi na prawo).

SCENA X.

(ERIZZO, CALVO).

ERIZZO *(siada przy stole po pisania i wskazuje ręką na taburet naprzeciw siebie).*

Siądź Calvo! Dzisiaj wasz ślub się odbędzie.
(Calvo patrzy ze zdumieniem, następnie siada).
Patrzysz, zdumiony? Czas prędko ucieka
I prędko życie przemija człowieka,
Czasu je skrzydła unoszą łabędzie;
A jak puch marny przez wiatry szarpany,
Zmieszany z pyłem i prochem tej ziemi
Tak zginie człowiek wkrótce zapomniany,
Chyba się wsławił czynami wielkiemi,
Chyba, że napis nad jego mogiłą
Przytomny będzie wciąż ziomków pamięci,
I słońce sławy, co w życiu świeciło
Złotym promieniem mogiłę uświęci!
Jam wiek swój przeżył i śmierć bliska, cicha,
Do mnie swe trupie wyciąga ramiona —
Tobie i Annie życie się uśmiecha;
Gdy do męskiego przytulisz ją łona,
Gdy wieniec ślubny czoło jej uwieńczy,
Lice okrasi rumieniec młodzieńczy
Szczęścia, — spokojny do mogiły progu
Zejdę i z życia zdam rachunek Bogu.

CALVO *(wstając).*

Ojcze, bo ojcem jesteś mi już prawie, —
Gdy, broniąc miasta, pod jego gruzami,
Zginiesz jak rycerz w bohaterskiej sławie —
Nie sam polegniesz: zginiesz wespół z nami,
U twego boku będę stał do śmierci.

ERIZZO.

A Anna?

CALVO.

I w niej waleczna krew płynie!
Chociaż nas Turek poszarpie na ćwierci,
Biały stróż anioł stanie przy dziewczynie,
Osłoni skrzydłem i przez progi śmierci
Anioł do nieba wprowadzi anioła!
Anna też umrze, jak i my — przy tobie,
Chyba że Turka moc Boska odwoła
I ześle koniec mękom i żałobie.

ERIZZO

Więc wszystko powiem: jesteś jeszcze młody
I okiem innem spoglądasz na życie.
Jam stary, dziś chcę wasze ślubne gody
Obchodzić, jutro już mię nie ujrzycie!

CALVO.

Dla czego, ojcze?

ERIZZO *(wstaje i prowadzi Calva na przód sceny).*

Nasze słabe siły
Odpierać wroga nadal nie są w stanie,
I nasze szańce całkiem się zniszczyły,
I pośród mieszczan słychać już szemranie.
Prócz tego nowa wzrasta we mnie trwoga:
Wszak od dni kilku każdy atak wroga
Tak wciąż świadomie do nas przypuszczano,
Jak gdyby z góry dobrze już wiedziano,
Gdzie słabsze mury, gdzie słabsza obrona
I gdzie wróg łatwiej załogę pokona.

CALVO.

Jednak dotychczas miasta nie zdobyli,
A jutro Bajram: spocząć nam pozwolą.

ERIZZO.

Znaleźć stąd wyjście myśl moja się sili,
A chociaż lepszą nie łudzę się dolą,
Sułtana skłonić chcąc do odstąpienia
Wysłałem posłów z biskupem na czele:
Niech ofiarują z miastowego mienia
Sowity okup. — Bogactw mamy wiele,
Kazałem przeto w ratuszowej sali,
Żeby się kupcy i starsi zebrali;
Oznajmić muszę: niech będą gotowi
Swe kosztowności wręczyć biskupowi,
Jeśli przyniesie obietnicy słowa,
Że flota Turków odpłynąć gotowa.
Wiem, że powrócą z większą jeszcze siłą,
Lecz oby tylko czasu nam starczyło,
Dożów o wsparcie uprosić zdołamy
I dalej będziem bronić miasta bramy.
A teraz słuchaj: sułtan zemsty żąda,
Krwi mu potrzeba, choć jedną ściąć głowę,
Która ze wzgardą na niego spogląda,
Co jego mocy najbardziej urąga.
Gdy mieć ją będzie, zmięknie o połowę,
Bo ona z czoła wawrzyny mu ściąga, —
Wskutek tej głowy sen z powiek mu znika,
On mieć ją musi: głowę namiestnika!

CALVO.

Sam dobrowolnie oddasz mu się w ręce?

ERIZZO.

Jeśli zażąda, ulżę miastu w męce.

CALVO.

Ojcze!

ERIZZO.

Dość, Anna!

(Anna wchodzi przez drzwi z prawej strony, niosąc tacę z potrawami i winem, którą stawia na stole po prawej stronie sceny).

SCENA XI.

(Ciż sami, ANNA, pod koniec halabardnik).

ANNA *(podchodząc do ojca).*

Ojcze mój jedyny
Przyjść mi kazałeś.
(do Calva)
Witam cię, Ludwiku,
Dawnoś tu nie był.

CALVO.

Wszak nie z mojej winy.

ANNA.

Wiem, wiem, mijają straszne dnie bez liku,
I ciągła wojna i spoczynku niéma.
(do ojca)
Dobrze, żeś przyszedł, ojcze, wszak od rana,
Nic jeszcześ nie jadł, któż to tak wytrzyma?
Milczysz, gdy pyta córka ukochana!
A ja, żeś przyszedł, więc w wielkiej radości
Przyniosłam jadła i butelkę wina.
Napij się, ojcze. W tobie smutek gości?
Co ci, ojczulku, twa biedna dziewczyna
Prosi cię, powiedz!

ERIZZO.

Nic mi, córko droga.

ANNA *(do Calva)*.

Ludwiku, powiedz, może wróg zwycięża?

CALVO.

Dziś się nie bili.

ANNA.

Może wieść złowroga
Brzmi nową groźbą? Czy brak nam oręża?
Czy brak nam ludzi? Ach, strat mamy tyle!
Rannych doglądam, lecz większość umiera!
(wzdycha).
(Podchodząc do stołu na prawo)
Jedzcież, a z wami i ja się posilę,
Dotąd czekałam.
(nalewa wino do kielichów).

ERIZZO.

Anito, bądź szczera,
Głodem się morzysz?

ANNA.

Nie, tylko bez ciebie
Nic jeść nie mogę! W mieście głód się szerzy,
Na jednym suchym poprzestają chlebie,
I nikt oddawna nie siadł do wieczerzy.

ERIZZO *(do siebie)*.

Więc czas już na mnie!
(bierze kielich z winem i podaje Annie)
Za ojca pij zdrowie
I bądź wesoła, szczęśliwa, spokojna.
(podając drugi kielich do Calva na stronie)
Wypij też Calvo, bądź wesół w rozmowie,
Wymagam — dla niej..
(bierze trzeci kielich i pije)
Dziś skończy się wojna.

HALABARDNIK *(wchodzi przez drzwi środkowe, do Erizza, oznajmiając).*

Dozorcy składów i zboża szafarze.

ERIZZO.

Niech wejdą.

(Halabardnik odchodzi, wchodzą dozorcy składów i szafarze zboża).

SCENA XII.

(ERIZZO, CALVO, ANNA, dozorcy składów i szafarze).

ERIZZO *(do wchodzących).*

Z jaką przychodzicie wieścią,
Że zwrok wasz smutny, jakbyście mi w darze
Nieśli strach serca i duszę niewieścią?

STARSZY DOZORCA.

Podwójną porcyę, możny namiestniku,
Kazałeś wojsku dać chleba i wina;
Lecz wojsko głodne stać w bojowym szyku
Musi niestety i szemrać zaczyna.

ERIZZO.

Czyż w mieście żadne nie pracują żarna,
Czy wszystkie mieszczan puste są piwnice?

DOZORCA.

Ja nie wiem, panie, gdyż powinność karna
Broni nam badać piwnic tajemnice.
Wczoraś rozkazał, aby nam mieszczanie
Z zapasów swoich wydali połowę,
Lecz burmistrz pierwszy — wieczne mu skaranie —
Dał nam zaciętą i szorstką odmowę.

Miast nad posiłkiem wojska czuwać święcie,
On nasze wszelkie tamuje wysiłki,
A ma w piwnicach, niby na okręcie
Ładunki zboża i wina baryłki. —
Szlachetny wodzu, wiem iż ci niemiły
Każdy wewnętrzny zatarg z mieszczanami,
Jednak na ten raz pozwól użyć siły:
Wojsko odpłaci wdzięczności swej łzami!

ANNA.

Ojcze, wszak mamy wina beczkę całą.

ERIZZO.

Na pięć tysięcy wojska, to za mało!
(do dozorców)
Lecz bierzcie, może ten datek posłuży
Innym za przykład. Dziś nie chciałbym właśnie
Żadnych zawikłań wywoływać burzy,
Bądź przez zatargi lub domowe waśnie.
A burmistrzowi powiedzcie odemnie:
Jeźli odmówi wojsku memu chleba
I w swych postępkach będzie trwał nikczemnie
Jutro sąd nad nim — przysięgam na nieba!
(Dozorcy i szafarze odchodzą z głębokim ukłonem).

SCENA XIII.

(ERIZZO, CALVO, ANNA).

ANNA *(pieszczotliwie).*

Nie martw się, ojcze, a Bóg wszechmogący
Raczy nas jeszcze wywieść z tej niedoli.

ERIZZO.

O! moje dziecię, twój uścisk gorący
Jest mi otuchą, gdy tak serce boli!

(Na zegarze bije godzina druga).

Już czas, iść muszę, Anno — bywaj zdrowa!
(całując Annę w czoło)
Dziś ślub twój będzie, gdyż taką mam wolę.

ANNA.

Mój ojcze...

ERIZZO *(przerywając).*

Śpiesz się, brak czasu na słowa.
Wdziej suknię białą, miej wieniec na czole,
A za godzinę musisz być gotowa.
Idź bez wahania, słuchaj ojca dziecię!

ANNA.

Ojcze, jam zawsze posłuszna ci przecie,
Lecz poco naglić?

ERIZZO.

Posłuszną bądź jeszcze,
Idź i nie pytaj!

ANNA.

Czuję, iż przedemną
Chcesz coś utaić. O, niech cię popieszczę
Choć chwilę mową uścisków tajemną.
(Rzuca się ojcu na szyję, ściska go i prędko odchodzi na prawo).

SCENA XIV.

(ERIZZO, CALVO).

CALVO.

Jakież jej smutne dajesz pożegnanie.

ERIZZO.

I moje oczy chętnie by płakały,
Lecz muszę stłumić serca mego łkanie.
A teraz pośpiesz raz jeszcze na wały.
Staraj się wojska porozstawiać wszędzie,
Na wszystkich punktach, chociażby setkami,
Z miejsca na miejsce nie trudno im będzie
Przeciągać później. Dziś jeszcze z Turkami,
Jeśli, jak myślę, jesteśmy zdradzani,
Ostatnią walkę stoczyć nam wypadnie.
Cios ten najsrożej miasto nasze zrani.

CALVO.

A gdy wytrwamy...

ERIZZO.

Któż przyszłość odgadnie?
Idź!

CALVO.

Może słońce po za nieszczęść chmurą
Jaśniej zaświeci...

(Odchodzi przez drzwi środkowe, z prawej strony wchodzi stary sługa Erizza).

SCENA XV.

(ERIZZO, Służący).

ERIZZO.

I tyś przyszedł, stary?
Po co tak na mnie spoglądasz ponuro,
Jak gdybyś miał mię prowadzić na mary?

SŁUŻĄCY.

Może nie w porę mówi stary sługa — —
Nie chciej dziś za mąż wydawać panienki.

Od strony Turków jakby czarna smuga
Tak kurz się wije, słychać ziemi jęki,
Zaraz nadciągną.

ERIZZO.

Więc podaj mi zbroję!
(Służący podaje szyszak, miecz i płaszcz namiestnikowski).

ERIZZO *(wkładając zbroję, do siebie).*

To być nie może, wszak nasi posłowie
W obozie Turków, więc o nich się boję,
Losy ich życia ciążą na mej głowie...
(do służącego)
Idź, stary!
(Służący podchodzi do stołu z prawej strony i powoli zabiera naczynia stołowe).

ERIZZO *(do siebie).*

Boże, zlituj się nademną!
Czyż z życia mego nie chcesz brać ofiary,
Możem ją czynił dla Ciebie ujemną,
Z serc bardziej czystych potrzebne ci dary!
Jam własnej dumie ofiarę przyjemną
Tworzył w ojczystych poświęceń imieniu;
Mając los córki już zabezpieczony,
Spokojny o nią, w pychy omamieniu
Pragnąłem świętej męczeńskiej korony...
Ach, któż do głębi uczucia swe zbada,
One są wiecznym człowieka tyranem! —
Idę... W ratuszu czeka na mnie rada.
(odchodzi przez drzwi środkowe).

SŁUŻĄCY *(odchodząc na prawo z tacą i naczyniem stołowem, prócz wina, które pozostawia na stole).*
Zlituj się, Boże, nad mym biednym panem.

SCENA XVI.

(KATARZYNA, SCHIAVO).

SCHIAVO *(za sceną).*

Oddaj mi strzałę!

KATARZYNA.

Oddam panu memu!

(wbiega przez drzwi z lewej strony ze strzałą w ręku, za nią Schiavo).

SCHIAVO *(dopędzając Katarzynę).*

Trzymam cię!

KATARZYNA.

Nie dam!

(krzyczy)

Pomocy, pomocy!

(Katarzyna stara się wymknąć, Schiavo zatyka jej usta dłonią, w tej walce posuwają się coraz więcej na przód sceny).

SCHIAVO.

Milcz, nie krzycz!

KATARZYNA.

Ludzie!

(w rozpaczy)

Nie zaradzę złemu!

Ratujcie!

SCHIAVO *(przypiera ją do biurka Erizza i wyciąga sztylet z za pasa grożąc).*

Oddaj!

KATARZYNA.

O, jaśni prorocy!
(krzyczy)
Ratunku!

SCHIAVO.

Masz!
(uderza ją sztyletem w serce).

KATARZYNA *(padając).*

Och!

SCHIAVO.

Teraz z całej siły
Krzycz sobie!
(bierze strzałę)
Strzało, mam cię!
(ucieka ze strzałą przez drzwi na lewo).

KATARZYNA *(ledwo dosłyszalnie).*

Boże miły!

SCENA XVII.

(IZABELLA wchodzi, po chwili za nią służący, niosąc na srebrnej tacy dwa puhary, KATARZYNA leży przy biurku prawie nieżywa).

IZABELLA *(do służącego).*

Annie Erizzo odnieść te puhary.
(Służący odchodzi na prawo).
(Do siebie)
To dar mój ślubny, niech będzie szczęśliwa,
Oby nie piła ze zdradzieckiej czary,
Co kruszy wszystkie miłości ogniwa.
(Słychać jęk Katarzyny).

IZABELLA *(podchodząc do Katarzyny).*

Jezu Marya! Któż to? Katarzyna!
(nachyla się nad nią i opatruje ranę)
Śmiertelnie ranna, jeszcze serce bije,
Może orzeźwię, lejąc do ust wina.
(podchodzi do stołu na prawo, nalewa do puharu wina, następnie wraca do Katarzyny, klęka i podnosząc głowę Katarzyny, nalewa kilka kropel do ust)
(po chwili do siebie)
Oddycha silniej, już oczy otwiera.

KATARZYNA *(cicho).*

Schiavo...

IZABELLA.

Widzę, zranił cię Schiavo!
Znów traci oddech, serce w niej zamiera,
Jakby przed śmiercią oczy patrzą mgławo.
(Katarzyna ciężko wzdycha, ciało się wypręża, głowa opada bezwładnie, umiera).

IZABELLA.

Biedna ofiara, o gore mi, gore!
Jam cię posłała, jam twej śmierci winna!
(Przez drzwi środkowe wchodzi Budumiero ze strażą).

SCENA XVIII.

(IZABELLA, BUDUMIERO ze strażą, ciało Katarzyny).

IZABELLA *(wstając).*

Budumiero, tyś przyszedł nie w porę
Ona zabita!
(wskazując na Katarzynę)
Lecz niech straż uczynna

Biedne jej zwłoki złoży na posłaniu.
Schiavo zabił tę biedną dziewczynę!

BUDUMIERO.

On mi nie zemknie, lecz przed sądem stanie
I krwią odpłaci za tak ciężką winę.
(do straży)
Wynieście zwłoki, następnie dom cały
Przetrząście. Zdrajcę znajdziemy w tym gmachu
I wisieć będzie za waszemi wały
Dla grozy wroga i zdrajców postrachu!
(odchodzi na lewo ze strażą unoszącą ciało Katarzyny).

SCENA XIX.

(IZABELLA, następnie ANNA).

IZABELLA *(po chwili).*

Wszystko stracone, od dziś jam już wdowa,
Umrzeć, chcę umrzeć... biedna moja głowa!
(zamyśla się, po chwili jakby budząc się)
Synu mój, dziecię, synu mój jedyny,
Czy i ty zginiesz z ojca twego winy?
Na własnej matki kochającem łonie
Ostrze tureckie w piersi twej utonie.
Ach, po cóż, po cóż na kościelnym progu
Jam zaprzysięgła wszechmocnemu Bogu
Krwią dziecka zmazać jego — ojca zdradę!
Boże, miej litość, w tobie ufność kładę,
Ty nas ocalisz, może zwalczym wroga,
I syna mego oszczędzi śmierć sroga.
(zakrywa twarz rękami — słychać wystrzały armatnie)
(stanowczo)
Wystrzał zwiastuje nowy napad Turka.
Wszak jam Hellady nie wyrodna córka:

Twe małe dłonie, synku, w łuk uzbroję
I pójdziem ginąć tak razem — oboje!
O! gdyby przy nas twój ojciec we zbroi
Chciał również stanąć ze skruchą, co goi
Sumienia rany — i, jak powódź zgliszcza,
Tak duszę z dawnych występków oczyszcza.
O!..

(urywa, spostrzegając wchodzącą Annę w ślubnym stroju).

ANNA.

Izabello!..

(rzuca się jej w objęcia).

IZABELLA *(opanowując się).*

Bądź choć ty szczęśliwa!

ANNA.

Czy nią nie jesteś?

IZABELLA.

Ja?

ANNA.

Rozumiem bole
I twój niepokój. Próżno je ukrywa
Serce twe mężne; wiem jak strasznie kole
To serce każdy nowy napad wroga,
Każdy szturm nowy...

IZABELLA.

Módl się, módl do Boga
Za miasto, za mnie...

ANNA.

Jeszczem za puhary
Nie dziękowała. — Po co, nie wiem sama,
Ojciec mi kazał dzisiaj w ślubnym stroju...

(wystrzał armatnie)

IZABELLA.

Słyszysz wystrzały?.. Czas mi!..
(chce odejść).

ANNA.

Nad twe dary
Droższa twa przyjaźń. Tak drżę z niepokoju —
Zostań!.. O, kiedyż będzie klęskom tama?

IZABELLA.

Módl się!.. ja idę do ratusza sali,
A może Bóg się nademną użali!
(Wystrzały. Izabella wychodzi).

SCENA XX.

(ANNA sama).

ANNA *(po chwili).*

Czy mi do ślubu grać będą te działa?
Czy młodą wdowę uczynią niebiosa,
Abym po mężu tak rzewnie płakała,
Jak rzewnie płacze nad kwiatami rosa?
O! gdybym mogła słoneczne promienie
Ująć i miotać w nieprzyjaciół oczy,
A dla lubego mieć słodkie westchnienie
Osłonić falą rozpiętych warkoczy,
I łzą napoić wszystkich, co we skwarze
Gorących bitew mężnie stawią czoła,
A rannym przynieść wyzdrowienie w darze,
Zgłodniałych karmić, siać szczęście do koła...
Lecz jam nie anioł, a dziewiczej duszy
Jedyną bronią jej czystość i cnota,
Chociaż tej broni żaden wróg nie skruszy,
Ona pocisków śmiertelnych nie miota!

(Przeciągłe armatnie wystrzały. Przez drzwi środkowe żołnierze wnoszą na noszach Calva śmiertelnie rannego).

SCENA XXI.

(ANNA, CALVO, żołnierze niosący nosze).

CALVO *(do żołnierzy).*

Stójcie!

(Żołnierze stawiają nosze pośrodku sali).

ANNA *(podbiegając).*

Ludwiku!

(rzuca się ku niemu z płaczem).

CALVO.

O, nie płacz, luba!

ANNA.

Więc żyjesz, o żyj! żyj dla mnie jeszcze!

CALVO *(podnosząc się, przerywanym głosem).*

Nadeszła na nas ostateczna zguba,
Słowa Erizza sprawdziły się wieszcze,
Spełnić rozkazów jego nie pośpiałem,
A Turek z całą potęgą wyrusza,
Niosąc się z wycia dzikiego zapałem...
Strzelono — padłem, lecz została dusza...
Bo jeszcze ciebie raz ostatni chciałem...
Przebacz... Bądź zdrowa!

(opada na nosze)

Ach! jak cię kochałem!

(wzdycha ciężko. Słychać armatnie wystrzały).

ANNA.

O, nie umieraj! to ja, twoja żona,
Patrz, ta zasłona, ten wieniec na czole...
(zrywa ślubną zasłonę i wieniec)
Ludwiku, z tobą wszystko dla mnie skona,
Zostaną tylko gorycze i bole.
(Słychać armatnie wystrzały).

ZASŁONA SPADA.

AKT III.

(Sala ratuszowa. Na prawo, na estradzie fotel, na którym zasiada ERIZZO, obok stół, przy którym siedzi sekretarz, naprzeciw w półkole ustawione krzesła, gdzie siedzą rajcowie miasta, w pierwszym rzędzie na pierwszem miejscu siedzi CANAL, dalej DELFINO i inni. W głębi drzwi, u których stoją halabardnicy).

SCENA I.

(ERIZZO w pełnej zbroi i płaszczu purpurowym z buławą w ręku siedzi na fotelu na podwyższeniu, CANAL i rajcowie siedzą naprzeciwko półkolem z przypasanemi mieczami, pod koniec goniec biskupa).

ERIZZO.

Choć jutro święto Bajramu wypada,
W sercach niepokój ściele mętne łoże:
Dziś jeszcze Turek Eubeą nie włada,
Ale za chwilę panować tu może.
Szturm dziś nam jeszcze, z rozkazu sułtana,
Śmierć i pożogę może przynieść w darze,
Moc jasnowidztwa nikomu nie dana,
Lecz bronić grodu obowiązek każe.

Nie mówię, żeby zbladły nasze czoła,
Krzyż naszą wiarą, Bóg naszym puklerzem,
A głos wolności, który z serca woła,
Jest naszem hasłem i naszym pacierzem.
Lecz mury słabe, trzeba żądać zwłoki,
Może posiłek przyjdzie spodziewany,
Miasto się wzmocni przez spokój głęboki,
Zagoi ciężkie zadane mu rany.
W tym oto celu zebrałem dziś radę,
Chcąc wiedzieć, jakie nurtują w was chęci?
Czy słusznie całą nadzieję w nich kładę,
Czy was możebne wyzwolenie nęci?
Gdyby dziś jutrznia pokoju zalśniła,
Czy żal wam oddać swych bogactw połowę?
Wolność od śmierci chyba bardziej miła?
Lepiej dać złoto, a ocalić głowę!

(Szmer pośród rajców).

W spojrzeniach waszych przemawia zdumienie:
Biskup w poselstwie poszedł do sułtana
Z pokorną prośbą, aby na uczczenie
Święta Bajramu sułtan jutro zrana
Zechciał odpłynąć na czele swej floty
I rozpiąć swoje świąteczne namioty
Pod innem niebem, na swej własnej ziemi
Nie tak zroszonej zdrojami krwawemi,
Nie tak zasłanej walecznych wojsk trupem.
Wiem, iż odpłynąć z rękami pustemi
Sułtan nie zechce, lecz znacznym okupem
Może znęcony, jak sęp żeru chciwy,
Chętniej opuści nasze krwawe niwy.
Od waszych chęci wykup ten zależy,
Lecz dobra wola wasza jest mi znana,
W jej szczerość biskup również mocno wierzy,
Gdyż zakładnikiem chce być u sułtana.

I ptaka nęci wyzwolenie z sideł — —
Więc śpieszcie zebrać do dzisiejszej nocy
Z drogich rynsztunków, ze złotych wędzideł,
Z brylantów, pereł, co jest w waszej mocy.
A jeśli biskup przyniesie odmowę,
Znów z bronią w ręku zdamy się na Boga,
Chętnie zaś dodam do wykupu głowę,
Ona coś także zaważy u wroga.

(Między rajcami słychać krótkie naradzanie się).

DELFINO *(jeden z rajców, wstając po chwili).*

Skarbów, co prawda, nie mamy bez liku,
Lecz duch poświęceń w sercach naszych gości —
Wdzięczniśmy tobie, dzielny naczelniku,
I nieść gotowi wszelkie kosztowności.
Lecz głowa twoja do Boga należy
I nie masz prawa czynić z niej ofiary —
Umieraj w bitwie, jak każdy z rycerzy,
Nie ściągaj na nas za nią niebios kary.

(Szmer potakujący wśród rajców).

DELFINO.

Teraz nam wylicz, jeśliś brał w uwagę,
Jakie być mogą żądania sułtana,
Na jaką wykup oblicza się wagę,
Jaką jest złota ilość pożądana?
My zaś sporządzim wnet spis odpowiedni,
Zliczym klejnoty, zmierzym futer błamy,
Chociaż w następstwie ubodzy i biedni,
Zamiarom twoim da Bóg, że sprostamy.

(siada).

ERIZZO *(siedząc).*

Niech zatem każdy zasoby swe dzieli,
Może dziś jeszcze przyjdzie klęskom koniec...

(Za sceną słychać szmer, jakby lekkie dobijanie się do drzwi).

Co za szmer?

HALABARDNIK *(otwierając na wpół drzwi).*

Goniec!

ERIZZO.

Niechaj wejdzie goniec!

(Wchodzi goniec biskupa, kłaniając się nisko namiestnikowi i rajcom).

GONIEC.

Biskup powrócił, przyjąć go nie chcieli.

ERIZZO.

A więc do bitwy stańmy znowu zbrojni,
Z nadzieją w duszy, z sercem pełnem męstwa,
I bądźmy, bracia, o jutro spokojni,
Czuwa nad nami wielki Bóg zwycięstwa.

(Rajcowie wstają w niepokoju, goniec odchodzi).

SCENA II.

(Ciż sami. BUDUMIERO wchodzi przez drzwi środkowe, za nim SCHIAVO, z zawiązanemi w tył rękami, prowadzony przez czterech wartowników).

BUDUMIERO *(głośno).*

Zdrada, panowie!

(podchodząc do Erizza i kłaniając mu się)

Przebacz, namiestniku!

(Wartownicy ze Schiavem stają na środku sceny pomiędzy Erizzem i rajcami. Słychać wystrzały armatnie, pośród rajców widoczne przerażenie i niepokój).

ERIZZO.

Chwilkę panowie, a potem na wały.
(do Schiava, wskazując nań buławą)
Tyś miasta zdrajcą? Mów mi nikczemniku,
Czy masz wspólników?
(Schiavo milczy).
Czyś jest oniemiały?
(do Budumiera)
Budumiero, zdaj nam z rzeczy sprawę
Zwięzłą i ścisłą, czas zbyt nam jest drogi.

BUDUMIERO.

Sługa twa, panie, powzięła obawę
O zdradę miasta... Z sercem pełnem trwogi
Zaczęła śledzić każdy krok Schiava.
Gdy nad wieczorem zcichnie miejska wrzawa,
Ona w ślad za nim chodziła na wały —
I tak dostrzegła, śledząc go tajemnie,
Jak nas ten nędznik za pomocą strzały
Zdradzał wrogowi chytrze i nikczemnie;
A gdy dziś strzałę przez Turków rzuconą
Chciała odebrać z rąk tego nędzarza,
Ostrzem kindżału on przebił jej łono
I jeszcze hardo stawić się odważa.
(Słychać przeciągłe wystrzały armatnie).

SCHIAVO.

Jam tylko spełniał dane mi rozkazy
Dawnego pana, bom jest wiernym sługą,
A jak wytrwałe i mocne są głazy,
Tak mu wytrwale służyłem i długo.
Jam jest niewinien i płaczę z rozpaczy!
(ociera łzy rękawem)
Pan burmistrz za mną świadectwo dać raczy.

ERIZZO.

Więc burmistrz zbrodni twojej winowajcą?
(Przez drzwi środkowe wchodzi Izabella).

SCENA III.

(Ciż sami. IZABELLA).

CANAL *(podnosząc rękę do przysięgi).*

Przysięgam, że nie!

IZABELLA *(prędko idzie na przód sceny i wskazując na męża).*

Ty nim jesteś, zdrajco!

(Wystrzały armatnie. Niektórzy wychodzą).

ERIZZO.

Nawet wśród bitwy, kiedy huczą działa,
Zdrajca należną musi ponieść karę.
Czy już dość jawną ich zdrada się stała?
Radźcie — i kary oznaczajcie miarę!
Jeżeli winni — spaść muszą ich głowy,
I zblednąć twarze w zasłużonej męce —
Jeśli nie winni — rzeczcie wyrok nowy,
Ku niewinnemu wyciągnijcie ręce.

GŁOSY WŚRÓD RAJCÓW.

Na rusztowanie! śmierć im! w górę miecze!

(Wszyscy dobywają mieczy i wznoszą je do góry. Canal stoi niewzruszony).

ERIZZO.

Śmierć zdrajcom, wyrok już zapadł!
(do wartowników)

Siepacze!

BUDUMIERO *(wskazując na Schiava).*

Bierzcie go!

DELFINO *(do Canala).*

Zdrajco, nikczemny człowiecze!

SCHIAVO.

Jaśni rajcowie, ja się wytłumaczę,
On więcej winien...

(Wartownicy odprowadzają Schiava w głąb sali, Izabella odchodzi krok w tył i staje między wartownikami i Canalem z rozpostartemi rękami, jak gdyby go chciała uchronić od siepaczy. Słychać wystrzały armatnie. Niektórzy rajcowie wychodzą).

IZABELLA *(wskazując na męża).*

A teraz, panowie,
Na niego kolej! Wy znacie mię przecie,
Byłam mu żoną, i na jego głowie
Ja spełnię wyrok! Wy tego nie wiecie,
Co znaczy zdrajcy pozostawać żoną —
To być na wieki, na wieki shańbioną!

(do męża)

Nie drżyj, pamiętasz, na progu kościoła...
Należnej pomsty głos dziś ze mnie woła.

(podchodzi do niego i odpasując mu miecz)

Daj miecz, niech krwi twej będą na nim ślady!
Ty się go lękasz?

(wyciąga miecz z pochwy)

Niema żadnej rady,
I zdrajca ginąć musi też niestety,
Ginąć haniebnie, bo z ręki kobiety.

ERIZZO.

Panowie, rada już jest zakończoną,
Idźcie na miejsca, na wały do broni,

Niech w sercach męstwo i odwaga płoną,
A Bóg zastępów od zguby uchroni.

(Ogólny zamęt, wszyscy rajcowie wychodzą, Erizzo schodzi z podwyższenia. Izabella opuszcza miecz i staje w zamyśleniu naprzeciw Canala, który stoi niewzruszony).

BUDUMIERO *(pośpiesznie podchodząc do wartowników).*

Czy nikt z was niema noża lub sztyletu,
By raz z nim skończyć? — A potem na wały —
Za krew i hańbę, prędzej, do odwetu! —

(Wystrzały armatnie).

Śpieszcie, słyszycie, jak działa zadrgały!

(Wskazuje mieczem ku wyjściu. Przeciągłe armatnie wystrzały. Jeden z wartowników uderza sztyletem Schiava, który pada zabity. Budumiero, a za nim wartownicy odchodzą prędko wśród ogólnego zamętu. Sala się opróżnia. Pozostają tylko Erizzo, Izabella, Canal i w głębi sceny ciało Schiava).

SCENA IV.

(ERIZZO, CANAL, IZABELLA).

(Podczas tej sceny i następnych słychać coraz częstsze armatnie wystrzały).

ERIZZO *(podchodząc do Izabelli).*

Pani, choć nie wiem, jakie masz zamiary,
Lecz jako rządca rozkazywać muszę.
Odejdź i nie bądź pełnicielką kary —
Ty jesteś żoną, masz niewieścią duszę,
Ja tu zostanę i z nim się rozliczę.

IZABELLA.

Ach, jedną chwilkę... Zaraz stąd wyruszę,
Posłuszna, swoje kroki niewolnicze
Powiodę, dokąd? Nie wiem... nie wiem, Boże!

SCENA V.

(Ciż sami. ANNA, wchodzi prędko w białej sukni z rozrzuconemi włosami i rzuca się z płaczem w objęcia ojca).

ANNA.

Jesteś tu, ojcze, a jam cię szukała.
(Erizzo chcąc ją pocieszyć, odprowadza trochę na stronę).

IZABELLA *(do męża rozkazująco, wyciągając miecz).*

Klękaj!

CANAL *(szydersko).*

Kończ prędzej!

IZABELLA *(w najwyższem uniesieniu).*

Nędzniku, potworze!
Zabić cię jestem za czysta, za biała.
(opuszcza miecz)
Mów, czego żądasz?

CANAL *(z zacięciem).*

Zemsty!
(Izabella stoi chwilę w niepewności).

ERIZZO *(tuląc do serca Annę).*

Drogie dziecię!

ANNA.

Wszystko już dla mnie skończone na świecie!

Ludwika nie ma, za pierwszym wystrzałem
Padł ciężko ranny, do nas przyniesiony
Umarł...

(płacze).

ERIZZO.

Co? umarł? I ja go kochałem,
Idź do kościoła, on będzie pomszczony!

(Wychodzi, unosząc mdlejącą prawie Annę, za nim wychodzą stojący u drzwi halabardnicy).

SCENA VI.

(CANAL, IZABELLA).

CANAL.

Zabijaj... Przyśpiesz zemsty chciwe chwile...

IZABELLA.

Żyj, ja nie mogę!.. Napróżno się silę
Serca popędy stłumić tajemnicze,
Tyś ojcem dziecka, masz jego oblicze,
Żyj!..

CANAL.

Izabello, jakie twe zamiary?
Chciałaś, bym poszedł z ręki twej na mary,
A teraz, teraz, gdyś mię zbezcześciła,
Nazwała zdrajcą wobec całej rady,
Chcesz życiem darzyć! Wiedz, że żadna siła,
Choćbym przed tobą jako trup stał blady,
Żadnej przewagi nie da ci nademną.

(coraz namiętniej)

Chociaż się stałaś nędzną i nikczemną,
Przewrotną żoną, jaszczurką i żmiją,
Lecz serce moje, gdy z gniewu ochłonie,

Kochać cię będzie. Jeszcze się owiją
Wokół kibici twojej moje dłonie;
Dreszcz, dreszcz przebiega, luby dreszcz po ciele.

(przystępuje do niej z wyrazem najwyższej namiętności, Izabella cofa się z przerażeniem w stronę leżącego na ziemi, zabitego Schiava).

CANAL *(zatrzymując się raptem przy trupie Schiava).*

Stój, przy nim jest glejt.

(nachyla się nad nim i z zanadrza wyciąga zwinięty glejt, który rozwija).

IZABELLA.

Tego już za wiele!

(mieczem rozdziera glejt).

CANAL.

Za wiele — mówisz!

(rzuca się gwałtownie na Izabellę, wyrywa jej z ręki miecz i rani ją. Izabella słania się i pada).

CANAL *(rzucając miecz, w największej rozpaczy).*

Com zrobił? szalony!
Zabiłem — ja ją zabiłem!.. Szatany
W piekielne swoje porwały mię szpony
I noc rzuciły na umysł zbłąkany.

(klęka nad Izabellą i podnosząc ją, mówi pieszczotliwie)

O! Izabello, przejrzyj, otwórz oczy —
Ja do szaleństwa oczy twe kochałem,
Niech lice uśmiech rozjaśni uroczy —
Życie za uśmiech — on mem szczęściem całem.

(całuje ją i stara się zatamować krew, Izabella otwiera oczy).

IZABELLA *(głosem urywanym).*

Pietro mój!

CANAL.

Żyjesz, o luba, o droga,
Nad skarby świata, moja, ubóstwiona!
Przebacz, jam nie chciał, przebacz w imię Boga!
Niech głos twój słodki na ustach nie kona.

IZABELLA *(głosem urywanym)*.

Nie gub twej duszy, zdradą nie plam siebie,
A miecz ten krwawy użyj na Turczyna...
Bóg ci przebaczy... Spotkamy się w niebie...

CANAL.

Gdybyż cię tylko najszczersza przysięga
Mogła do życia przywołać na nowo!
Przysięgam wszystko, a krwi twojej wstęga,
Tutaj przelana, niech nad moją głową
Zawiśnie, jak miecz sprawiedliwej dłoni
Anioła. Wieczna niech spotka mnie zguba,
Oblicze Boga gniewem się zapłoni,
Gdy ci przysięgi nie dotrzymam luba!

(Pochyla się nad nią i ściska ją. Słychać wystrzały armatnie).

ZASŁONA SPADA.

AKT IV.

(Noc Bajramowa. Plac katedralny tak jak w pierwszym akcie. Na prawo obok stopni kościelnych podwyższenie, z którego przemawiał Erizzo. W budynkach potłuczone szyby i porozrywane okna, ogólne wrażenie spustoszenia. Na ziemi porozkładane ognie, przy których Janczarowie dzielą zabrane łupy, kosztowności, zbroje, złote kielichy kościelne i t. p. Na schodach kościelnych leżą kupami różne kosztowności.

SCENA I.

(Janczarowie dzielą łupy przy ogniach, jedni leżą na ziemi i grają w kości, drudzy przypatrują się stojąc. Przy każdym ogniu dziesiętnik. Pomiędzy ogniami przechadzają się setnicy. Przy podniesieniu kurtyny kilkunastu Janczarów tańczy pośrodku sceny z pochodniami w ręku).

JANCZAROWIE *(tańczący, wykrzykując)*.

Alla akbar, kabar alla!
(przestają tańczyć i odchodzą w głąb sceny).

JEDEN Z JANCZARÓW *(siedzących przy pierwszym ogniu z lewej strony, wstając)*.

Mnie się od wszystkich najwięcej należy,
Bom pierwszy dopadł tej kościelnej wieży,

Gdzie księża drogie ukryli puhary,
I jakieś dziwne wyrabiali czary.

DRUGI JANCZAR STOJĄCY.

Czy ciebie czasem nie dotknęli czarem? —
Gdybym na odsiecz nie przybył ci w porę,
Na ziemię martwym runąłbyś ciężarem
I jużbyś poznał czarną śmierci zmorę.

TRZECI JANCZAR *(leżący na ziemi).*

Kto do zdobyczy praw najwięcej rości,
Zamiast się kłócić rozegrajcie kości.

(podaje kości kłócącym się, którzy siadają na ziemi. — Dwóch janczarów z pod ognia w głębi sceny wbiega na przód sceny).

PIERWSZY.

Daj łańcuch z szyi!

DRUGI.

A ty, bransolety,
Któreś pościągał z zabitej kobiety.

TRZECI *(podchodzi, chcąc ich godzić).*

Niech wszystko idzie do wspólnego działu,
Wszystkie zdobyte przez nas kosztowności;
Bez najmniejszego gniewu i zapału
Najsłuszniej będzie rozegrać je w kości.

PIERWSZY *(do trzeciego).*

Tyś nic nie zdobył, a części obfite
Chcesz pobrać z tego, co przez nas zdobyte.

TRZECI.

Jam namiestnika według agi woli
Zwalił na ziemię i wziął do niewoli.

DZIESIĘTNIK *(podchodząc).*

Więc aga za to pewno ci zapłaci.

(odchodzą w głąb sceny).

JEDEN Z JANCZARÓW *(siedzących przy ogniu z prawej strony sceny).*

Kto się tu chwalił, że odnalazł drogę
Do tego złota? przemilczeć nie mogę:
Największa chwała mnie się w tem należy,
Niech Alla skarze, jeśli kto nie wierzy!
Jam to z pod gruzów odgrzebał człowieka,
Co zapieniony, jak pies jaki szczeka,
Że glejt mu dany przez naszego pana,
I chciał, by zaraz wieść go przed sułtana
Z dzieckiem na ręku; bojąc się o życie,
Wskazał, gdzie skarby zakopane skrycie.
Mnie daj w trójnasób należną nagrodę,
Bo na sąd Agi was wszystkich powiodę.

DRUGI JANCZAR.

Czy to tak marna, jak jesteś, hołota
Szuka wśród gruzów ludzi, lecz nie złota?

(Pierwszy porywa się do bicia).

SETNIK *(podchodząc).*

Milczcie, gdy każę, a kto mnie nie słucha,
Piaskiem nie złotem niech napasa brzucha.

(Janczarowie z głębi sceny przynoszą różne kosztowności i składają na schodach kościelnych).

TEFFERDAR *(skarbnik sułtana, nadchodząc z kilku pomocnikami i azemoglanami, żołnierze z przybocznzj straży sułtana).*

Która jest częścią z panów największego?

SETNIK *(wskazując na kosztowności leżące na schodach kościelnych).*

Bierz ją, niech Alla broni cię od złego.

(Tefferdar z azemoglanami podchodzi do kosztowności i oblicza takowe. Na scenę wbiegają janczarowie z pochodniami i tańczą wykrzykując: Alla akbar, kabar alla).

JEDEN ZE STARSZYCH *(przyśpiewując).*

Wielki jest Bóg
I prorok jego wielki,
U jego nóg
Niech wróg marnieje wszelki!

I z dawnych lat
Wielki Mahomet Drugi
Cały jest świat
Na sułtana usługi.

Chwała i cześć
Zdobywcom tego świata
Sławy ich wieść
Aż do nieba ulata.
Kabar alla!

WSZYSCY TAŃCZĄCY.

Kabar alla, alla akbar.

(odchodzą tańcząc).

(Na scenę wchodzi mały oddział janczarów z dziesiętnikiem na czele, prowadząc kilka młodych kobiet ze związanemi w tył rękami).

SETNIK *(do nadchodzącego dziesiętnika).*

Jakież to nowe zdobyliście łupy?

DZIESIĘTNIK.

Żywe kobiety, choć blade jak trupy.

Wprost do naszego wiedziem je kwartału...
Chcemy spróbować, czy z krwi, czy z kryształu?

STARY TUREK *(stojący przy ogniu).*

Czy dla sułtana lub może dla Agi
Nie są przydatne?

DZIESIĘTNIK.

Niech się janczar nagi
Z niemi pobawi. Wszak już dla sułtana
Przedniejsza setka została wybrana,
Aga wziął swoje, również Ali-Basza,
Te, co prowadzim, to już własność nasza.

(Odchodzą, słychać odgłos zbliżających się dzwonków, bębnów i piszczałek).

SETNIK *(do siedzących janczarów).*

Idzie, co ima w sobie moc i trwogę,
Największy z panów, idźmy dać mu drogę.

(Janczarowie zabierają swe łupy i rozchodzą się. Scena powoli opróżnia się zupełnie, pozostają tylko skarbnicy sułtana przy złożonych na schodach kosztownościach).

SCENA II.

(Na scenę wchodzi orszak sułtana: Azemoglani z pochodniami, dzwonkami, bębenkami i piszczałkami, buńczukami i półksiężycami. SUŁTAN niesiony pod baldachimem przez ośmiu azemoglanów na noszach, pokrytych drogiemi dywanami i poduszkami, z jednej strony tronu idzie AGA, z drugiej ALI-BASZA, za tronem wezyrowie i inni baszowie, pochód zamykają azemoglani z pochodniami. Na znak sułtana pochód zatrzymuje się. Azemoglani z baldachimem odchodzą na stronę, nosze wnoszą i stawiają na podwyższeniu, z którego Erizzo przemawiał do ludu, wokoło sułtana stają baszowie i dygnitarze).

AGA *(przemawiając do sułtana z wielką pokorą ze skrzyżowanemi na piersiach rękami).*

Wielki mocarzu, władco tego świata,
Wybrańco Boga, Mahomecie Drugi,
Gdy lśni od sławy nawet twoja szata,
Wysłuchać mowę racz wiernego sługi:
Oto skarbnicy obciążeni złotem,

(wskazując na tefferdarów, stojących u kościelnych schodów)

Czy niem dla ciebie mają usłać drogę?
Czy pomnik tobie wystawić, by potem
Wiatr z niego giaurom mógł roznosić trwogę?
Czy zechcesz ujrzeć niewolnic twych grono?
Każda w największym niepokoju czeka
I każdej białe podnosi się łono,
Gdyż największego ma ujrzeć człowieka.
Czy może twoje wszechpotężne oko
Zechce się zniżyć; może namiestnika
Każesz tu przywieść? Raniony głęboko
Niech twarz pokaże bladą niewolnika!
Czy tych, co żywcem pobrani zostali
Sam zechcesz oddać pod ostry miecz kata,
Czy też okuci w łańcuchy ze stali
Niech idą w jassyr poznać siłę bata?

SUŁTAN.

Staw tu Erizza, niech zegnie swe czoło
Śmiałek, co wznosić śmiał je tak wysoko,
Zaś wzięte łupy rozłóżcie wokoło,
Niech niemi moje napawa się oko.

(Ali-Basza wydaje cichy rozkaz przyprowadzenia Erizza. Na znak Agi afferdarzy i azemoglani znoszą przed sułtana zdobyte kosztowności. Pierwsi podchodzą tureccy oficerowie ze zdobytemi chorągwiami i składają je na ziemi u stóp podwyższenia).

AGA *(przemawiając do sułtana).*

Synu proroka, wielki Mahomecie,
Oto złamana chrześcijan potęga
U stóp twych leży obrócona w śmiecie,
A z niej utkana twojej chwały wstęga.
Skarby weneckie niech padną przed tobą
Jak poszarpane te giaurów sztandary,
Włochy korony będą twej ozdobą,
Świat chrześcijański niech idzie na mary!

SUŁTAN.

Pójdzie, tak, pójdzie, a mego oręża
Nie złamie żadna chrześcijańska ręka,
Bo z nami Alla, a on wybrał męża,
Na myśl o którym świat jęczy i stęka.
Trzeba zdobywcy dla Islamu sławy,
Któryby z dłoni miotał zwycięstw smugi.
Coby nie zaznał strachu ni obawy:
Ja tym zdobywcą, ja: Mahomet drugi!

(Skarbnicy przynoszą kielichy kościelne, wysadzane drogiemi kamieniami, świeczniki, wyszywane perłami i brylantami ornaty i składają na ziemi u podwyższenia).

AGA.

To są w świątyni zdobyte puhary
I szaty, w które zdobili się księża
I szmaragdami wysadzane czary,
Niechże twój skarbiec przez nie się spotęża.

SUŁTAN.

Szaty kapłanów jak miękkie dywany
U stóp sułtana będą rozesłane,
Na nich hurysek raźnie pójdą tany —
Czary do skarbca mogą być zabrane.

AGA.

A oto niosą łup od namiestnika;
Skarb ów w całości został przez nas wzięty;
Przepych i złoto tutaj całkiem znika,
Skrył je zapewne ów wróg nasz zacięty.
Tylko rynsztunki, tylko broń ze stali,
Dzidy, puklerze, jakiś hełm miedziany,
Skarbnicy twoi wszystko to zabrali,
I dziś pustkami świecą zamku ściany.

(Skarbnicy składają przed sułtanem cały łup od namiestnika. Z głębi sceny wychodzi, poprzedzany przez oficera tureckiego, okuty w łańcuchy, ciężko ranny Erizzo, podtrzymywany przez dwóch janczarów).

AGA *(wskazując na Erizza).*

Lecz otóż idzie, ledwo że się trzyma,
Tak drży ze strachu przed mocą sułtana.
Niech wyda skarby. Przed twemi oczyma
Niech wpół się zegnie jak trzcina złamana.

SCENA III.

(Ciż sami, ERIZZO).

(Janczarowie wprowadzają Erizza na pierwsze stopnie podwyższenia i stoją przy nim).

SUŁTAN *(do Erizza).*

Czyś ty Erizzo? — Milczy... Ty tłumaczem
Bądź Ali-Baszo!

(Ali-Basza staje obok sułtana).

ALI-BASZA.

Pan nasz pyta ciebie
Czyś jest Erizzo?

ERIZZO.

Dziś jestem tułaczem,
Tak zrządził Pan Bóg, co króluje w niebie!

ALI-BASZA.

Tak, to Erizzo.

SUŁTAN.

Czemu na kolana
Nie padł przedemną i w błagalnej mowie
Czemu nie prosi mnie, swojego pana,
Bym się na hardej jego nie mścił głowie?

ALI-BASZA.

Powtórzyć tobie sułtan wielki każe,
Byś mu cześć oddał, o ziemię bił głową,
Jak zwykli padać więźniowie na twarze,
Byś go przebłagał błagalną swą mową.

ERIZZO.

Jam na kolana zwykł padać przed Bogiem,
A nie przed Boga i chrześcijan wrogiem.

ALI-BASZA *(do sułtana)*.

Nie chce!

SUŁTAN *(w gniewie)*.

Śmie nie chcieć, on pies chrześcijański!
Zaraz go rzucić, tu pod moje nogi.

(Janczarowie obalają Erizza na ziemię).

SUŁTAN *(do Erizza, grożąc mu)*.

Wiedz, podły giaurze, wiedz, że gniew sułtański,
Może cię skruszyć, jak piorun złowrogi.

(do Agi)

Gdzie niewolnice? Niech staną przedemną
I gniew ukoją. Czy są ładne lica,

By dzień z nich jaśniał, gdy na niebie ciemno?
Godna haremu czy jest tam dziewica?

(Aga daje ciche rozporządzenie, jeden z oficerów idzie do kościoła po branki).

SUŁTAN *(po chwili, wskazując na Erizza, do Ali-Baszy).*

A z nim co zrobim? Ha, żal mi krwi jego,
Żal głowę oddać tak, wprost, pod miecz kata.
Może na postrach z chrześcijan każdego
Wieczna więzienna niech go zamknie krata?
Skuty w łańcuchy niech tam z głodu zdycha,
Niech wie, że ze mną żadnych żartów niéma,
A wtedy zmięknie ta pogańska pycha:
Nie jej to z siłą mierzyć się olbrzyma!

(po chwili namysłu)

Za mała kara! Wymyślę mu mękę,
Na wieść o której niech zadrży świat cały.
Wiem, czem nastraszę!

(do janczarów)

Podnieść go za rękę!

(Janczarowie pomagają Erizzowi powstać z ziemi).

Piękną ma postać, mąż to okazały,

(do baszów)

Co wy powiecie? Każę ściągnąć skórę,
Lecz żywcem, żywcem, ostrożnie, powoli,
Czy ból, czy pycha weźmie wtedy górę?
Czy giaur zakrzyczy, kiedy go zaboli?
A potem wypchać! I tak wisieć będzie
Na moim maszcie Erizzo wypchany,
A dla postrachu będę go wiózł wszędzie.
Co, czy tak słusznie będzie ukarany?

ALI-BASZA.

Święte, o panie, są zawsze twe słowa,
Nikt lepszej kary wymyśleć nie zdoła,

Chlubą twa panie, dla Islamu, głowa,
Bo myśl w niej prędsza od lotu sokoła.

(Z kościoła wyprowadzają branki i ustawiają w dwa rzędy wszerz sceny, w pierwszym rzędzie stoi Anna Erizzo).

ERIZZO *(widząc córkę).*

Anna!

(klęka sam przed sułtanem)

Sułtanie, w twej mocy me dziecię!
Dla siebie prosić ja nie byłem zdolny,
Zabij mię, gdy chcesz, lecz litość miej przecie
I w gniewie twoim bądź dla niej powolny.

SUŁTAN.

Czy giaur zrozumiał i uląkł się śmierci?

ALI-BASZA.

Sułtanie wielki w mózgu mu się wierci:
On widzi córkę wśród niewolnic grona,
Jak gdyby która ojca miała jeszcze,
Gdy branką twoją jest już orzeczona,
Lub gdy niewoli musi poznać kleszcze?

SUŁTAN.

Precz z nim! i na dno rzucić go okrętu!
Nim skórę zedrą, siedząc ze szczurami
Niech wciąż większego doznaje zamętu;
Tam go do słupa przykuć łańcuchami.

(Janczarowie wyprowadzają Erizza).

SCENA IV.

(Ciż sami bez Erizza, ANNA ERIZZO i wzięte w niewolę młode branki).

ANNA *(obok której przeprowadzają jej ojca, rzuca się ku niemu i woła w rozpaczy).*

Ojcze mój, ojcze!

(Oficer turecki podchodzi i każe jej natychmiast stanąć w szeregu branek).

ALI-BASZA *(do sułtana).*

To go córka woła.

ERIZZO *(przechodząc obok córki).*

Żegnam cię córko, błogosławiąc z cicha.

(robi nad nią w powietrzu znak krzyża).

SUŁTAN *(do Ali-Baszy).*

Przedemną tylko niech uchyla czoła,
Do mnie, do pana, niech jedynie wzdycha;
Jeśli urodą lśni jak promyk słońca,
Uśmiech ma kwiatu podobny jasnemu,
A z oczu pała namiętność gorąca,
Może być perłą mojego haremu.
Wprowadźcie ją tu!

(Dwóch oficerów tureckich wprowadza Annę na podwyższenie).

ANNA *(rzucając się do nóg sułtana).*

Korna niewolnica
Śmiem prosić, wielki, potężny sułtanie,
Niech się twa męska rozczuli źrenica,
Spójrz na mą nędzę — nie wzruszy-ż cię łkanie?

U nóg twych klęcząc, błagam — nie za siebie!
Gdy krwi ci trzeba, weź moją, weź panie,
Lecz jeśli łaski pragniesz doznać w niebie
Od Boga (w Niego i ty wierzysz przecie),
Więc ojcu memu oszczędź srogiej męki,
Uwolń go panie, niech ja, jego dziecię,
Cierpię w dwójnasób, a jeszcze ci dzięki
Gotowam śpiewać.

SUŁTAN *(do Ali-Baszy)*.

Powiedz, że wstać może.

ALI-BASZA *(do Anny)*.

Sułtan wstać każe.

(Anna wstaje).

SUŁTAN.

Niech będzie spokojna,
Biorę ją sobie. Gdy poranne zorze
Zabarwią niebo, niech się stawi strojna
W moim namiocie. Balsamiczną wonią
Drogich olejków, niech namaści ciało;
W lekkiej odzieży z przepaską nad skronią
Niech mi wygląda powiewnie i biało,
Jak peri, gdy snu pilnuje proroka.
Gdyby Erizzo z dna swego okrętu
Ujrzał ją taką, czy z dumnego oka
Łza by pociekła? Czy zgniótłbym do szczętu
Szatańską pychę mego niewolnika,
Dziś — syna śmierci, wczoraj — namiestnika!
Więc niech ją ujrzy, chciej mu ją pokazać,
Niech wie, iż niema granic mojej mocy,
Córkę, co pieścił, mogę na śmierć skazać,
Mogę się pastwić nad nią w dzień i w nocy.

ALI-BASZA.

Sługa twój korny, najjaśniejszy panie,
Najmniejsze twoje wypełnię żądanie.

SUŁTAN.

A gdzie jest burmistrz, co wydał nam miasto?
Niech przyjdzie, słuszną odebrać nagrodę.
A zanim przyjdzie, nad każdą niewiastą
Wzrok swój sokoli jak mocarz obwiodę.

(Na cichy rozkaz Ali-Baszy, oficerowie tureccy wyprowadzają Annę. Sułtan wstaje z tronu i schodzi z podwyższenia do branek. Za nim schodzą Aga i Ali-Basza).

ALI-BASZA *(do branek).*

Niewiasty, kornie uchylcie swe czoła,
Niech je myśl szczęścia okrasi wesoła,
Bo ku wam schodzi największy z mocarzy,
Którego widok wszystkich szczęściem darzy.

(Branki klękają, za zbliżeniem się sułtana znowu wstają kolejno).

SUŁTAN *(obchodząc szereg branek, do Agi).*

Są godne szczęścia, są godne miłości,
Są, w których pała iskra namiętności,
Musisz je wsadzić na moje okręta,
Niech mi w ogrodach polewają róże,
A jeśli którą wzrok mój zapamięta,
To się miłością wobec niej zadłużę.

(Azemoglani przyprowadzają Canala, który z dzieckiem na ręku staje w pokornej postawie w oddali od sułtana).

SUŁTAN *(widząc Canala).*

Co to za jeden?

ALI-BASZA.

Były burmistrz miasta.
On z łaski twojej mógłby żyć bez troski,
Gdyby obłędem, który ciągle wzrasta,
Nie tknął go jawnie straszny palec boski.
Muru go kawał obalił na ziemię,
I tak by umarł, uderzony w ciemię;
Gdyby z zanadrza, gdzie go krył tajemnie,
Nie wypadł pierścień, co go miał odemnie.
Pierścień poznano. Patrz, z dzieckiem na ręku
I ze łzą w oku jak lękliwie stoi.
Pozwól mu podejść — gdy ci w pełną wdzięku
Twarz spojrzy, ból swój i żałość ukoi.

SUŁTAN.

Choć noc się kończy i mkną czasu koła,
Niech giaur podejdzie i uchyli czoła.

ALI-BASZA.

Podejdź burmistrzu!

CANAL *(podchodzi i klęka przed sułtanem).*

Najjaśniejszy panie,
Którego imię setki zwycięstw kraszą,
Do ciebie wnoszę pokorne błaganie!
Wstaw się też za mną mężny Ali-Baszo.
O litość błagam, krwawe są me czyny,
Lecz również krwawą rozpacz, co mię toczy:
Oto mój synek, sierota z mej winy,
A taki blady, śmierć ku niemu kroczy.
O, stokroć lepiej, pod kamiennym głazem
Gdybym był spoczął z mojem dzieckiem razem!
Jam ciężko winien wobec mego Boga,
Lecz jeśli od was coś mi się należy,

Niech do serc waszych znajdzie litość błoga
Przystęp, niech ręka mi wasza wymierzy
Szczupłą nagrodę: jest na końcu miasta
Wielka mogiła, co kwieciem porasta,
Moich rodziców są tam stare groby,
Pozwólcie złożyć tam ciało mej żony,
A na ulżenie mej ciężkiej żałoby
I win przepaści, w którąm pogrążony,
Pozwólcie, wszystkie chrześciańskie ciała,
Aby ma ręka również pogrzebała.

ALI-BASZA *(do sułtana)*.

On na cmentarzu poległej swej braci
Chce grzebać ciała, pozwól mu sułtanie.

SUŁTAN.

Mogę pozwolić, nie wielkie żądanie.

ALI-BASZA.

Sułtan pozwala.

CANAL.

Niech Bóg wam zapłaci.
Lecz inne jeszcze są ofiary wojny,
Są ciężko ranni, którym brak pomocy!
Pozwól sułtanie, na łaski bądź hojny,
Abym doglądał ich we dnie i w nocy.
Na końcu miasta tam mam domek mały,
Tam między synkiem dotkniętym chorobą
I łożem rannych czas spędzałbym cały.
Ta łaska będzie dusz waszych ozdobą...

ALI-BASZA.

On prosi panie, byś mu w dowód łaski
Pozwolił mieszkać gdzieś u miasta końca,
Doglądać rannych, w których życia blaski
Tlą, których przyjaźń łączy z nim gorąca.

SUŁTAN.

Jeśli wśród rannych ma on przyjacioły,
Niech bliskich sobie z liczby ich wybierze,
W swym domku z nimi niech mieszka wesoły:
Tej łaski mogę udzielić mu szczerze.

ALI-BASZA.

Szczęśliwyś, giaurze, gdyż dziś od sułtana
Ta łaska również jest już tobie dana.

CANAL.

Byłbym szczęśliwy, lecz mam krwawe ręce,
Za życia piekłu zaprzedałem duszę,
Chcę ją odkupić, sercem ulżyć męce,
Więc prosić jeszcze o łaskę was muszę.
Za wszystkich, których w moc waszą oddały
Te biedne ręce, za biskupa, księży!
A jeśli chory syn mi umrze mały,
O, niech ta prośba ciebie nie mitręży,
Lecz jeśli stracę jedyne me dziecię,
Więc mnie jednego na pal wbijcie ostry,
Niech niepotrzebny nikomu na świecie,
Cierpię za wszystkich. Bo brata, bo siostry,
Bo żadnej nie mam kochającej duszy,
Coby nad moją zapłakała dolą,
Bo żal spóźniony serce moje kruszy,
Bo czyny zdrady dręczą mię i bolą.

ALI-BASZA *(do sułtana)*.

On jeszcze prosi, wiem, prosi za dużo,
Niech się od gniewu brwi twoje nie chmurzą,
Prosi o wolność chrześcijańskich księży,
Bo ich niewola najbardziej mu cięży.

SUŁTAN.

Niechaj Wenecya księży swych wykupi,
I za biskupa da piastr odpowiedni.
Jam zbyt cierpliwy, a on zbyt jest głupi,
I żadnych dłużej nie chcę słuchać bredni.

ALI-BASZA *(do Canala).*

Idź, bo gniew ściągniesz na sułtana czoło,
Zbyt długą prośbą. Wolność tobie dana,
Podziękuj Bogu, rozprosz smutków koło,
Niech się rozjaśni twarz twa zapłakana.

CANAL *(odchodzi pod strażą, kołysząc na ręku synka i przyśpiewując mu).*

Śpij synku, śpij dziecię,
Bez matki na świecie!
Lu, lu, lu...

SUŁTAN.

Allah mu zechciał zmieszać biedne zmysły!
(do Agi)
Podać mi nosze!
(do niewolnic)
Idźcie niewolnice,
Bo mgły już lekkie na niebie zawisły
I dzień rozdziera nocy taiemnice.

(Z estrady azemoglani znoszą nosze sułtana, za nimi schodzą wszyscy wezyrowie i baszowie, tureccy oficerowie ze strażą wyprowadzają niewolnice. W głębi niebo się rozwidnia i okrasza się blaskiem wschodzącego słońca, z wieży kościelnej słychać głos muezina, wołającego na pacierz).

GŁOS WOŁAJĄCEGO NA PACIERZ.

Już dzień zaświtał, wyznawcy proroka
Jemu i Bogu oddawajcie cześć,

Zwrócona na wschód, niech waszego oka
 Źrenica, przyjmie tę radosną wieść.
Chwała ci Alla, chwała Mahomecie:
 Z każdym dniem rośnie twa potęga, moc,
I chwała tobie w tym nowym meczecie,
 Żeś mrok rozpędził, rozsłonecznił noc.
 Akbar Alla!
(Wszyscy odwracają się twarzami ku wschodowi).

ZASŁONA SPADA.

AKT V.

(Wnętrze spodniej części okrętu. Pośrodku na podrzuconej słomie leży ERIZZO, przykuty łańcuchem do masztowego słupa, dalej leżą różne sprzęty i rusztowania, w głębi schodki na górny pokład. — Mrok prawie zupełny).

SCENA I.

(ERIZZO sam).

ERIZZO *(leżąc na słomie).*

Więc żywcem ze mnie mają zedrzeć skórę,
A potem wypchać! Zakrwawione ciało
Jeszcze drgające, biedne ciało, które
Jak żywe mięso będzie wyglądało,
Psom wygłodzonym dadzą na pożarcie!
Rozum się miesza. Gdyby pożądana
Mogła śmierć nadejść, jak żołnierz na warcie
Tak stanąć przy mnie, wydrzeć z rąk sułtana,
I, zamiast z bólu syczącej ofiary,
W krwi żądne ręce tureckiego kata
Pchnąć trup nieczuły na męki i kary,
Trup, co z nich szydzi i katem pomiata.

O, co za rozkosz ukoić swe bole,
Męczarnie duszy, krwawe ciała rany!
Lecz w jaki sposób? czy na mojem czole
Czyn samobójstwa jest napiętnowany?
Ty drżysz, o serce! tyś się zląkł rozumie,
Że chcę przestąpić ciemne śmierci progi,
Jak potępiony, co kochać nie umie
I ginie w mętach ciężkiej życia drogi.
— Kochać! ach, kochać śmierć; czy jeszcze życie?
Jam kochał córkę gorąco, jedynie:
Ona mi była na niebiosów szczycie
Tą jasną gwiazdą, co w marzeń krainie
Przynosi szczęście, póki jasno świeci.
A gdy utraci blask złotych promieni,
To wespół z blaskiem i szczęście uleci,
I śmierć nadejdzie i wszystko się zmieni...
O, życia mego najdroższa pieszczoto,
Gdzie jesteś? Może na ustach twych kona
Uśmiech, i żegnasz świat z serca tęsknotą,
Jak młoda trawka zawcześnie skoszona?
Ha, łzy się wiją. Daj mi spocząć Boże,
A gdy zmęczona sklei się powieka,
Na chwilę krótką może ból umorzę.
Wciąż bliższy śmierci, która na mnie czeka.

(Erizzo zasypia, z górnego pokładu schodzą po schodach dwaj majtkowie tureccy, jeden z ciemną płachtą zawieszoną przez ramię, drugi z kagankiem w ręku i ostrożnie zbliżają się do Erizza).

SCENA II.

(ERIZZO, Dwaj majtkowie tureccy).

PIERWSZY MAJTEK *(wskazując na Erizza).*
On śpi.

DRUGI.

To dobrze, niech mu śnią się duchy.

PIERWSZY.

Więc ma na szyi złote amulety,
Których nie zdjęto wkładając łańcuchy?

DRUGI.

To mu jedynie zostało niestety.

PIERWSZY.

O ciasnogłowy, myślałeś do kata,
Że pełno złota jest w jego kieszeni!
Siepacz potrafi każdego dukata
Wycisnąć z jeńców — siepacz złoto ceni.

DRUGI.

Nietylko złoto, lecz mundur i buty
Zabrano. Kaftan podarty mu dali,
A był na butach haft ze złota kuty,
Ostrogi piękne, niby z złotej stali.

PIERWSZY.

Cyt, on się rusza, trzeba mówić ciszej,
Lub zatkać usta, aby stracił mowę.

DRUGI.

Wszystko przepadło, jeśli nas posłyszy!

PIERWSZY.

Ja mu zarzucę tę płachtę na głowę.

DRUGI.

Okutaj płachtą i sam siądź na głowie,
Pod tym ciężarem nie piśnie i słowa.
Ja — z pod koszuli, niech mu Bóg da zdrowie,
Schwycę medale, które on tam chowa.

(Pochylają się nad Erizzem; jeden zarzuca płachtę na głowę i całym swym ciężarem przygniata, drugi chwyta z pod koszuli medaliki z wyobrażeniem świętych, noszone przez Erizza. Erizzo stara się oswobodzić).

DRUGI.

Mam!

PIERWSZY.

Uciekajmy!

DRUGI.

Chwycił mię za rękę.
Przyduś za gardło, to się oswobodzę.
No, jużem wolny, teraz na podziękę
Puść go.

PIERWSZY.

Jak charcze! Przydusiłem srodze.

(Uciekają na górny pokład. Erizzo z trudnością chrząka, powoli przychodzi do siebie).

SCENA III.

(ERIZZO sam).

ERIZZO.

Nikczemne gady, gorzej niż złodzieje,
Wybyście nawet umarłych odarli! —
Jakże duch Boży w ludziach nikczemnieje:
Dziś jest świat podłych, a pyszni umarli!
Ja jeden żyję. Lecz po cóż się silę
Opierać myślom samobójczej śmierci?
Czy żeby jeszcze lżono mi w mogile,
A ciało — głodne psy rwały na ćwierci.

Jakże mi straszno dopieka ta rana,
A jeszcze gorsze czekają opały!
O, nadejdź, śmierci, nadejdź ukochana,
Daj uścisk. Obyż w uścisku się zlały
Krwi mojej krople z tą grobową ciszą,
Gdzie niema smutku, gdzie niema tęsknoty,
Gdzie sny, tak jak mgły lekkie się kołyszą
Gdzie tli spoczynku promień wiecznie złoty.
Chodź, do zimnego ty mię przytul łona,
Pośpiesz wyzwolić z tej zgnilizny łona!
A! jakże chętnie ręką, która kona,
Ja bym się chwycił zbójeckiego noża
I ranę świeżą, tę ranę ziejącą
Rozkrwawił jeszcze, rozdarłbym na ćwierci,
A choć się we mnie wszystkie czucia mącą,
Jak chętnie z tobą zbratałbym się śmierci!
— Napróżno! żadnej, żadnej nie mam broni,
Coby mię z tobą złączyła w uścisku,
Chyba w łańcuchu, co zgrzytając dzwoni,
W żelaznych ogniw matowym połysku
Znajdę cel pragnień i koniec żywota,
Wężem z żelaza owinę swą szyję
I skończę z życiem!.. Ach, po cóż tęsknota
Draźni mi serce? Alboż ja tu żyję?
Ja? trup wśród ludzi, umarły dla świata!..
Podobno nieraz na kaźnie skazany
Więzień, chcąc strasznych uniknąć rąk kata,
Głowę rozbijał o więzienne ściany.
Może tak łatwiej!.. Zapewno w tym słupie
Znajdę gwóźdź ostry, skronią się uderzę,
I... będzie koniec... Ty, mój żywy trupie,
Za konających odmawiaj pacierze!

(Chwyta słup masztowy i obszukuje go omackiem. Z góry pokładu okrętowego dochodzi pieśń jeńców. Erizzo zatrzy-

muje się, przejęty zdumieniem i coraz wzrastającem rozrzewnieniem).

PIEŚŃ JEŃCÓW.

Nieszczęsne ofiary niewoli
My wieczni życia tułacze,
Gdy serce się krwawi i boli,
Jak ptak więziony kołacze.

Na zawsze zginiemy dla świata,
Żegnamy wolność nam miłą,
I szczęście co od nas ulata,
I słonko, co nam świeciło.

Niech szarpią nas burze życiowe,
Przetrwamy rozpacz, jęki,
Przez wiarę swą mocni, Jehowe,
Przez ból Chrystusa i męki.

My świat ten bez żalu żegnamy;
A Ty, Niebiańska Panienko,
Przez niebios prowadź nas bramy,
Zaświeć zbawienia jutrzenką!

Gdy ciału najsroższe katusze
Otworzą śmierci drzwi mgliste,
Ty, Matko, od skazy broń dusze,
Bądź nam pochwalon, o Chryste!

(Pieśń cichnie. Erizzo klęka w skupieniu ducha).

ERIZZO.

O! bądź pochwalon promieniu tej wiary,
Która przez wszystkie najsroższe cierpienia
Prowadzi serce wybranej ofiary
Przez drogę męki do progu zbawienia.
O bądź pochwalon krzyżu Zbawiciela,
Który nauczasz, jak cierpieć potrzeba,

Krzyżu, przez który moc w serca się wciela,
Który otwierasz nam drogę do nieba.
O, bądź pochwalon, wiekuisty Boże!
I przebacz słabej duszy mej rozpacze,
Gdy mię opuścisz, któż mi dopomoże?
Wzmocnij mię, Panie, i nie patrz, że płaczę!

(zakrywa twarz rękami i z płaczem pada na posłanie — po chwili, z coraz wzrastającym zapałem).

Cierpieć i umrzeć w praw świętych obronie!..
Apostołowie pańscy, męczennicy,
Których skroń blaskiem ponadziemskim płonie,
I Ty, o Chryste, który po prawicy
Zasiadasz Ojca, na gwiazdzistym tronie,
Wśród światłokręgów z słonecznych promieni,
Utulasz ludzkość na Twem Boskiem łonie
I rządzisz światy drżącymi w przestrzeni,
Duchy niebieskie, aniołowie biali,
Wzywam was — wszystkich sił moich pragnieniem,
Tą iskrą życia, co we mnie się pali
I zaraz zgaśnie, każdem serca drgnieniem,
Słabnącą mową ust ziejących żarem,
Najsroższem duszy zbolałej cierpieniem
I jak najtkliwszych prośb i zaklęć czarem
Wzywam was: mojem, o! bądźcież sumieniem!
A jeślim zgrzeszył, jeślim zbyt jest dumny,
Hardy, lub może cierpiałem za mało,
Stójcie wy przy mnie, aż złożą do trumny
Biedne ze skóry obnażone ciało,
Lub jak ścierw marny rzucą bez pogrzebu!
Zbierzcie krwi krople, zliczcie wszystkie bole,
A jeśli męka ma być miłą niebu
I wydą przyszły plon na łez padole,
Niech w nim zakwita ojczyzny obrona;
A gdy mych cierpień wypełni się czara,

Niech na mych ustach razem z życiem kona
Ten jeden wyraz: »ojczyzna i wiara«!

(Pozostaje przez chwilę jakby w najwyższem uniesieniu z wyciągniętemi ku niebu rękami. Z górnego pokładu okrętu schodzą po schodkach tureccy majtkowie z pochodniami, za niemi Ali-Basza, poprzedzając Annę, ubraną w bogaty strój huryski).

ERIZZO *(widząc schodzących ze światłem, podnosi się powoli ze ziemi).*

Idą ze światłem, tak, już idą po mnie!
Jam również gotów, i już się nie trwożę,
Że krwią mam ziemię zrosić wiekopomnie.
Bądź wola Twoja, o Stwórco mój, Boże!

SCENA IV.

(ERIZZO, ALI-BASZA, ANNA, majtkowie z pochodniami stoją w głębi sceny u schodów okrętowych.

ALI-BASZA *(do Anny).*

Oznajmij ojcu, radosną nowinę.

ERIZZO *(ze zdziwieniem).*

W jak dziwnym, Anno, oglądam cię stroju!

ANNA *(rzucając się ojcu na szyję).*

O gdybym mogła choć jedną godzinę
Spędzić, mój ójcze, przy tobie w spokoju.

ALI-BASZA.

Powiedz, żeś branką samego sułtana,
Żeś perłą w jego została haremie.

ANNA *(do ojca, przerywając).*

O, nie wierz, ojcze, jam jest nie skalana.

ALI-BASZA.

Ciesz się, hurysko, sułtan jeszcze drzemie.

ERIZZO *(do Ali-Baszy).*

Jakże to wzniośle urągać słabemu
I szydzić z cnoty niewinnej dziewczyny.

ALI-BASZA.

Ha, czyś zapomniał, jak dni kilka temu
Tyś mi urągał? Byłem wtedy posłem,
Dziś — jam twym panem, a tyś mi służalcem.
Myślisz, że darmo poniżenie zniosłem,
Że cię nie zgniotę, jak robaka palcem,
Brwi mej skinieniem, czoła mego chmurą?
Może chcesz pieśni? Tyś mię straszył pieśnią.
Po cóż z podełba tak patrzysz ponuro?
Może z tych jesteś, co tortury prześnią?
Przypiekać pięty każę ci żelazem,
Zobaczym wtedy, czyś dumny, wytrwały?
Może kamieniem jesteś, albo głazem?
Może sparzenia nie będą bolały?

ANNA.

Litości, baszo! Jeśli pragniesz zemsty,
To na mnie raczej wylej zemstę całą!

ALI-BASZA

Milcz, a kalankiar osłoni cię gęsty,
Aby ci nigdy w lice nie zajrzało
Żadne natrętne, żadne męskie oko!
Czy słyszysz? tobą jeden sułtan włada
A władza jego zbyt sięga wysoko,
Piorunem pada z ust jego zagłada

Na białe dziewic niepokorne łona.
Chyba go ujmiesz miłości rozkoszą,
W której jak iskra gniew sułtański skona,
I wśród uścisków twe usta wyproszą
Łaskę dla ojca w zamian pocałunku,
Którym sułtana obdarzysz namiętnie:
Innego, dziewczę, nie znajdziesz ratunku
I siebie samą ty zgubisz doszczętnie.

ERIZZO.

O, nie łudź serca niewinnej dziewicy
Przez pełne fałszu i chytrości słowa
Jeszcze fałszywszej niecnej obietnicy,
W której na cnotę tkwi zasadzka nowa.

ALI-BASZA.

Znowuś zapomniał, żeś świata helotą!
A gdy twe usta tak skore na słowa,
Powiedz, gdzieś ukrył kosztowności, złoto,
W jakich podziemiach skarbiec twój się chowa?

ERIZZO.

Ja nie mam skarbów, a skarbem rycerza
To wiara w Boga, skarbem — męstwo w boju,
Moc śmiałej dłoni, hartowność puklerza.
W godzinę śmierci wytrwałość spokoju...

ALI-BASZA.

Wytrwałość, męstwo! wnet je wyprobuję,
Wymyślę tobie tak straszne tortury,
Że chyba martwy bólu nie poczuje,
Że od twych jęków zadrżą nawet mury.

(podchodzi do schodów i woła)

Hej, straże, chodźcie, wydam wam rozkazy,
Na których wzmiankę zbledną wasze twarze,

I nawet martwe poruszą się głazy,
Jeden Erizzo strachu nie okaże.

(Z pokładu schodzi kilku żołnierzy tureckich, Ali-Basza wydaje im ciche rozkazy).

ERIZZO *(tuląc Annę do łona).*

O, nie drżyj, Anno, nie drżyj mi tak dziecię,
Wszak sprawiedliwość Bóg wszystkim wymierzy,
On nam nagrodę da na tamtym świecie!
Ten tylko biedny, kto w Boga nie wierzy!
O, nie drżyj, jak drżą pojmane rybitwy —
Niech łzy perliste oczu ci nie roszą,
Niech ci się usta złożą do modlitwy
I dla nas Boga o zbawienie proszą.

ANNA.

Wszak basza mówił, że cię zbawić mogę!
Jeśli te słowa są tylko prawdziwe,
Twe życie droższe po nad wszelką trwogę,
Którą odczuwa moje serce tkliwe.

ERIZZO.

Precz z taką myślą! Wykreśl z wyobraźni
Obawy, które serce twoje kruszą.
Niech żadna trwoga uczuć ci nie drażni.
Bądź mężna, Anno, i silna bądź duszą.
Gdy niebios brama ludziom się otworzy,
Ten tylko wnijdzie przez wrota niebiańskie,
Kogo bez trwogi zastanie sąd Boży,
Kto uszanował przykazania pańskie.
W jasnym orszaku Najświętszej Maryi
Jak śnieg tak białe są tylko dziewice,
Z palmą męczeństwa, z czystością lilii
Idą do nieba białe męczennice.

O, moje dziecię! najsroższe katusze
Wolę przeboleć. Lecz mi zostań czystą
I ponieś Bogu nieskalaną duszę
Jak złoto — jasną, jak kryształ — przejrzystą!
Ja stoję, Anno, u wieczności progu,
Uścisk na czoło kładę ci ostatni,
I błogosławię i polecam Bogu,
Aby cię zbawił z zastawionej matni.

ANNA *(osuwa się do nóg ojca i obejmuje go za kolana).*

Tyś święty, ojcze! — Ach, twoje kolana
Wiecznie i wiecznie chciałabym całować,
A dusza łzami wdzięczności wezbrana
Bogu za ciebie chciałaby dziękować.

(Dwaj żołnierze tureccy wchodzą po schodach na pokład, dwaj drudzy na znak Ali-Baszy podchodzą do Erizza i odsuwają od niego powstałą z ziemi Annę).

ALI-BASZA *(do Erizza i Anny).*

Czas na rozmowy dałem wam zbyt długi,
Dość tych uścisków rozbujałej fali,
Skarg bezowocnych, łez strumiennej smugi
I słów, gdy serce napróżno się żali.
Erizzo, wszystko dla ciebie gotowe,
Bądź więc szczęśliwy. Oto twoi kaci!
(wskazuje na stojących żołnierzy).
(Do żołnierzy)
Wy go rozkujcie!

(Żołnierze zdejmują łańcuch, którym Erizzo był przykuty do słupa).

ALI-BASZA *(do Erizza).*

Twej kaźni miodowe
Spędzisz miesiące wśród męczeństw twej braci,

Bo ty z męczeństwy pragniesz być zbratany.
One ci drogę do nieba torują!
We wszystkich stawach będziesz połamany.
Lecz ty z tych jesteś, co bólu nie czują!
Gdy skórę z ciebie zedrą tak powoli,
Że dla wypchania nie będzie zepsutą,
Nie bój się, nie krzycz, może nie zaboli,
Umrzeć spokojnie chciej z rycerską butą!

ANNA *(do Ali-Baszy, załamując ręce, z największem przerażeniem).*

Łamać mu stawy, zedrzeć z ojca skórę!
Chybaś nie człowiek, jeno szatan z piekła!

ALI-BASZA.

O! jakże bosko wznosisz oczy w górę,
Patrz, byś z haremu nigdy nie uciekła!

ERIZZO *(którego żołnierze już uprowadzają).*

Żegnam cię, córko!

ANNA *(rzucając mu się na szyję).*

Nie, to być nie może!

ERIZZO.

Ty się módl, Anno!

(Żołnierze odpychają Annę i uprowadzają Erizza).

ANNA.

Kaci, poniewierce,
Stójcie, ach stójcie, Ty się zlituj, Boże!
Baszo, litości!.. Serce, moje serce!
(chwyta się za serce i pada bez życia).

ZASŁONA SPADA.

KONIEC.

Książka
po dezynfekc